

takie wypływają korzyści, że nie lubić można tej lub owej polityki, tego lub innego systemu albo kierunku, ale nie zbiorowej całości jako ogółu. Przyznajemy się, że trzymaliśmy w Austrii zawsze stronę pierwiastków słowiańskich przeciwko przewadze stowarzyszonych mądrów i Niemców. Jesteśmy przekonani, że jakiegokolwiek mogą być nchybienia młodoczechów, w jednej rzeczy mają oni zupełną rację przeciwko Rygielowi i staroczechom, że powstają przeciwko lidze pokoju i zewnętrznej polityce Austrii, która od Sadowy daje się Prusom ciągnąć na pasku. Chociażby nas miano zaliczyć do liczby utopistów, nie wierzymy w fatalną konieczność antagonizmu Austrii i Rosyi, w niemożebność porozumienia się ugodowego nawet co do ich wpływów na półwysep Bałkański. Jedynym skutecznym lekarstwem przeciwko manji państw zbrojenia się i wyniszczania się pokojem, kosztowniejszym od wojny, byłby sojusz rosyjsko-austriacko-francuzki, któryby od razu pokój europejski i równowagę sił zrestaurował. Przyznajemy, że dzisiaj sam pomysł ten wygląda na mrzonkę i dużo musiałoby się i w Austrii i w Rosyi odmienić, aby taka kombinacja stała się prawdopodobną. Wszakże niepodobniejsze rzeczy działy się na świecie. Wspomnijmy tylko o zmianach państwowych polityk europejskich, na które sami patrzyliśmy po wypadkach, którym miano: Solferino, Sadowa albo Sedan.

P. Tarnowski przyznaje, że pomiędzy nim a jego przeciwnikami «niema sprzeczności znacznych co do bieżących kwestyj praktycznych», czyli co do programu, główny zaś nacisk kładzie na intencje i nawołuje do moralnej naprawy indywidualnej. Otóż przy wszelkich zaletach, jakie mógł mieć ten rodzaj kazania, skutek polityczny jego był bardzo mały. Wybory odbyły się nieco odmiennym od dawniejszych trybem; w rezultacie jeżeli nie były porażką, to znaczącem ostrzeżeniem, że na przyszłość dawniejsza rutyna parlamentarna nie wystarcza, że są jakieś fermenty, zaburzające ciało wyborcze, jakieś potrzeby, nie skrytalizowane nawet w polityczny program, które wyglądają jako podnoszące się męty ze dna społeczeństwa, że do drzwi gmachu sejmowego kołaczą nowi ludzie, których wejście wpłynie na zmianę dość dotąd powolnego, jeżeli nie opieszalego i z małą nieraz pil-

nością i frekwencją odbywanego sejmowania.

Dwie rozprawki: p. St. Madejskiego «Nasza opozycja» i p. Boleszyńskiego «Złoty rozstroju», zwołujące się nad przyczynami zaognienia walki stronnictw przy wyborach do sejmu, badają krytycznie przyczyny roznamiętnienia oraz środki, których użycie jest potrzebne, by istniejące fermenty zneutralizować.

P. Madejski uwydatnił dobitnie i jaszkrawo jedną tylko przyczynę wzbierania ruchomej fali, z rozmaitych pierwiastków złożonej i stanowiącej tak zw. liberalno-postępowo-demokratyczną opozycję, a mianowicie niedopasowanie się zachowawczego, panującego w Galicyi stronnictwa do korzystnego w każdym razie stanowiska, jakie za rządów gabinetu Taaffego zajęło Koło polskie w wiedeńskiej radzie państwa. Dopóki Koło polskie stało w opozycji, rola jego była łatwą: walczyć z centralistami, obstając przy jaknajwiększej autonomji krajowej. Odkąd przy Taaffem galicyjska reprezentacja w Wiedniu wraz z czeską z hamulca stała się motorem polityki, decydującym w sprawach całej monarchji, zajęła ona odtąd względem galicyjskiego sejmu stanowisko naczelne. Udział we władzy kosztuje zawsze, okupił się on w drodze kompromisów z innymi stronnictwami i ustępstw, umiarkowaniem żądań, odroczeniem zaspokojenia wielu potrzeb krajowych do czasów pomyslniejszych, słowem sposobem postępowania koniecznym, ale nie odpowiadającym przesadzonym nadziejom, rozbudzonym w kraju przez stanowisko Koła polskiego w parlamentarnej większości i przez wejście do gabinetu mężów stanu polaków.

Za niespełnienie natychmiastowe wszystkich krajowych życzeń sejm nie miał pretensyi, bo większość sejmowa była wtajemniczoną w stronę zakulisową roboty, w taktkę klubów, w to, co się dzieje w samym gabinecie i wiedziała doskonale, co i jak się święci. Ale te wiadomości nie rozchodziły się po za sejm, zaś opozycja nie zaspiała dogodnej chwili i kuła z niewiadomości ogółu o rzeczywistym stanie rzeczy broń przeciwko Kołu polskiemu w Wiedniu, oskarżając je o zdradę zaufania kraju i bezczynność i przeciwko wodzom rządowej frakcji stronnictwa zachowawczego, oskarżając ich o frymarchenie interesami kraju dla zyskania

korzyści osobistych. Opozycja ta działała nie w sejmie, lecz po za sejmem i posługiwała się głównie dziennikarstwem. Wskazywała z usprawiedliwionym wstrętem na brzydliwe męty, nie z atmosfery europejskiej albo polskiej, jak chce p. Tarnowski, pochodzące, ale podnoszące się ze spodu, z miejscowej gleby galicyjskiej, p. Madejski posuwa się zbyt daleko i przez rodzaj mitologii politycznej przypuszcza, że wszystko, co się na niekorzyść zachowawczego stronnictwa i jego przywódców odmieniło w opinji wyborczego ogółu, jest owocem ukartowanej intrygi przeciwników, działającej nieuczciwie i niesumiennie, podług zdawna powziętego planu.

P. Madejski, przypierając przeciwników do muru, powiada im: nie macie programu, chęci nawet rządzenia nie macie, gdyby wam zaofiarowano władzę, nie przyjelibyście jej, bobyście nie wiedzieli, co z nią zrobić; pocóż większość uorganizowaną rozsadzacie, wyrzucając z niej conajwybitniejszych członków?

P. Madejski rozmija się z psychologją. Naprzód istnieje podrażnienie nerwowe, niezadowolenie, odczuwanie instynktowo jakiejś nieokreślonej potrzeby, dopiero później z uczucia wytwarza się wyrozumiana idea, a skoro błysnęła idea, już i program działania gotów. Jeżeli opozycja galicyjska programu nie posiada, a porzestaje na krytykowaniu i przeczeniu, nie jest ona dojrzała, nie może być bardzo szkodliwą, byle umiano objawiający się ferment zneutralizować, biorąc początkowanie w zaspokojeniu coraz powszechniej odczuwanej i prawie zawsze w końcu okazującej się uzasadnioną potrzeby.

Sam p. Madejski wydaje ostry wyrok na obóz konserwatywny, którego broni, przyznaje, że mu brak ruchliwości, że okazuje zbyt mało zmysłu organizacyjnego, że ograniczając się na pełnieniu w najmniejszej ilości funkcji nieodzownie wymaganych, ściśle sejmowych i politycznych, zaniedbywał w porządku społecznym bronić swojego stanowiska, lekceważąc pozasejmowe praktyki i dziennikarstwo. W naszym życiu społecznym, kto się nie posiłkuje dziennikarstwem i nie dba o nie, ten będzie miał go przeciwko sobie; kto daje się skupiać wrogim względem siebie pierwiastkom, ten naraża się, że im ulegnie. Niezaradność obozu, przyznawana przez p. Madejskiego, jest tak wiel-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Nad grobem poety. «Le Comte Witold», czyli francuska sztuka polskiego autora. Z teki humorystycznej].

† Niedawno zmarł w Petersburgu człowiek, mało znany współczesnym, którego imię obudzi jednakże w starszem pokoleniu tysiące wspomnień, którego dumki, nie wiedząc o autorze, dotychczas młodzież nasza powtarza. Człowiekiem tym był Julian Kędrzecki. Bolesnem było jego życie, w którym, wedle wyrażenia poety, «szczęścia w domu nie znalazł...»; bolesną, a niemal rozpaczliwą była śmierć jego w szpitalu Maryi-Magdaleny — z nędzy i wyniszczenia. Jedyny przyjaciel i kolega uniwersytecki, do którego przed samą dopiero śmiercią, ukrywający dotychczas swój pobyt w Petersburgu, s. p. Julian zwrócił się z listowną prośbą o «krzyż na drogę, z kąd się nie powraca», nie zastał go już przy życiu, obca ręka zamknęła zmęczone powieki, a zimna ziemia przykryła zboliałe serce, które tyle doznało cierpień, a tak wiernem ciepłem uczucia ogarniało bliz-

szych i dalszych. Zmarł znudzony życiem i walką, z goryczą zawodów na ustach, z aureolą spokojnego bohaterstwa, które umie cierpieć bez skargi i z tem piętnem wyższości duchowej na czole, które noszą tylko wybrani. Cześć jego pamięci!

S. p. Julian Kędrzecki urodził się 11 września 1827 roku we wsi Kowalówce, na Podolu pod Niemirowem, gdzie też skończył gimnazjum w 1845 r. Śmierć ojca, który targnął się na życie własne, oraz ruina materialna rodziny, wczesnie zaprawiły młodzieńca w szkole nieszczęścia. Umysł jego otoczyła odtąd jakby czarna smutku zasłona, nadająca mu smętne piętno wiecznej melancholji. Tacy zazwyczaj trzymają się w odosobnieniu i stroną od ludzi; s. p. Julian jednak przeciwnie, chociaż zawsze posępny i zamknięty w sobie, ludzi kochał wiernie i głęboko, i nawzajem otoczony był przez młode serca kolegów uniwersyteckich i późniejszych towarzyszy nierozzerwalną przyjaźnią i miłością. Czasy jego uniwersyteckiego pobytu przypadły (od 1845—1850) na epokę doniosłych reform w zamilowaniach, obyczajach i ideałach młodzieży, studującej w kijowskiej wszechszkole. Reformę tę w części naszkicował w drugim tomie swej «Historji o pra-pra...wnuku» T. T. Jeż, z własnych spostrzeżeń i pamięci. Pokolenie, które przeżyło te studia, wyniosło z nich wielką mi-

łość do ideału, silne przywiązanie do akademickiej tradycji i wspomnienie związków prawdziwej przyjaźni, niejednokrotnie w życiu stwierdzonej. Społeczeństwo pozyskało w nich zastęp ludzi, którzy z rozmaitem szczęściem, ale z równą miłością i zapałem starali się mu służyć wedle swego rozumienia. Dotychczas mało znanym i niedostatecznie zbadanym jest ten wpływ prądu, jaki naówczas promieniował z uniwersytetu kijowskiego na społeczeństwo. To pewna, że cokolwiek możnaby powiedzieć o fatalnych następstwach, ludzie sami, którzy nieśli w to społeczeństwo, okute jeszcze w pańszczyźniane więzy i pogrążone w zastoju umysłowym, słowa prawdy i zapału, którzy głosili miłość ideału po nad widoki karyery osobistej, świecić będą zawsze dla potomności, jako jasny hufiec prawdziwego postępu. Jednym z najwybitniejszych był naówczas s. p. Kędrzecki. Był on tą osiá, około której grupowały się szeregi młodych zapaleńców, nazywających go po koleżeńsku «tatkim». Świecił on serdeczną młodzieży talentem i zdolnościami, pociągał ku sobie ciepłem uczucia i prawdziwą wyższością umysłu, zagrzewał do pracy, miłości i nadziei poetyczną piosenką. «Wino-płyn — powiada Jeż — zastępowała wino-pieśń, jeżeli przyjmujemy, że piosenka jest dla duszy winem». Piosenka ta okazała się potrzeba po odrzuceniu burszowskich zwy-

ką, że do działań opozycji trudno zastoso-
wać nazwisko «Prób rozstroju»,—bo
«rozstrój» każe przypuszczać, że istniał po-
przednio «nastrój», a ten ostatni oddawna
przeszedł odpowiadać potrzebom czasu i
środkom prowadzenia wojny między stron-
nictwami w chwili obecnej. Współczuje-
my natomiast konkluzjom p. Madejskiego,
że trzeba walczyć inaczej, «trzeba się
uczyć—przeminał wiek złoty», powiedzie-
libyśmy z Krasickim.

Nastają inne czasy, co przypuszcza i
i p. Tarnowski, przyznając, że się prze-
twarza nasz skład społeczny, że się prze-
nosi na nowy punkt nasz środek ciężko-
ści, że do życia i znaczenia przychodzą
nowe pierwiastki, a co więcej, że się zmie-
niają pojęcia moralne. Ta myśl, którą nie-
jako ze zdziwieniem znajdujemy u p. Tar-
nowskiego (do takiego stopnia nie kwa-
druje ona z jego ogólnym sposobem my-
ślenia), została w świetny sposób rozwi-
niętą i użytą przez p. Bobrzyńskiego,
z trafnością, bezstronnością i wzglę-
dnością, które były tak wielkie, że spowo-
dowały aż skargę p. St. Koźmiana, tego
mniej więcej rodzaju: patrzcie, jak nasza
kawaleria traktuje naszą własną piechotę.
P. Bobrzyński nikogo nie stratował, ale
okazał, co i p. Tarnowski w nim podno-
si, mianowicie: «zmysł organizacyjny i
temperament polityczny». Twierdzi on, że
większa część objawów, uważanych jako
próby rozstroju, jest prostym, naturalnym
skutkiem tego, że się społeczeństwo prze-
obraża, że nowe czynniki występują z siłą
elementarną, a bez doświadczenia i wyro-
bienia się; należy je przygarnąć i społecz-
nie a politycznie wychowywać, jeżeli znisz-
czeń nie chcemy, należy w tym celu po-
łączyć się wszystkim konserwatywnym
grupom w jedno wielkie stronnictwo. Są nie-
zawodnie i wicherzyciele, dość niebezpiecz-
ni, bo się już zdołali uorganizować na rok
przed wyborami w tak zwany wiec miej-
ski. Nie zdobyła się opozycja na żaden
program polityczny, ale się przerzuciła
na agitację socjalną, przyczem użyte by-
ły złe słowa, rozbudzone złe namiętności.
W tym duchu dokonane miejskie wybory,
odbyły się w ten sposób, że sztandar opo-
zycji zaszedł z hałasem w powietrzu.
Opozycja to właściwie nie mieszczańska,
bo isticie miejskie klasy podupadły, ku-
piectwo polskie niszczało, miejsce jego
zajął żywioł żydowski, rzemieślnictwo

nie może się dźwignąć dla braku facho-
wego wykształcenia i oświaty; góruje
więc inteligencja, z klasy głównie urzęd-
niczej złożona, która nie wyrobiła jesz-
cze korporacyjnego ducha i własnej tra-
dycji, więc kierunek swój czerpie po dok-
trynersku z książek i gazet i daje się
łapać na piękne frazesy. O przyszłość tej
miejskiej inteligencji jest p. Bobrzyński
bez żadnej obawy, bo klasa ta rośnie,
konsoliduje się, zamożnieje, polszczyje i
co jest w niej złego, to się naturalnym
biegiem wypadków naprawi.

Inaczej rzecz się ma podług p. Bo-
brzyńskiego z wyborami wiejskimi: tu rany
choć zabliznione, ale są jeszcze w pamięci,
zarzewie tli i można je rozdmuchać w pło-
mień; staje wtedy widmo kwestyi agrar-
nej, komplikującej się z zatargiem polsko-
rusińskim, który pan Bobrzyński omija
z umysłu, nie tykając go wcale, myśli
swej nie domawiając.

Antagonizm między szlachtą i chłop-
stwem nie objawił się, wedle p. Bobrzyń-
skiego w wyborach, włościanie nie wybrali
nigdzie na posłów miejskich postępowych
kandydatów, a jeżeli w niewielu miejscach
usłuchali hasła: «wybierajcie z pomiędzy
siebie», p. Bobrzyński w tem zasiadaniu
włościan w sejmie, w początkach sejm-
u galicyjskiego bardzo praktykowanym, a
dopiero później wyszłem z użycia, nie wi-
dzi nic złego. Włościanin, wedle jego zda-
nia, może być w sejmie dodatnim na-
wet/czynnikiem, zwłaszcza że ta, z natu-
ry konserwatywna klasa, w normalnym
biegu wypadków oprze się o szlachtę i
duchowieństwo swoje, a nie będzie się
trzymała liberalno-postępowego stanowi-
ska. Wszakże same objawione usiłowania
wciśnięcia się pomiędzy ziemian i lud, już
wykazują możliwe i bardzo wiele do my-
ślenia dające niebezpieczeństwo, któremu
należy nie czekając zaradzić, nie w sa-
mym sejmie i nie przez same dzienniki,
ale przez pracę społeczną, przez instytu-
cye, dobrobyt i oświecenie ludu mające
na celu, przez towarzystwa zaliczkowe,
kółka rolnicze, czytelnie ludowe. Dziwi
nas, że autor w liczbie tych instytucyj
nie wymienił gminy zbiorowej, stojącej
w Galicyi od tak dawnego czasu na po-
rządku dziennym sejmowym, a dotąd nie
załatwionej.

Po dziesięciu przeszło latach Julian po-
wrócił z początku do środkowych guberni
Cesarstwa, w roku zaś 1882, dzięki stara-
niom usilnym i pomocy wcześniej powróconego
towarzysza i przyjaciela—do Warszawy. Wró-
cił już jako inny człowiek, złamany życiem
i przeszłością i wrócił do innego społeczeń-
stwa. Powtórzyła się z nim ta wieczna bo-
leśna historia powrotu z upragnieniem tęsk-
niących do rodzinnej strzechy, która się jed-
nak obcą wydaje. «Inne czasy—inne piosn-
ki». Znekana dusza biednego naucezyciela nie
mogła znaleźć właściwego oddźwięku wśród
nowego otoczenia, nowych haseł i warunków.
Rozumem może pojmował wieczną spójnię i
łączność współczesnej i poprzedniej pracy, po-
mimo zasadniczej różnicy dróg i środków,
sercem nie mógł jednak nowego otoczenia
ukołować, nie mógł do niego przystać. Garst-
ka kolegów i towarzyszy rozsiansych po świe-
cie starała się z wiernością niedzisiejszej
przyjaźni ułatwić mu ciężkie życie; usilowa-
nia te jednak były bezowocne i przywyknął
do współczesnego życia ś. p. Julian nie mógł.
W tym czasie dużo pisał, odnawiając daw-
niejsze utwory, lub kreśląc nowe bolesne
piosenki. Z utworów swych nie drukował nic,
i tylko wybranym przyjaciołom odczytywał
czasem ulotne kawałki w dowód wielkiego
zaufania. Miał oryginalny zwyczaj pisan-
ia drobnych wierszy, czasem prawdziwych klej-

Ogłaszając sprostowanie poniższe, stwier-
dzamy, iż przytoczone w niem cyfry zgodne
są z rachunkiem i bilansem, który do listu
dołączono:

Szanowny redaktorze!

W N-rze 41 «Kraju» pomieszczony był dal-
szy ciąg wyczerpującego i sumiennego artykułu
p. Sz—sz. «O ubezpieczeniach od ognia», w któ-
rym powiedziano, że rezerwa premji Północnego
Towarzystwa ubezpieczeń w dziale ogniowym jest
bardzo silną i wynosi 60%.

Pozwól, szanowny redaktorze, sprostować po-
myłkę liczbową, gdyż rzeczona rezerwa rzeczy-
wiście stanowi 68%, o czem dostatecznie przeko-
nywa dołączony przy niniejszem rachunek i bi-
lans za r. 1888, według którego z pozostawio-
nej na własnym rachunku premji 886,794 rs.
(2,360,546 — 1,473,752, t. j. po odliczeniu od
premji ogólnej,—premji za reasekurację zapłacono-
j), Towarzystwo Północne odłożyło jako rezer-
wę 600,000 rs., co na zasadzie proporcji 886,794 :
600,000=100 : x wynosi 68%.

Proszę przyjąć i t. d.

Inspektor Północnego Tow. ubez. w Wilnie

Aleksander Bąkowski.

Wilno, 25 października 1889.

BISKUPI PRUSCY

w prowincjach z narodowością polską.

(Dokończenie).

Zaznaczyliśmy, że rząd, wymógłszy na Ku-
ryi rzymskiej uregulowanie stosunków kościel-
nych w prowincjach przez polaków zamiesz-
kałych na warunkach rozwojowi narodowości
polskiej przeciwnych, uzyskał także nominacye
dla tychże prowincyj biskupów - niemieców.
Ksiądz-polak ma teraz nietylko nie pamię-
tać, że jest polakiem, ale jeśli chce uzyskać
promocyę na beneficjum rządowe, ma wyka-
zać, jakie za nim przemawiają pozytywne za-
sługi dla niemieczyzny. Pytania takie zadawał
niejednemu z księży, szukających protekcji
rządowej, dawny delagat do spraw duchow-
nych w Poznańskiem, p. Perkuhn. Przypatrz-
myż się, jakim torem poszły w Poznańskiem
sprawy kościelne. Prawda, że uporządkowa-
nie jest hierarchja, że usunęli się proboszczo-
wie rządowi, że obsadzone są wyłącznie nie-
mal polakami parafie dotąd wakujące, ale
niemniej położenie dyecezyi jest pełne nie-
bezpieczeństw. Nasamprzód odbywa się wy-
kład nauki religji—za zezwoleniem ks. arcy-
biskupa—we wszystkich klasach gimnazyal-
nych po niemiecku; do szkół elementarnych
polskich wprowadza rząd również coraz czę-
ściej naukę religji w języku niemieckim, da-
lej dostają księży, występujący na wiecach
ludowych, *malam notam* od władzy duchow-
nej, a ostracyzm spotyka to księdza-posła

notów, na odwrotnej stronie fotografii. Foto-
grafij tych mogło być wiele, to też spuściz-
na literacka po Kędzickim rozrzuconą jest
po świecie i to, co się po śmierci jego może
znajdzie w rozmaitych miejscach pobytu,
drobną jej tylko cząstkę stanowić będzie.

Zycie takie z zupełnym rozdźwiękiem
w duszy, napawając ciągle biedny umysł go-
ryczą, musiało męczyć niezmiernie. To też
ujawnia się u biednego poety gorące pra-
gnienie śmierci, o którym daje wyobrażenie
następujący wierszyk, skreślony w listopa-
dzie 1888 r. na kalendarzu, jakby na przy-
witanie nowego 1889 roku:

«Bądź mi życia początkiem, albo życia końcem»,
Tak za młodu wołałem do Nowego Roku;
Dziś wołam: Roku Nowy! bądź mi śmierci gońcem,
Bądź zwiastunem spoczynku pełnego nroku,
Bądź życia smutnego końcem!

W tak bolesnym, prawie chorobliwym
nspobieniu, zniknął na wiosnę r. b. ś. p.
Juljan z oczu przyjaciół i, jak się dziś oka-
zuje, przybył w maju r. b. do Petersburga,
gdzie pragnął, nie dając się poznać nikomu i
do nikogo z bliższych się nie zwracając,
znaleźć sobie środki do życia. Usiłowania te
zawiodły; twarde stosunki petersburskie przy-
gniotły biednego poetę, który, po wyczerpa-
niu skąpych zasobów, z zaciętym jakimś
norem odrzucając wszelką pomoc od obcych

czajów, a wraz z nimi burszowskich śpie-
wek; przypominano więc sobie dawne wileń-
skie, a gdy tych było zamało, tworzył
ś. p. Julian nowe. Nie dzisiejszy w nich,
odpowiedni chwili, panuje nastrój, nie dzi-
siejsze dźwięki; dotychczas jednak kilka krą-
ży między młodzieżą i powtarza się w śpiew-
nikach, jako wspomnienie innych czasów i
innych ludzi. Dziś, czasy te zmiotła burza
w przepaść bezpowrotną, człowiek, który pio-
senki tworzył, skonał na barłogu szpitalnym,
została jednak bezimienna piosenka studencka,
jak pieśń gminna, jak «arka przymierza
między dawnymi i nowymi laty». I jak bo-
leśne echo nad grobem zneknanego życiem
człowieka, brzmi jego pełen nadziei okrzyk
«Hej koledzy, precz frasunek!»

Czasy uniwersyteckie, to jedyna jasna
chwila w długim pasmie bólów i udręczeń,
których los nie poskąpił ś. p. Julianowi.

Po ukończeniu studyów, Kędzicki oddał
się dla widoków rodzinnych ciężkiemu za-
wodowi nauczyciela prywatnego. Kontempla-
cyjna jego natura znajdowała pewien urok
w cichem życiu na wsi, czuł jednak za-
razem, że zawód ten nie daje dostatecznego
pola zasobom jego umysłu i charakteru;
skarżył się na to w listach do przyjaciół.
Przez chwilę błysnęła mu nadzieja szerszej
działalności. Niestety, był to tylko krótki
przeblask jaśniejszy...

to księdza-redaktora, to znówu ks. dziekana, jako jednego z inicjatorów próby do rządu o przywrócenie duchowieństwu kierownictwa nauki religii, w chwili gdy ta nauka już się w znacznej części szkół w niemieckim udziela języku. Ks. arcybiskup Dindera nie żywi wprawdzie uprzedzeń do narodowości polskiej. Jestto człowiek prawy, lecz... boi się rządu, a bojaźń ta odejmuje mu możność postawienia się z należytą powagą na wysokości swego stanowiska. Nawet hasło obrane: pójde aż dotąd—ale nie dalej!—zdaje mu się czemś jak gdyby rewolucyjnym. Dla tego to tyle spraw idzie na marne! Mianowicie żadnego kroku on nie czyni, ażeby zorganizować naukę religii przez księży na podstawie narodowości dzieci, do czego niewątpliwie służy mu prawo, skoro bez umiejętności czytania polskiego staje się katechizacja dzieci polskich istną pracą Syzyfa dla duchowieństwa, a jeszcze czemś gorszem dla dzieci. Trwożliwe i dla tego chwiejne stanowisko ks. Dindera wyzyskuje rząd bezwzględnie dla swych celów i każdy błąd władzy kościelnej przynosi następnie nieobliczone klęski. Takim błędem jest brak należytej sprężystości w sprawie mianowania na członków kapituły księży z diecezji innych, mianowania, które przecież można było uchylić przez porozumienie się z biskupami i przez odwołanie się do stolicy apostolskiej.

Za następstwo tego błędu uważać należy pobłażliwość władzy duchownej przy narzucaniu jej na ważne stanowiska nauczycieli religii w gimnazyjach i w seminarjach nauczycielskich, księży z innych diecezji. Przedewszystkiem niebezpiecznym precedensem nazwać trzeba sposób zorganizowania seminarium duchownego w Poznaniu. Rząd narzucił tu ks. arcybiskupowi regensa z innej diecezji, że już nie wspomni o trudnościach, towarzyszących mianowaniu profesorów. Dalej, władza duchowna w Poznańskim osłabiła swe stanowisko, cofając wobec *veto* rządowego, nominacje osobistości, godnych ze wszechmiar promowania, chociaż mogła korzystać z przepisów, pozwalających oddawania beneficjów w t. z. komendę. Błędem także był nakaz, żądający od duchowieństwa petycji do rządu o przywrócenie sobie prawa kierownictwa w nauce religii, — błędem ze względu na położenie, w jakim się właśnie nauka ta znajduje skutkiem zamachów na język ojczysty. Rząd pruski udzielił prawo to małej tylko części duchowieństwa, przez co resztę uznał za niegodną tej misji. Mniemamy, że owa część przykrzejsza jeszcze ma rolę, gdyż musi ona być niemym świadkiem tego, co się dziś dzieje w szkole. «Kuryer Pozn.», który dawniej zwykł był w czambuł popierać wszystko, co dekretowała władza duchowna, nie może już dziś

tego czynić wobec rozgoryczenia społeczeństwa; nie wahał się on—choć abonuje go głównie duchowieństwo i osoby, zapatrywaniami swemi ściśle z niem związane—zaprotestować przeciw rozporządzeniu, nakazującemu księżom zmieniać w księgach kościelnych, bez weryfikacji poprzedniej, nazwiska polskie na niemieckie, i donosić tylko o tej zmianie władzy kościelnej.

Pojmujemy trudności, jakie ma władza kościelna w Poznańskim przedewszystkiem, ale bądź co bądź twierdzimy, że pierwszą jej troską być powinno pielegnowanie naturalnej podstawy, na której stoi, t. j. ufności ludu i jego przywiązania.

Jeśli W. Ks. poznańskie cierpi na trwożliwości ks. arcybiskupa Dindera, tedy Szlązkowi, a mianowicie Szlązkowi Górnemu, zagroża szowinistyczny absolutyzm ks. biskupa Koppa. Wrogo on jest usposobiony dla wszystkiego co polskie i kroczy z aplombem, jako dworak-biskup, w raz obranym kierunku, silnym się zarazem czując siłą swej rasy, którą uważa za cywilizacyjną *par excellence*. Łamy gazet wszelkiej barwy, tak w Poznańskim jak po za obu kordonami przepelnione są od lat kilku opisami trudności, jakie napotyka znaczna część duchowieństwa górno-szląckiego w wypełnianiu obowiązków swych względem miejscowego ludu polskiego; zarazem przepelnione są te dzienniki zaznaczeniem uległości, z jaką kapituła wrocławska dopomaga do przeprowadzenia germanizacyjnych dążeń rządu obecnego. Nie chcieliśmy zrazu brać wszystkich tych opisów i zaznaczań za dobrą monetę, ale przekonaliśmy się, że nią są istotnie. W postępowaniu ks. biskupa Koppa bardzo wiele rzeczy się tłumaczy jego dobrą zażyłością z ministrem Gosslerem, która trwa nie od dzisiaj. Tej to komitywie zawdzięcza najprawdopodobniej ks. biskup, a przynajmniej zawdzięcza jej w niemalej mierze wywyższenie swe na stolicę biskupstwa wrocławskiego, do której przywiązany tytuł książe i pół miliona guldenów austriackich dochodu rocznego. Nie łatwo zresztą bez owej komitywy przyszłoby wytłomaczyć pewien list pasterski, w którym cesarzowa Augusta idzie o lepsze ze św. Elżbietą, udział ks. biskupa w nabożeństwie uroczystym protestanckim w tumie berlińskim, występy jego sejmowe, tchnące niekoniecznie czcią dla zasad kościoła katolickiego. Dla ludu górno-szląckiego żadnego nie pokazuje ks. biskup Kopp serca ani sprawiedliwości. Kiedy parafje pojedyncze i dekanaty całe upraszały go o poparcie usiłowań obrony przeciw wkraczaniu władzy świeckiej w naukę religii, kiedy dokumentowały, że tylko udzielanie nauki tej w języku macierzystym rokować może dla dusz wiernych pożądane owoce, i że dlatego oczekują

jaknajpokorniej wdała się biskupa w palącą tę sprawę, — ks. biskup Kopp żadnego nie uczynił kroku, żadnej linii postępowania nie przepisał duchowieństwu. Nadto główna gazeta katolicka niemiecka «Schlesische Volks Zeitung», która próby owe drukowała i za nimi przemawiała, musiała zaprzestać zajmować się interesami katolicko-polskimi na G. Szlązku, a na jednego mianowicie z członków rady nadzorczej tejże «Schles. V. Z.», p. Porscha, bardzo odtąd niełaskawie patrzy ks. biskup Kopp.

Jakież ostatecznie owoce przyniesie pre-dylekcja ks. biskupa Koppa dla pedagogiki p. Gosslera?... Gdy sobie uprzytomnimy miniony niedawno strejk szlązki, wypadnie z podwójnym naciskiem wskazać na niebezpieczeństwo odbierania, z pomocą władzy duchownej, ludowi górno-szląckiemu, surowszemu niż w innych prowincjach przez polaków zamieszkałych, tak drogiej dlań własności, jak mowa ojczysta.

Ażali na dostojnikach kościelnych nie ciąży odpowiedzialność wielka, tak względem kościoła jak względem społeczeństwa, gdy się stają ochoczymi grabarzami języka, którym mówi i z którym Boga chwali, już nie garstka, lecz większość powierzonych ich pieczy diecezjan? Twierdzimy, że sprawy, jakie przedstawiliśmy, wołają o uwagę i pomoc stolicy apostolskiej, która jedna może przepisać dyrektywę, po za ramy której nie będzie już wolno wykraczać odnośnym władzom diecezjalnym. Jeśli pokój istotny nastąpić ma między państwem pruskim a stolicą apostolską, czyli stosunki dzisiejsze pozostać mogą takimi, jakimi są w diecezjach polskich? Chybaby nazwać przyszłość pokojem zmartwiałość społeczeństwa, idącą w parze z demoralizacją powszechną i tym rodzajem rezygnacji, który pochodzi z przeświadczenia, że pozbyć się trzeba wszelkiej już nadziei.

Lambda.

Werbunek do Londynu.

Londyn, 6 listopada.

W N-rze 42 «Kraju» znalazłem wiadomość, powtórzoną z «Gazety Narodowej» o werbowaniu polskich krawców do Londynu. Wiadomość tę uzupełniam następującymi faktami, za których autentyczność poręczam. Przyjąć musimy nadewszystko pewność, że z zadziwiająco nielicznymi wyjątkami, cały przemysł krawiecki w tej, blisko pięć milionów ludności mającej stolicy, pozostaje w reku żydów. Statystyczny wykaz Arnolda White z r. 1887 głosi, iż krawiectwem zajmuje się w Londynie przeszło 120,000 żydów; z tychże zaledwie 8% jest anglików z urodzenia,

nosi symboliczne miano Vitalisa, prawdopodobnie dla tego, że liczy lat coś osmdziesiąt? Może to ziemia, którą niegdyś rządził król z «Zimowej Powieści» Szekspira, albo z kąd pochodzą bohaterowie «Bettelstudenta» Millöckera—nie wiem.

Pismo święte wszakże powiada, że prawda jest otwartą maluczkim. Posłuchajmy więc, co mówi niewinna, młodzianka jeszcze Konstancja, jedna z osób działających w komedii. Utrzymuje ona, że jesteśmy w Malorosji i jakkolwiek później uwzględnią daleko szerszy podział—bądźmy jej wierzyli. Boję się jednak, że wątpliwości moje byłyby nie do rozwiania, nie bacząc nawet na rezydentki, które równie dobrze mogą być zapożyczone z romansów Dostojewskiego, jak z życia polskiego—gdyby nie opatrnościowa postać Szmula lchwiarza, samą swoją nazwą (bo na scenie się nie zjawia) rozpraszającego ciemności, ożywiającego te bezprze-strzenne abstrakcje. Teraz dopiero domyślam się, gdzie jesteśmy, dokąd to właściwie wraca zutracyuszowany hrabia Witold.

Hrabia Witold wraca, bo wrócić musi. «Zachwycająca cywilizacja» Francji, która tak przypada do smaku temu «zbyt młodemu słowianinowi», wymaga nakładów i pochłania majątki. Dla hrabiego Witolda pieniądze o tyle tylko ma wartość, o ile go można wydać; gdyby posiadał drugi majątek,

«Em...u» mój, rodzeńszy z rodzonych! Przyjeżdżaj dać mi krzyż na drogę w świat, z którego się nie wraca. Umieram w szpitalu św. Maryi-Magdaleny. Szpital przyjmuje gości od 1—4, z wyjątkiem soboty.

Twój Julian Kędrzecki.

List ten przyszedł zapóźno. Przybył o godz. 11, d. 19-go, to jest w chwili, kiedy poeta właśnie życie zakończył i pozostawało tylko oddać mu ostatnią posługę.

W tem unikaniu ręki pomocnej było zapewne usposobienie chorobliwe, ale uwydatnia się w tem jakaś moc ducha, obca współczesnemu pokoleniu, która zarazem powstrzymywała samobójczą rękę. W męczeńskim tułactwie albowiem zapewne nieraz stawała s. p. Julianowi myśl o samobójstwie. Potrafił jednak wytrwać do końca.

* * * *

Io. «Wracam z miasta Cosmopolis», śpiewał baryton w jakiejś starej operze—buffa i wprowadzał tem w zachwyty francuzkiego powieściopisarza Stendhala. Mogę i ja po czwartkowym, ostatniem przedstawieniu «Hrabiego Witolda» powiedzieć sobie, że z tego miasta wrócił—tylko bez zachwyty. Gdzie jest taka cudowna krajina, gdzie do doktora trzeba jechać koleją dzień cały, a stary stuga

nawet ludzi, błakał się bez dachu i chleba po ulicach nadnewskiej stolicy. Co w tem rozpaczem życiu, wśród nędzarzy obcego miasta mógł odczuć i przemyśleć nieszczęśliwy poeta, oddać nie potrafimy, trzeba by na to pióra, które utworzyło nieśmiertelne kartki o wspomnieniach «pielgrzyma w Petersburgu»; wszakże i Julian musiał marzyć «przed Piotra kolosem», i on podziwiał «dymy, kłębiące się z tysiąca kominów», i jego musiała mamić zdradna toń oddzianej w granitowe brzegi Newy. Ślady okropnej wędrówki, zakończonej w szpitalu, gdzie się dobrowolnie stawił 13 sierpnia, starała się następnie odnaleźć prawdziwa przyjaźń; składają się one na wspaniały w swym bólu obraz człowieka, blakającego się wśród obcych mu nędzarzy, którzy jednak wyższość jego czują i uznają. Wszyscy, którzy naówczas widywali owego «nieznanego polaka», poczawszy od włóczęgów i towarzyszy jego szpitalnego łoża, a skończywszy na doktorach, wspominają z jakimś dziwnym uczuciem rzewności o smętnej i znękanej postaci Juliana, o jego wykastalceniu, ujmującym sposobie bycia i obcowania. W szpitalu, pomimo że go los zetknął z rodakiem, od którego mógł się spodziewać uznania i współczucia, Julian nie zdradził się kim jest, i dopiero, przeczuwając śmierć, napisał ów list powyżej wspomniany w tych słowach:

zgórą 30% żydów niemieckich, a resztę stanowią «żydzi polscy», czyli żydzi ściśle obserwowani religijnie, napływający tu z Rosji, z Królestwa, z Galicji, z Węgier—rzadko z Poznańskiego. Cyfrę A. White'a można pomnożyć wtrójnasób, dodając do niej liczbę drugorzędnych i dziesięciorzędnych kontraktów (*sub-contractors*) i dalszych jeszcze faktatorów (*middlemen*). Faktycznie jednak tylko handel krawiecki, jako *spekulacja*, jest prowadzony przez żydów: samo krawiectwo—zaledwie na nazwę tę zasługujące (jak niebawem poznamy)—jest dorobkowym zajęciem chrześcijan: fachowych rzemieślników, w części najdrobniejszej — a przeważnie kobiet i nieanglików. Krawiectwo stanowi w Londynie przemysł kolosalnych rozmiarów; dostarcza ono odzież nietylko ludności stołecznej, lecz i prowincjonalnej, a ztąd mnożą się domy i spółki gotowych ubiorów, tak potwornego ogromu, że o czemś podobnym ani w Europie, ani w Stanach Zjednoczonych nie marzono. Spółki te zasilają nadto kraje europejskie i wszystkie kolonie w Brytanji. Rzecz jasna, że dla podobnych «interesów» nie pracują przedni majstrowie ani nawet, w największej części, krawcowie z rzemiosła. Przy niesłychanej konkurencji, chcąc sprzedać towar jaknajtaniej i czempredziej, spółki płacą za robotę jak najniższą — i w tym celu posługują się kontraktantami, ci znów swymi agentami, tamci dalszymi faktorami. Ostatecznie krawiectwo załatwia się mniej więcej w ten sposób: Kompanja, potrzebując na porę wiosenną 100,000 garniturów, godzi się z najtańszym kontraktorem, wydaje mu materiał i asygnuje, dajmy na to, 20,000 funtów wypłaty za robotę, jeżeli ta znajdzie się w składach kompanji między 1-ym i 15-tym marca. Kontraktor rozdaje materiały agentom: tyłu agentom na tuzurki, tyłu na spodnie, tyłu na kamizelki — układa się z nimi, by przecież coś zarobił; agenci znów, z widokiem zysku, oddają interes swym faktorom — ci wreszcie, płatni komisowo, dostarczają robotę rzemieślnikom-żydom... bo oni tylko ją przyjmują w niezmiernie skurczonych warunkach. Ale ci żydzi do pracy czasu nie mają; byle rzecz była przykrojona, znajdują oni takich ludzi, którzy zrobią resztę: jedni całe życie nie robią nic innego, tylko «ściegają»; inni «obrabiają», inni «dziurkują»; ci wsadzają podszewkę, tamci obszywają tasiemką, inni przyszywają guziki — a wszyscy zebrzą o robotę i godzą się jaknajtaniej, byle pracę umrzeć w przelocie, byle z głodu nie umrzeć. Wiadomo mi, że pracując przy przyszywaniu guzików do kamizelek, kobieta pewna zaledwie zdoła zarobić trzy pensy na dzień, ślęcząc nad robotą 12 godzin na dobę... musi przecież sama się zaopatrywać w igły i nici!

Dlatego też do tak nędznego i twardego zarobku garną się w ostatniej chwili tylko angielskie żony i córki rzemieślników; robotnik krajowy wcale nie pracować, niż się do podobnej wprzeżyć pracy danadowej. Ale żydzi znajdują przecież szwaczy i szwaczki — najprzód między własnymi współwyznawcami, których ostatnia bieda przykuwa do wschodnio-londyńskich zaułków — potem między nędzą kosmopolityczną, spokorniałą. W portach Stanów Zjednoczonych, na okręt emigracyjny czeka urzędnik (od r. 1884) i on decyduje o losie pauprów staroświata: biedak bez dostatecznych środków na ład wolnej Ameryki nie wysiadzie. W porcie londyńskim, w jego dokach, czeka na okręty niemieckie i włoskie żyd — najczęściej «żyd polski», jak go tu zowią. Obdarzony zadziwiającym instynktem, odgaduje dokładnie charakter wylewanej ze statka ludności, przyczepia się odrazu do tego młodzieńca z lekliwym wzrokiem, do tych kobiet z dziećmi, obiecuje pracę natychmiast z mieszkaniem i wyżywieniem — zabiera ze sobą do przyległych zaułków, do dzielnic Minories, Whitechapel, Houndsditch, wrzega do szycia.

Z jakimże ludem najszcześliwiej wiedzie się tym faktorom brytańskiego krawiectwa? Nie z włochem, który umie sobie wynaleźć zajęcie, potrafi stworzyć sobie rzemiosło — a nad Tamizą znajduje dziesiątki tysięcy swych ziomek, swe kościoły, swych księży i zakonnice. Nie z niemcem, który nigdy nie przybywa zupełnie gołym i który tu ma swe Verejny. Polski rzemieślnik małomiasteczkowy, przedewszystkiem dziewczyna lub kobieta polska — oto pożądana zdobycz «polskiego żyda» nad Tamizą.

Niechże mi nikt za złe nie weźmie — niech nikt złe nie zrozumie — jeżeli powiem otwarcie, że przybywająca tu polska nędza jest stanowczo i prosto najgłupszą. Czy bowiem uwierzy czytelnik, że przybywają wyrostki i dziewczyny, nie mający wyobrażenia o kraju, o warunkach bytu, o tem, co z sobą pęczną, gdy zjedzą ostatni kawał okrętowego chleba? Dodajcie, że nędza ta dziwi się niesłychanie, iż mowy jej nikt nie rozumie! Dodajcie fakt najsmutniejszy: ludzie ci są absolutnie przekonani, że dbać o nich jest *czyimś* obowiązkiem, tylko nie wiedzą *czyim!* Wyszli z kraju. Dlaczego? Ten i tamten uciekł przed służbą wojskową... ta i tamta chce «jechać do chłopca», który przed rokiem, lub przed trzema i więcej laty «na Londyn jachół». Ale więcej jest takich, którzy, zapytani o powód wyjścia z kraju (mianowicie z gub. lubelskiej i suwalskiej, z pod Tarnowa, Krośna, Sącza i Przemyśla, wreszcie z okolic Torunia), odpowiadają z *uśmiechem*, że «przecież tu pewnie lepiej!» Czy ludzie ci znają jakie rzemiosło? Gdzie tam! Naj-

szej egzystencji, przygnębiony pogardą Ludwiki, zrozpaczony swym upadkiem, hrabia Witold postanawia się zabić, nie bacząc na zakłęcia hrabiny, która wobec grozy tego postanowienia porzuca swą dumę, wyznaje, że jej miłość przetrwała nawet szacunek, chce znowu zostać żoną człowieka, dla którego tak długo była tylko panią domu. Hrabia Witold truje się i umiera. Umiera przy dźwiękach Beethovenowskiej muzyki, wpatrzony w portret swego paryzkiego bóstwa, nieczuły na lekliwą miłość hrabiny, która dopiero trupa nazwać może swoim, swoim zupełnie... dopóki ziemia nie upomni się o swe prawa.

Taką jest treść trzyaktowej komedji hrabiego Rzewuskiego, której w ubiegły czwartek wysłuchałem we francuskim teatrze petersburskim. Działalność pana Rzewuskiego znam nie od dzisiaj, ale prawie tylko ze słyszenia. Wiem, że jestto autor bardzo szczęśliwy i bardzo uniwersalny. Z licznych utworów jego pióra czytałem tylko dziełko polskie p. t. «Młoda Francja», napisane nieźle i szczerze, i artykuł o dziennikarstwie rosyjskiem w «Revue Indépendante», napisany źle i z przymusem. I w jednym i w drugim widoczny jest zupełny brak zmysłu krytycznego obok dobrego smaku, otwartej inteligencji i sympatycznego entuzjazmu dla intelektualnej wytworności.

Nikomusie nie wynagrodził, ale też nic nie straciłem, nawet nadziei, że hrabia Rzewuski napisze kiedyś coś takiego, coby zasługiwało nietylko na wystawienie, ale i na wysłuchanie. Alfons Daudet utrzymuje, że w dwudziestym piątym roku życia napisać można tylko autobiografię; romans, komedya, dramat, nie osnuty na obserwacji własnego życia, będzie sztuczny, fałszywy, robiony. Hrabia Rzewuski dał nam sztukę tak bladą, w której uderza tak jaskrawe nieodczuwanie realności, w której tragizm istnieje tylko w pomysle, a komizm w intencji, gdzie

więcej z nich «robiło przy koleji»; ten i ów był najprzód ślusarzem, potem rymarzem, a potem był «w fabryce»; dziewczyny były w służbie — gdzie? «u żydów». Do żydów też wracają; a raz opłatanı głodem, długiem, groźbą, rosnącą nędzą — już tam pozostają, nie mając dość energii, dość sprytu, dość odwagi, by uciec z Whitechapel, udać się do konsula i wrócić między swoich. Po pruskich rugach krawiectwo i szewctwo żydowskie w Londynie poznało wartość polskich helotów; dziś zapewne ogląda się za sposobami zwabienia tu dobrowolnych wygnanców i ztąd może wiadomość «Berl. Tagbl.», cytowana przez «Gaz. Nar.».

Pytacie: dużo tu jest tej polskiej nędzy i czy jeszcze przybywa? Odpowiadam, że statystyka na pierwszą kwestyę nie daje żadnej odpowiedzi. Ludzie ci znikają w mrowisku żydowskiem i *urzędowo* stają się żydami i żydówkami; w tej sieci pajęczej trzymani, bez języka i bez woli własnej, tracą byt cywilny. Trzebaby kapłana, trzebaby świętego z męczeńskiem zaparciem i poświęcaniem się misyonarza, któryby apostołstwem wiary i mowy ocucił te trupiejsze w odrębnym pierwiastku chryzality, i rozgrzał, i podniósł, i wyniósł... dokąd? Dokąd?

Czy jeszcze przybywają? Tu, do Londynu mniej, coraz mniej; wątpię, by w cotygodniowej liczbie (230 przecięciowo pauprów z Włoch, Belgji i Niemiec) znalazło się pięć osób, należących do kategorii co dopiero opisanej. Daleko więcej ich dobija do ładu w Liwerpoolu z portów niemieckich i z portów amerykańskich, a Londyn staje się w końcu ich grobem.

W końcu pozwolę sobie tę uczynić uwagę: Czy w Galicji np., dostarczającej największej liczby polskich nędzarzy zaułkom Londynu i Liwerpoola, nie powinni wiejscy i małomiejscy plebani oświecać parafjan z kazalnicy, przedstawiać im, co tu czeka nieszczęsne ofiary?

Never Mind.

LISTY Z ZACHODU.

Z Warmji, 7 listopada.

△ W przeszłym mym liście donosiłem o śmierci wielkiego miłośnika i obrońcy ludu polskiego na Warmji, ks. Feliksa Szrebra. Ledwie się mogła za nim zamknęła, już poczynają ci, co dziedzictwo po nim objęli, paczyć myśl, jaka kierowała s. p. ks. Feliksem, psuć to, co nieboszczyk dobrego uczynił lub zapoczątkował. Ks. Szreiber wystawił w Olsztynie t. zw. dom Kopernika, gospodę, miejsce zborne dla katolickich towa-

Nikomusie nie wynagrodził, ale też nic nie straciłem, nawet nadziei, że hrabia Rzewuski napisze kiedyś coś takiego, coby zasługiwało nietylko na wystawienie, ale i na wysłuchanie. Alfons Daudet utrzymuje, że w dwudziestym piątym roku życia napisać można tylko autobiografię; romans, komedya, dramat, nie osnuty na obserwacji własnego życia, będzie sztuczny, fałszywy, robiony. Hrabia Rzewuski dał nam sztukę tak bladą, w której uderza tak jaskrawe nieodczuwanie realności, w której tragizm istnieje tylko w pomysle, a komizm w intencji, gdzie

Nikomusie nie wynagrodził, ale też nic nie straciłem, nawet nadziei, że hrabia Rzewuski napisze kiedyś coś takiego, coby zasługiwało nietylko na wystawienie, ale i na wysłuchanie. Alfons Daudet utrzymuje, że w dwudziestym piątym roku życia napisać można tylko autobiografię; romans, komedya, dramat, nie osnuty na obserwacji własnego życia, będzie sztuczny, fałszywy, robiony. Hrabia Rzewuski dał nam sztukę tak bladą, w której uderza tak jaskrawe nieodczuwanie realności, w której tragizm istnieje tylko w pomysle, a komizm w intencji, gdzie

rzystw olsztynskich. Kamienie, cegły, drzewo do wybudowania potrzebne, zwieźli okoliczni gospodarze - polacy, a zwieźli z miłości dla ks. Feliksa, bo mieli to przekonanie, że z tej budowy wiele wyjdzie dobrego dla ludu warmińskiego. Staraniem nieboszczyka zawiązało się Towarzystwo katolicko-polskie, którego członkiem był także zecer «Gazety Olsztynskiej» p. Pieniężny. Członek ten niepodobną się nowemu prezesowi Towarzystwa ks. Fleischerowi, z tej prostej przyczyny, że pochodzi z Poznania, a kto ma ten błąd, uchodzi w oczach warmińskich księży-niemców za niebezpiecznego człowieka. Bez ceremonii tedy wykreślił go ks. prezes z listy członków «z przyczyn, nie nadających się do publicznego roztrząsania». Znam p. Pieniężnego jako bardzo porządnego, moralnie się prowadzącego człowieka, jako dowcipnego, w miarę wesołego towarzysza. Nie ma jednak rady, — jest poznańczykiem, ergo niebezpiecznym. Zapewne współczłonkowie ujmą się za krzywdę i postarają się o naprawienie niesprawiedliwości, jaką p. prezes ksiądz, stróż niejako sprawiedliwości, wyrządził. Niema księdza Szreibra, niema niestety! Przed kilku tygodniami wizytował ks. biskup warmiński swe wierne owieczki polskie na Warmji. Polscy warmiacy, widząc w nim niejako ojca swego, chcieli w niejednym mu się poskarżyć. Parafianie brunswaldzcy mianowicie chcieli to uczynić, którzy na swego proboszcza germanizatora napróżno kilka lat się skarżą. Byli oni już w Fromborku. Ks. biskup przyjął ich uprzejmie, oprowadził po swych pokojach, dał każdemu po obrazku na pamiątkę, ale to, z czem przyjechali, tylko do wiadomości przyjął: skutku żadnego nie było. Teraz więc chciała deputacja parafjan korzystać z bytności biskupa i naniwo przedłożyć mu swe żale. Biedni ludzie nie wiedzieli, jak się do niego dostać, poszli się pytać do kuchni. Odpowiedziano im ni w pięć ni w dziewięć, zbyto uwaga, że ks. biskup je obiad. Odeszli więc, nie nie zyskawszy. A przecie tam zjechało się księży dekanalnych sporo: nikt ich nie widział! Niema ks. Szreibra, on byłby ich nie przez kuchnię, ale przez główne drzwi do ks. biskupa wprowadził.

Plakąby nad naszymi stosunkami można, ale nie trzeba. Przez takie różne doświadczenia lud mądrzeje, skupia się i zamyka w sobie. Choć może to zamknięcie się w sobie nie będzie z korzyścią dla rozwoju i postępu jego, przynajmniej jest pancernem przed niejednym złem. Nie brak już dziś w łonie osieroconego naszego ludu drgnięć ku pewnemu samodzielnemu wystąpieniu; odzywają się np. głosy ciche, nieśmiałe, proszące o wiec w sprawach religijno-narodo-

wych w Olsztynie. Dziś to głosy jeszcze rzadkie, pojedyncze, ale nie ulega kwestyi, że zdrowy duch narodu musi przebić się przez odrętwienie, zafukanie, nieśmiałość ogółu i zdać świadectwo o jego żywotności. Jestem zdania, że szan. redaktor «Gaz. Olszt.» mógłby prądowi temu dopomóc przez większą czynność w życiu publicznym. Toż i to jest obowiązkiem redaktorów, budzić lud nie tylko słowem, ale czynem. Dlaczego pan redaktor nie urządzi na własną rękę zebrania, dlaczego np. w sprawie brunswaldzkiej tego środka się nie chwycono? Opinia publiczna też coś znaczy, a sprawa wypłynęłaby na szersze wody. Względów na rząd i duchowieństwo redaktor mieć nie potrzebuje, a u ludu i on i gazeta przez to jedynie zyskać może. Wywarłoby to na warmiaków wpływ zbawienny. Dziś, gdzie się wszystko dusi, gdzie się wszystko cicho dzieje, co się dobrze dzieje, myślą oni, że to niewolno, że kryć się trzeba z polskością. Wystąpienie otwarte, publiczne (oczywiście w sprawach do publicznego traktowania się kwalifikujących) dodałoby im pewności siebie i śmiałości. Z tych racji dobrze byłoby, gdyby szan. redaktor, tak dobrze rozumiejący swe zadanie w gazecie, w interesie ludu i gazety pole działania rozszerzył.

Vivus.

Prusy Zachodnie, 28 października.

△ Z wieca ogólnego katolickiego — jak przepowiedziałem — nic. Gdzieżby też być coś mogło? Niemcy katolicy — od czasu zwłaszcza «des zugangs zum frieden» — odstrychnęli się od katolików polskich. Pisałem już o tem w dawniejszych listach. Dziś przytaczam celem uzupełnienia dwa fakty. W Przdokowie zmarł temu kilka miesięcy nauczyciel, polak-katolik. Koledzy zmarłego, nauczyciele, chcieli nieboszczykowi zaśpiewać nad grobem, ale że to niemiecka pieśń być miała, ks. proboszcz nie pozwolił dla tego, ponieważ ani nieboszczyk, ani rodzina jego sobie tego nie życzyliby. Sprawa stała się głośną, bo nauczyciele — ludek bardzo drażliwy — telegrafowali do ks. biskupa w Pelplinie o zbrodni, jakiej się ks. proboszcz dopuścił. Władza biskupia odpowiedziała, że proboszcz ma prawo na swoim cmentarzu zakazać śpiewu, jeżeli są do tego ważne powody. Nie koniec jednak na tem: w tych dniach, słyszę, przybyła deputacja nauczycieli do ks. biskupa w owej sprawie. Jaki był skutek, dotąd nie doszło do mej wiadomości. Czem tłumaczyć sobie zaciętrzewienie nauczycieli, choć jasną odpowiedź od władzy biskupiej otrzymali? Powód zda mi się być jasnym: chciano ks. biskupem wygrać jako kozera przeciw ks. proboszczowi. Ks. biskup niemiec, ks. pro-

cią», że francuzka kokotka zagwoździła nazawsze do jego serca dostęp zdrowszej i czystszej miłości. Temperament zabija w nim poczucie honoru, jestto jeden z tych «passionés», którzy w nędznych czerpią rozkosz i nie znają innego prawa nad ściśle indywidualne zachcianki. O ileż «Hrabia Witold», któregośmy widzieli na scenie, różni się od tego pomysłu hr. Rzewuskiego. Nigdy nie uwierzę, żeby ten młody, trochę pusty, ale łagodny chłopiec był trzydziestoletnim mężczyzną, którego przez dziesięć lat pożerała trująca namiętność. Wogóle nie zdaje mi się, aby ten bierny umysł i to biernie serce, umysł zwyczajnego książkownika i serce zwykłego pustaka, zdolne były do namiętności. Właściwą mu sfera lekkich, motyli zabiegów, angielski flirt, stosunek niezdecydowany, estetyczny, w rodzaju przyjaźni z Konstancją, której ten «potwór» teoryzuje wrazenie, jakie na nim sprawia łagodność dziewczęcia, mówi o Schopenhauerze, dosyć pociesznie rozprawia z biedną parafianką o tych wielkich prądach i tej wielkiej subtelności starych cywilizacji, o których nieco inaczej pisali znakomici francuzi współcześni. Ten człowiek, dla którego wielkim nieszczęściem jest niemożność abonowania «Figara», lubujący się w bulwarowej historyozofji, jest może dekadentem, ale w sferze prawdopodobnie tylko estetycznej. Wierzę, że nie umie zarobić na kawałek chleba, innych jego wad

boszcz polak, — kto wie, czy się czego nie da wybić z tej różnicy narodowości. I jeszcze fakcik. W Pucku, w stolicy górnych Kaszub, zkad, wedle podania ludu, prócz Judášza, wszyscy apostołowie pochodzili, istnieje Towarzystwo śpiewu kościelnego św. Cecylii, które w niedziele i uroczystości na chórze śpiewa. Jak z dawniejszych listów wiadomo, miasta nasze niemczą się dosyć gwałtownie. Do Towarzystwa też należą po większej części osoby ze stanu obywatelskiego, katolicko-niemieckie lub na najlepszej do zniemczenia drodze będące, oczywiście także i polacy. Gdy dzieci niemieckie do pierwszej komunji przystępowały, śpiewało Towarzystwo na chórze, gdy polskie — nie chciało. Fakt to drobny; może być jednak przyczynkiem do oceny przeciętnej miłości współwyznawców naszych katolickich.

Z przeszłej agitacji w powiecie, w którym także katolicy niemcy mieszkają, wiem, że samo nazwisko redaktora pisma polskiego, kierującego agitacją, wystarczyło dla katolików-niemców, aby całą agitację przedstawili jako «grosspolnische, agitatorische Mache». Przy wyborach trzeba koło wyborców katolicko-niemieckich chodzić, głaskać ich i pilnować, aby na katolickiego kandydata-polaka, którego tem prawem postawiono, że większość wyborców jest polską, głosowali.

Do czysto polskiej parafji Jezewo, posłano księdza Rosentretera z Subawy, który tem się uczynił słynnym, że swego czasu na niemca głosował. Prawda, że prawo prezentacji miał rząd. Znaną jest jednak rzeczą, że przeciw ustanowieniu kilku kapłanów proboszczami rząd założył *veto*; dotąd nie słyshałem, aby władza biskupia nie zgodziła się na kandydata, którego jej prezes naczelny zaproponował, — a przecie byłoby nieraz potrzeba.

Berliński korespondent «Kraju» już doniósł, że p. Józef Prądziński ze Skarpy zakupił wielki, sąsiedni majątek od Niemca. Słuszność nakazuje rejestrować przybytki, jeżeli się zapisuje ubytki. Czy nabył w celu zatrzymania całego majątku dla siebie, czy w celach parcelacyjnych, nie wiem. Parcelacja u nas ma przyszłość, jeżeli rząd nie będzie wymyślał przeszkód, jak przy parcelacji pinczyńskiej, tam trzeba było przechodzić przez wszystkie instancje, nic nie pomogło. Dopiero podanie do samego króla odniosło skutek. Nie jestto zbyt zachęcającem. Poszczególne instancje nie były na mocy prawa w możności udzielenia przyzwolenia definitywnego na założenie nowej gminy. Jeżeli to król w jednym przypadku zrobił, nie wynika ztąd, aby tak zawsze się dziać miało. Bądź co bądź jednak, ma system parcelacyjny więcej widoków u nas, aniżeli w Poznań-

zamiary autora są w rozterce z ich wyrazem, obserwacja jest tak niesamoistna, gdzie nawet pewne poczucie artystycznej miary nie uchroniło autora od nadużywania wrażliwości widza, gdzie do tego stopnia brak typowości, że nie mogę patrzeć się na «Hrabiego Witolda» inaczej, jak na wytwór «der Schuljahre» talentu bardzo młodego, który niezależnie od dzisiejszych przywar, ma bezwarunkowo przyszłość przed sobą. Przewszystkiem nie udało się autorowi główna męzka postać — Witolda. Można być dobrym powieściopisarzem i nie umieć odtworzyć męskiej postaci; dopóki się jednak tego nie umie, nie jest się dramaturgiem. Mężczyzna z istoty swojej jest upostaciowaniem woli, nawet kiedy ta ostatnia podlega zboczeniom: wola jest niezbędnym pierwiastkiem akcji, której napiętość warunkuje dramat. A hrabia Witold nie jest mężczyzną, nawet upadłym; jestto dzieciak. Komedia powinna się nazywać «Hrabina Ludwika»; Witold jest najbierniejszą w sztuce postacią; jedyną bezpośrednią jego akcją jest konanie, które trwa zbyt długo, ale nie taka akcja stanowi o dramacie.

Autor komedii chciał widocznie upostaciować w Witoldzie jakiegoś przyszłego balzakowskiego barona Hulot'a, człowieka, przez którego przeszła niszcząca namiętność, człowieka lekkomyślnego, paryzkiego epikurejczyka, obdarzonego taką silną «pamięcią

i błędów autor nie wykazał. Znam dobrze taki typ hrabiego Witolda; gdyby się więcej rozgadał, dowiedzielibyśmy się, że woli Shelley'a niż Byrona, a obydwoch zna, Alfreda de Vigny niż Wiktora Hugo, w głębi duszy kryje sympatyje dla Paula Verlaine'a i innych symbolistów. Dojrzałości, jaką daje nieszczęście, nie znać w nim; śladów dumy, która by usprawiedliwiała decyzję śmierci, dostrzedz nie można; widzieliśmy, że młody człowiek dąsa się na hrabinę i za jej plecami chce pożyczyć pieniędzy — nic więcej. Nie uwierzę nigdy w powagę jego cierpienia i wogóle nie mogę brać na seryo tego zepsutego dziecka. Nawet śmierć Witolda, która przez dwadzieścia minut niewypowiedziane widzów dręczyła, nie budzi niczyjej sympatii. Coś nam mówi, że gdyby nie brak pieniędzy, hr. Witold wróciłby do Paryża, zapomniał o Konstancji, o swojej żonie, o jej zaciętości, wytłómaczyłby sobie bardzo subtelnie swą decyzję i żyłby spokojnie aż do skutku. Pieniądzy nie było; i ostatecznie bezpośrednią przyczyną śmierci Witolda jest znowu Szmul lichwiarz, który żądał rekojmi i nie proponował większej sumy.

Myśl przedstawienia sfrancuziałego polaka, wróconego rodzinnej ziemi, doprowadzonego w końcu do uświadomienia maksymy: *mori debet cui vivere non licet*, umrzeć powinien, komu żyć się nie godzi, jest oryginalną. Talent kompletniejszy, dojrzałszy, bar-

skiem, jak to zresztą w sprawozdaniu banku ziemskiego dobitnie wypowiedzianem zostało. Materiału na nabywców parcel więcej i grosza więcej. Rekrutują się oni przeważnie z ludu komorniczego, służebnego, matych rzemieślników, zwłaszcza dworskich.

Dwóch księży zmarło przed kilkunastu dniami i to dwóch takich, którzy o przepisie kanonicznym, że ksiądz ma żyć jak stanowi jego przystoi, wszystko inne ma być dla biednych, niebardzo pamiętali. Jeden z naszych dzienników napisał, że s. p. ks. Latzke zawsze jeździł na wybory i głosował na polaka. *De mortuis nil nisi bene*, ale to wiem z własnych ust nieboszczyka, gdyżśmy się na wyborach w Starogardzie spotkali, że gdyby mu parafianie koni nie byli dali, nie byłby jechał... z oszczędności! Drugi nieboszczyk, ks. Zukowski z Raszyña, należał do tych ludzi, którzy rokowali świetne nadzieje, a zwichnęli się w pół drogi. Nieboszczyk, choć polak, bywał na zebraniach niemieckich, przemawiał, okrzyki wnosił. Przytem zbierał pieniądze, których po nim 80 tysięcy talarów pozostało. Budynki kościelne w Radzynie się wala, kościół potrzebuje reparacji; o tem nieboszczyk nie pamiętał. Jakżeż mu daleko do tego księdza, który w testamencie swym napisał: «Z kościoła żyłem, kościołowi oddaję wszystko, co po mnie zostanie».

Alfani.

Poznań, 7 listopada.

Δ Ubiegły tydzień przyniósł nam otwarcie seminaryum duchownego i otwarcie sejmiku prowincjonalnego. Siedmnaście lat upłynęło, jak seminaryum duchowne w Poznaniu rozwiązane zostało z poręki rządu, z powodu walki kulturalnej. Teraz nareszcie, po długich sporach i układach między Rzymem a Berlinem, pepiniery duchowna nanowo otworzyła podwoje swe dla rozproszonych po różnych akademjach alumnów. Jestto dla kościelnego życia fakt bardzo ważny. Nie mniej ważnym jest on dla naszych społeczno-narodowych stosunków, ale ważność ta przyćmiona jest nieco okolicznościami politycznymi, dla nas bynajmniej nie sprzyjającymi.

Charakter polski nowo-otwartego zakładu jest oczywiście zupełnie podanym w wątpliwość. Uwydatniło się to poniekąd w samym akcie otwarcia. Arcybiskup i regens seminaryum przemawiali po łacinie; polskim został tylko stary gmach, pamiętający lepsze czasy i — młodzież, zebrana w jego murach. Z profesorów znaczna część już jest niemiecka. Będzie to więc zakład w swej organizacji i swym kierunku rzymsko-niemiecki, a to, co dla nas sympatyczne utai i zachowa się w głębi serc, które bodaj nie

tak rychło się przeinacza, jak formy urzędowe i cała nakaźna zewnętrzność.

Mniej pociesającym jeszcze jest obraz nowo-otwartego 25-go sejmiku prowincjonalnego. Już to nie jest sejm W. Ks. poznańskiego, ale administracyjno-doradcze, niby autońomiczne ciało *provincyi* poznańskiej. Zwołano je celem przeprowadzenia w życie nowej ordynacyi prowincjonalnej. Dotychczas Księztwo pod względem administracyi zajmowało w państwie pruskim wyjątkowe stanowisko. Wszystkie prowincye mają już od dość dawna autońomiczne urządzenie w swej administracyi; nasze tylko Księztwo rządziło się podawnemu—biurokratycznie. Teraz wyjątkowość ma ustać, a «prowincya» poznańska «zrównana» być ma z innymi, ma pójść pod strychulec jednolitości państwowej. Tak mówią i cieszą się, że «dobrodziejstwa» nowych urzędów «nareszcie» będą mogły uszczęśliwić i tutejszą krainę. Ale i ten tryumf nie jest jeszcze ostatecznym, bo i to nowe ujednostajnienie zawsze pozostaje jeszcze wyjątkowem; ujednostajnia się głównie obowiązki i ciężary, nie prawa; przynajmniej nie prawo wyboru administracyjnych organów. Radzić będziemy autońomicznie, a płacić i słuchać tego, kogo nam naznaczą. Właściwie więc szkoda czasu i atlasu na tę strychulcową robotę, bo zawsze pozostaniemy tem, czem jesteśmy: członkiem, przyklepionym do nieswojskiego organizmu. Głównie przybędzie kosztów i ciężarów, jak to bardzo wyraźnie zapowiedział naczelny prezes, otwierając sejm. Przybędzie urzędników, przybędzie germanizatorów ze zdwojonemi usiłowaniami biurokratyczno-autońomicznymi.

Zatem niczego dobrego po tej reformie spodziewać się nie możemy. Co najwyżej okaże się, że mimo wszystkie wysiłki całej potęgi niemieckiej, skierowanej w naszą stronę i przeciwko nam, okazemy się jeszcze dość silnemi, żeby w tej pseudo-autońomicznej administracyi zająć różne, jakkolwiek majoryzowane stanowiska. Zupełnie się obyć bez nas prawdopodobnie nie będą mogli, choć nie zbraknie na chęciach w tej mierze. Tylko tam nas dopuszczają, gdzie sobie inaczej nie będą mogli poradzić i co przeciwko własnie będzie najlepszą miarą naszej siły, zdolności, inteligencji.

Możnaby prawie pół-zartem, pół-prawdą postawić wniosek, że nie u nas, ale u przeciwników naszych siły wyczerpywać się zaczynają. Dowodem tego jest fakt, że w obwodzie regencyjnym bydgoskim powołują już pod broń antypolską kobiety. Wskutek przesiedlań polskich nauczycieli w strony niemieckie, taki nastąpił brak sił pedagogicznych, że rząd zdecydował się powołać do służby szkolnej 40 nauczycielek. Czy z eks-

perymentem tym połączone są widoki matrymonjalno-kolonizacyjne—niewiadomo. Jeżeli te miejsca będą dobrze dotowane, szczęśliwiecierzielki będą poszukiwanymi klientkami hymenu. Jak tam będzie dalej, któż przewidzieć potrafi?

W poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk zanosić się musi na jakieś wielkie zmiany, bo zarząd już teraz ogłasza walne zebranie na połowę grudnia, a na porządek dzienny stawia wybór nowy aż trzech dygnitarzy, z których dotąd tylko jeden umarł. Dziwiono się też potroszę, że latem nie odbyło się zupełnie przypadające z porządku rzeczy walne zebranie półroczne, tem więcej zadziwia teraz pośpiech w ogłoszeniu zebrania zimowego. Trzeba będzie rzecz tę wyjaśnić. Wyszedł XVI-rocznik Towarzystwa, zawierający kilka ciekawych prac naukowych. Wyszedł też nareszcie 5 zeszyt «Zapisków archeologicznych». Słychać też, że nowy «wydział» ma powstać w Towarzystwie—«wydział rolniczy». Nie dają jeszcze wiary tej dziwnej pogłosce, chociaż przemawia coś za tem. Będzie nowa godność «wydziałowego prezesa». Mnie się zdaje, że żyjąc dobrze Towarzystwu i chcąc skonsolidować siły jego, możnaby śmiało kilka «wydziałów» zwinąć. Dla rolnictwa są przecież Towarzystwa rolnicze z centralnem na czele. *Hic rhodus...*

Domarat.

Ziemie słowiańskie.

1 Chorwacya. [List «Kraju». W sejmie zagrebskim toczyły się świeżo ożywione rozprawy nad finansową ugodą z Węgrami. Podług tej umowy, popieranej rozumie się przez madjarofilską większość bana Hedervarego, Chorwacya i Sławonja zatrzymają przy sobie 44% ogółu swych dochodów, reszta zaś pójdzie na rzecz wspólnych wydatków monarchji. Opozycja walczyła z niezwykłą energją. Najlepsi jej mówcy, jak Brlicz, Wrbanicz, Frank, Amrusz i inni, wypowiedzieli świetne mowy, wykazujące szkodliwość tej umowy dla Chorwacyi. Dr. Amrusz, ciesząc się specjalnem współczuciem i poparciem biskupa Strossmayera i d-ra Raczkiego, powieǳiał między innymi rzeczami: «Chorwacya nie stoi finansowo niezależnie, znajduje się ona pod obcym madjarskim protektoratem i w niewolnictwie finansowem; to jest przyczyną, że prawdziwej przyjaźni między nami i madjarami być nie może. Dlatego każdy patriota chorwacki musi dążyć do zupełnej finansowej niezależności Chorwacyi». Daremne jednak były wszystkie wywody opozycji, większość, jak zwykle, przegłosowała mniejszość. Aby wam ukazać, jakie się rzeczy dzieją w dzisiejszym sejmie chorwackim, przytoczę szczegół następujący: Przy głosowaniu nad ugodą, przewodniczący zapytuje się posła Pawłowicza: jakie

dziei realny i mężki stworzyłby z Witolda arcydzieło prawdy, wzruszyłby walką honoru z upadkiem, egzotycznych nawyknień z narodowem podścieliskiem...

Hrabina Ludwika jest jeszcze mniej oryginalną i dla tego bardziej prawdziwą, chociaż prawdą francuzką. Przyznam się szczerze—niewiele hrabin widziałem w życiu mojem, ale wiem, że polska kobieta kiedy jest dobrą, jest najlepszą; dla tego też oburza mię łatwość, z jaką uwierzyła hrabina Ludwika plotce o Konstancyi, którą przeciwko zna dobrze. Brak hrabinie szlachetnej wyniosłości wielkiej damy, brak jej prostoty, skupienia; subtylizuje i psychologizuje swoje uczucia; miłość jej do męża ma wszystkie pozory żalu, a przebaczenie—zemsty. Pozornie wzniosły jej wykrzyk «teraz on jest moim» do trupa jest w gruncie zimny, retoryczny. Chociaż rozumiem, że nie zapomina i że długo nie przebacza, że dla żywego oprócz miłości ma pogardę, że umarłego będzie ubóstwiać, nie mogę się pogodzić z jej dyalektyką urazy, a przedewszystkiem z tą namietnością francuzkiej lwicy, jaką uwydatnia w scenie z mężem. Zdaje się, że ta kobieta razem z mężem drażniła się w Paryżu widokiem cudzych i swoich namietności, żyła w atmosferze tajonego ognia, nie zaś zdrową egzystencyą życia wiejskiego.

Te banalne zwroty «je t'appartiendrait corps et ame», któreśmy tyle razy słyszeli

z ust wszystkich Frou-Frou, rażą w ustach hrabiny; nawet w najżywszem zapomnieniu strachu i przywiązania, nawet jako słaba kobieta strwożona olosukochanego, winna mówić inaczej. To postać Dumas'a syna, nie wspólnego nie mająca z polskością i hrabiostwem.

Możnaby pomyśleć, że piszę rozbiór analitycznego romansu, nie zaś dramatu. Rzeczywiście «Hrabia Witold» nie jest dramatem, jestto dyalogowana opowieść. Faktura jest naiwną; opowiadania zajmują trzy czwarte sztuki, przez cały pierwszy akt oczekujemy przyjścia Witolda i efekt jego zjawienia się autor poświęca dla zgrabnego, ale płytkiego efektu usadowienia wszystkich za stołem w milczącym oczekiwaniu obiadu. Drugi akt zawiera scenę świetną, barwną, lecz niesamoistną, podobną do tysiąca innych analogicznych scen francuzkiego repertuaru, i nie uwarunkowaną ani charakterem Witolda, ani stosunkiem jego do żony. Między tymi dwójga ludźmi dotychczas nie było żadnej sceny, a odrzuty otrzymujemy gwałtowną i decydującą. To też nie sprawia ona głębszego wrażenia; jestto scena o efekcie mechanicznym, spojona przypadkowo, na chwilę. Trzeci akt jest koroną scenicznego niedoświadczenia; biedny Witold umiera przez ciąg całego aktu; jestto najokropniejsza w świecie piła, nad siły najzyczliwszego widza. Zresztą wszyscy się kręcą po scenie, wchodzą i wychodzą — kiedy się autorowi spodobało.

Talent hr. Rzewuskiego, w jego obecnej fazie, jestto talent składkowy, z drugiej ręki. Złożyły się nań wszystkie wytworne umysły i wszystkie wytworne talenty. W nich czerpie hr. Rzewuski swe natchnienie, realność dla niego jest tylko obiektem spożytkowania impulsu, jaki od nich otrzymał. Odczuwa on tę realność jedynie w zabarwieniu obserwacji swoich mistrzów. To też autor «Hr. Witolda» rozumie świat Augier'a, Sardou, Dumas'a—tylko świata bożego jeszcze nie rozumie.

Nic dziwnego; kto tak napięcie wciela się w stworzony przez innych świat, dla kogo literatura jest źródłem tak realnych rozkoszy, jak dla współczesnego, wykształconego, subtelnego czytelnika, ten w końcu traci pojęcie różnicy pomiędzy rozumieniem i twórczością. Współczesny czytelnik stoi prawie na tym samym poziomie, co i twórca—autor; ciągły stosunek z zaklętą w żywe formy fantazyą każe w końcu przypuszczać, że z umysłu który pochłania, łatwo stać się siłą, która tworzy. Jestto złudzenie; twórczość ta będzie tylko odbłaskiem cudzych promieni, i chociaż czasem towarzyszy jej równoległe sympatyczne złudzenie publiczności, która widząc w składkowym utworze rysy spotykane w utworach doskonałych, darzy autora wziętością—nie ma ona w sobie pierwiastku trwania. Nawet wziętość taka podobną jest do miłości silnie starzejacej się kobiety,

jest jego *votum*: za czy przeciw? Pawłowicz odpowiada, że głosować nie będzie. «Każdy poseł obecny na posiedzeniu, powinien głosować» — odpowiada mu na to przewodniczący. — «Mnie zaś proszę uważać za nieobecnego»... «A! w takim razie rącz pan zapisać *sa!*» — rzekł prezes do sekretarza i sprawa była załatwiona. Stronnictwo rządowe, zacierając ręce, głośno się śmiało z dowcipu swego prezesa. «Wszystko jedno, mybyśmy ich tak czy inak przegłosowali; w danym zaś razie jest przynajmniej z czego się śmiać! Co? — jak się wam podobają te nasze porządki parlamentarne... Myśl połączenia Dalmacji z Chorwacją i Sławonią, oddawna już kielkująca, którą w roku bieżącym większość sejmu dalmackiego wniosła do swego programu, zawitała i do sejmu zagrzebskiego. W d. 19 października wystąpił poseł Barczyz z wnioskiem, podpisanym przez 13 posłów, żądających aby sejm chorwacki podał adres do cesarza, przypominający mu, że połączenie Dalmacji z Chorwacją i Sławonią na mocy praw państwowego i narodowego, jest życzeniem całego narodu; w tym celu adres prosilby panującego o zwołanie sejmu dalmatyńskiego, któryby wybrał komisję z 12 członków, porozumiałby się za jej pośrednictwem z taką samą komisją sejmu chorwackiego, i obie one wypracowałyby wspólnie projekt unijny. Zdawało się, że madjarofilie przejdą do porządku dziennego nad wnioskiem Barczyza; tymczasem, jak to niekiedy zdarza się w sprawach i wypadkach donioślejszego znaczenia, zachowała większość wszystkie pozory życzliwości. Wniosek bowiem przekazany został komisji *ad hoc*, złożonej z 11 członków. Dopiero, gdy przyszło do wybrania jej członków, okazało się jasno, na czym polegał «haczyk». Weszło bowiem do składu komisji zaledwie dwóch posłów z tych, co podpisali sam wniosek (Barczyz i Brlicz). Ujrzeni wówczas wszyscy, że z adresu nic nie będzie. Jakoż rzeczywiście komisja, idąc za głosem Miszkatowicza, uznała na raz obecny podanie adresu za zawczesne. Jak się to dziwnie zmieniają okoliczności! W roku 1860 wystosował cesarz list własnoręczny do bana Sokczewicza, w którym między innymi powiedziano było: «Co do połączenia moich królestw Chorwacji, Sławonii i Dalmacji, gotów jestem zaspokoić w tym względzie życzenia narodu, i polecam, aby dla należytego zbadania i pomyślnego przeprowadzenia sprawy zebrał się posłowie z królestwa mego Dalmacji do Zagrzebia na konferencję». Sejm dalmacki, zwołany w roku 1861, nie chciał wszakże wysłać deputacji na konferencję do Zagrzebia. «Biurokracja — pisał wtenczas M. Hrwat (dzisiejszy prezes sejmu zagrzebskiego) — odniosła zwycięstwo nad życzeniem króla, nad pragnieniem narodu i nad najświętszymi prawami naszymi». Jednakże w 10 lat później (1870), gdy się sejm dalmacki odnowił, rozpoczęła się wnet w kraju agitacja, żądająca połączenia z Chorwacją. Obecnie życzenie to wyrażają szerokie już warstwy narodu w Dalmacji i większość sejmu jest za niem; niestety, już teraz zdaje się to być czemś spóźnionem. Inne powiały prądy! Gdy chciał Wiedeń, gdy chciała Chorwacja — nie chciała Dalmacja; obecnie gdy chce Dalmacja — nie chcą już ani Wiedeń, ani madjarofilską większość chorwacką. Fatalne to zmiany! *Mitoss.*

która przestała być w wyborze wybredną, wyniosła, i darzy względami zbyt prędko i zbyt łatwo.

Autor «Hrabiego Witolda» jest takim subtelnym, idealnym czytelnikiem, jest takim ze złudzenia autorem. Hr. Rzewuski żyje w tradycji wielkiego literackiego imienia i jeszcze większego powinowactwa. Nie można się dziwić jego partii do twórczości, tembardziej że z po za zapożyczania może się wyłonić prawdziwy talent. Gdybym nie wiedział, że autor «Hrabiego Witolda» jest bardzo czynny i że krytyka go nie zraża, nie pisałbym tak jak dzisiaj, w obawie odebrania mu otuchy. Bo otucha — to prawie natchnienie.

Z TEKIHUMORYSTYCZNEJ.

PROŚBA NA CZASIE.

Coraz bardziej pokojowo
Z południa, z północy,
Więc sąsiedzi, racście pokój
Uczcić z całej mocy.
Boulangierze, coś otoczon
Pięknym dam bukietem,
Prosim cię, bądź spokojny,
Nie gróż nam odwetem.
Czarnogóry pyszny panie,
Patrz na lud spokojny,

1 Serbja. [List «Kraju»]. Skupczyna pracuje co sil starczy. Sprawdzanie mandatów poselskich i adres do regencji pochłaniały do tego czasu całą jej działalność. Podczas rozpraw nad adresem rozwinęła liberalna opozycja nadzwyczajną energję. Większość skupczyny przyjęła adres, który co prawda jest parafrazą mowy tronowej, lecz i to niewątpliwe, że innym być nie mógł, gdyż mowa tronowa obiecała zgóry to wszystko, czego skupczyna mogłaby się domagać drogą adresów. Nawzajem, opozycja chciała wyrazić w adresie, że monopol tytoniu nie jest należyte urządzone, że wybory odbyły się nieprawidłowo, że kraj potrzebuje wzmocnienia środków bezpieczeństwa i t. d. Dalej, domagała się opozycja, ażeby wyrażoną była wdzięczność Cesarzowi rosyjskiemu za przysłanie specjalnego posła podczas koronacji króla Aleksandra, i «że skupczyna pragnie, aby stosunki szczerzej przyjaźni i miłości braterskiej nazawsze wiązały naród serbski z rosyjskim». Większość skupczyny zgodziła się na pierwszą połowę żądań opozycji, w przedmiocie zaś żądań drugiej połowy klub liberalny podał specjalny adres. Wygnanie z granic Serbji Beemana, korespondenta gazety «Standard» i Weitzta, korespondenta liberalnej «Daily News», sprawiło tu niemałe wrażenie. Beeman pisywał — według zapewnień rządu — do organu konserwatywnego niesłychane rzeczy, jak np. że króla Aleksandra trzymają w więzieniu, że młodziuchny monarcha ciągle płacze, że się Serbja gotuje do wojny z Bułgarią, że Milan niechybnie powróci i nanowó rządu obejmie i t. d. Wskutek takich doniesień spadły papiery serbskie o 7—8 franków. Rozumie się, że sprawa została wytoczona przed skupczyną. Na interpelację posła Sreckowicza odpowiedział minister policji Tauszanowicz, że korespondentowi przysługuje prawo pisanja jak i co się mu podoba, — lecz ilekroć w odpowiedzi na sprostowania urzędowe korespondent znów telegrafuje do swego pisma, że sprostowania te są kłamstwem i że on, p. Beeman, wie z lepszego i pewniejszego źródła, iż król ciągle płacze i że będzie wojna: wówczas postępowanie takie przekracza granice dozwolonej, godziwej gościnności; poprosić takiego pana o opuszczenie znieważonego kraju jest obowiązkiem względem tronu i państwa. Co do Weitzta, wyraził się minister, że jego korespondencje były pamfletami na Serbję, przyczem scharakteryzowałszy go jako człowieka przekupnego i podłego, powiedział, że gotów jest przed sądem odpowiadać za te swoje słowa. «Nie dziwi mnie ostatecznie — mówi minister — że «Standard» przyjmuje korespondencje tendencyjnie fałszywe, dla Serbji nieprzyjazne; jestto bowiem organ partji konserwatywnej, która podczas najcięższych dla nas dni sympatyzowała z Turcją, ale dziwi mnie nieskończenie, że «Daily News», organ stronnictwa liberalnego, które nas z Gladstonem na czele zawsze szczerze wspierało i moralnie się przyczyniało do wyswobodzenia nas i innych ludów półwyspu Bałkańskiego z jarzma tureckiego, — takiego właśnie wybrał sobie korespondenta». Powiadają, że w klubie radykalnym postanowiono nie poruszać wcale kwestyi królowej Natalji w skupczynie. Niektórzy posłowie chcieli mianowicie wnieść interpelację w tej sprawie, lecz obec-

nie wątpić należy, czy do tego przyjdzie. Wpłynęło to — rozumie się — bardzo źle na królowę, która bardzo wielu rzeczy oczekiwała i spodziewała się od skupczyny. Inni utrzymują, że może w całej tej chryi zadecyduje cośkolwiek Milan, który zamierza znów odwiedzić swojego syna, młodego króla. Zaprawdę, przykro jest myśleć o różnicy sytuacji, jaka zachodzi między Milanem i Natalją. Dokądkolwiek Milan obecnie się zwróci w charakterze prostego obywatela, wszędzie oddają mu honory — w gruncie rzeczy — królewskie: żyje on zresztą jako król prawdziwy. Natalja natomiast, lubo w postępowaniu swem jest dobrą obywatelką kraju, — mieszkać ona musi na «Terazyach» (belgradzkie bulwary) w jednopiętrowym domu, bardzo prosto i skromnie urządzone. Często można ją zobaczyć na przechadźce w «Kalimegdanie», największym parku belgradzkim. Ubrana w czarne suknie, przechadza się ona sama jedna, z uszanowaniem witana przez znajomych. Biedna kobieta stara się nie spotkać syna, a przecież często, gdy Aleksander wyjeżdża do Topczyderu, letniego dworca Obrenowiczów, — często mimo niej w szybkim galopie przeleci karetą królewska. Natalja zajmuje się najwięcej towarzystwami dobroczynności, na które wydaje znaczne sumy. Odwiedzają ją oprócz dam generałowie Leszjanin i Horwatowicz, tudzież kilku wybitniejszych członków partji liberalnej i napredniackiej. Spokój, który w najcięższych czasach charakteryzował królowę, obecnie zdaje się ją opuszczać. Na twarzy «marmurowej piękności», jak ją Milan niegdyś nazywał, widać melancholję. Wygląda jak gdyby się skłaniała ku rezygnacji. Tragiczne doprawdy i położenie i postać. *Srb.*

1 Czarna-Góra. [«List «Kraju»]. Tęga, tęga nowina! W kraju głód, ale za to, według znane go orzeczenia Mickiewicza — że przed wojną chłopcy się rodzą — przybywa naszemu księciu syn trzeci. W Czarnogórze, kraju dynastycznym bardzo, jestto wiadomość pocieszająca — i z tem większą radością przyjęta była, że jest jedyną, że drugiej weselszej znikąd nie widać. Ludność powitała ją jako święto narodowe. Trzeba bowiem wiedzieć, że gdy zwyczajnemu czarnogórcowi urodzi się syn, uważa to on za największy zaszczyt dla siebie i swojej rodziny. Czarnogórze, podczas pięciowiekowej walki z Turkami, potrzeba było zawsze chłopców, którzyby bronili ognisk swych domowych, siostr i matek od nieprzyjaciela. Nawzajem, córka uważana jest na Czarnogórze za gatunek zła niezbednego. Gdziekolwiek zaś jest dużo córek, tam ojciec i matka wstydem się oblewają, że tyle «tego» się dochowało. O przyjściu syna powiadają czarnogórcy: «Bóg da!» — a gdy córka, to tylko: «ot, wylęgła się»... Przesądowi temu nie mogli się obronić i sam książę, bo kiedy się mu urodziła piąta, później szosta córka, był tak smutny, że się nie ukazywał przez dni parę mieszkańcom Cetynji. Mieszkańcy zaś siedzieli cicho, jakby się nic nie zdarzyło. To też dopiero obecnie, gdy księciu «Bóg da!» syna, zawrzała mała stolica czarnogórska hymnami i niezwykłą radością. Gwardya nadworna wystrzałała z muszkietów oznajmiła światu, że księżna Milena miała szczęście powić swemu małżonkowi i ludowi syna; ulice wnet przybrały postać uroczystą, że wszystkich stron słyszeć się

Odlóż, odlóż, szablę na bok,
Nie wywołuj wojny.

I ty, drogi Ferdynandzie,
Bądź grzeczny i miły,
Nie gróż światu niepokojem,
Kiedy nie masz siły.

O Nataljo, piękna pani,
Cnot domowych wzorze,
Pomnij, że niewieścia cnota
W skrusze i pokorze.

Wszak widzicie, jak truchleje
I drży świat przed wami,
Więc was prosim, siedźcie cicho,
Bo... poradzim sami.

Kladderadsch.

Hr. KALNOKY U BISMARKA.

Hr. Kaln. Ekscelencyo, jestem rzeczywiście kłopotliwy...

Ks. Bism. Tak, tak, pojmuję, pojmuję.

Hr. Kaln. Sytuacja groźna.

Ks. Bism. Nie zapoznaję tego.

Hr. Kaln. Coraz mniej mamy gruntu.

Ks. Bism. Oj, znam, znam to położenie.

Hr. Kaln. Nasz wpływ upada.

Ks. Bism. Hm! hm!

Hr. Kaln. A tyliśmy zrobili dla tego kraju...

Ks. Bism. Tak, tak, ta Afryka ma swoje wykrotę.

Hr. Kaln. Ależ ekscelencyo, ja nie mówię o Afryce, ale o...

Ks. Bism. Przepraszam, przepraszam, zdawało mi się, że rozmawiam z naszym kolegą Crispim. Ale to nic nie szkodzi. Zamiast Afryki lub Massanah podstawił pan Serbję, a rzecz będzie brzmiała tak samo.

Humor. Biktter.

ZDANIA DO FONOGRAFU.

Do uwiecznienia fonografem godne polecenia są następujące zdania:

Błogosławionym i czczonym winien być rząd, który stoi po nad stronnictwami i stara się pogodzić ludy monarchji.

Hr. Taaffe.

Dwa serca czuję w piersi, jedno należy do szkoły nowożytnej, a drugie do katolicko-konserwatywnej.

Dr. Gautsch.

Co lepsze: partya bez przewodnika? czy przywódca bez partji?

Ks. Alojzy Lichtenstein.

Gdy człowiek się zestarzeje, miejsce jego jest w radzie państwa.

Hr. Hohenwart.

Wiem nietylko to, com winien państwu, ale też i to, co państwo mnie winno.

Baron Rothschild.

Bombe.

SPROSTOWANIE.

Wiadomości, które pojawiły się w dziennikach o gwałtach, popełnionych przez tureckich żołnierzy na greckich żołnierzach, są zupełnie zmyślone, bo wszyscy żołnierze przezemnie badani w tej sprawie, stanowczo temu zaprzeczili.

Konsul angielski.

Triboulet.

WIADOMOŚCI Z DNIA «ZADUSZEK».

Kilkunastu przewodców antysemitów wiedeńskich złożyło na grobie cesarza Józefa II wieniec z napisem: «Temu, który podpisał edykt tolerancji».

Bombe.

dały, jako odpowiedź na hasło dworskie—strzaly i wiwaty. Czarnogórcy nigdy inaczej—tylko prochem witają urodziny chłopów. Albowiem, według ich przekonania, jeśli synowie mają godnie odpowiedzieć chwale ojców, gwizd kul powinien im towarzyszyć od kolebki aż do grobu. Zginąć w boju, jest tam nie tylko zaszczytem lecz niejako powinnością. Starsza generacja powiada: «że tylko kobiety umierają w łóżku». Nie dziwcie się mi przeto, mili czytelnicy z dalekiego kraju, że mi i ja nieco się nad tym wypadkiem rozszerzył. Nasz książę Mikołaj — niech Bóg dobry ma go w swojej opiece! — wyjechał był właśnie po za miasto na tak zwany «patrol pokojowy». Gdy usłyszał strzaly, pośpieszył do stolicy, zsiadł z konia i pieszko przeszedł po przez tłumy ludu. Przed dworcem ludność witała go tkliwymi okrzykami, życząc nowemu członkowi rodziny szczęścia i powodzenia. Niebawem zaczęto bić w dzwony, walić z armat. Naprawdę książę prosił, ażeby szczeniło ładunków, które w tak biednym jak nasz kraju, drogo kosztują; wystrzaly przycichły na chwilę i z podwójną siłą znów wybuchły aż do późnej nocy. Po nabożeństwie w cerkwi książę kazał wytoczyć parę beczek wina i upiec kilkanaście baranów. Lud, wesół i szczęśliwy, śpiewał i tańczył przed dworcem «kolo» (serbski taniec narodowy). Dopiero w noc późną wyszedł książę pomiędzy naród, podziękował wszystkim i poprosił, aby się lud spokojnie rozszedł. Nadmienię w końcu, że księżna Milena jest córką wojewody czarnogórskiego Piotra Bukotycza. Urodziła się w roku 1845, zamaż wyszła w 1860. Powiła dotąd ośm córek i trzech synów. Następca tronu Daniel urodził się w r. 1871 — i tegi już kawaler. *Plamenac.*

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Analiza bankietowej mowy Salisbury'ego. Pozytywne wyniki podróży konstantynopolskiej Wilhelma II. Ocena sytuacji obecnej przez «Fanfullę» i «Fremdenblatt». Z Francji].

I jeszcze raz pokój! Wiesz tę powtórzył nam świeżo sam margrabia Salisbury na dorocznym bankiecie lorda-mera londyńskiego w zeszłą sobotę, dnia 28 października v. st. Równie łysy jak ks. Bismark, chociaż mniej od niego sterany, doświadczony i przebiegły, premier angielski ma przecież jedno prawo więcej od kanclerza niemieckiego do powtarzania komunalów utartych bardzo już starej a wielce pobożnej królowej, zajętej wyłącznie w tak późnym wieku dziełami miłosierdzia i cywilizacji. Mówił przeto margr. Salisbury przedewszystkiem o Afryce, o kolonizacji tej części świata, uwolnieniu jej od hańby handlu niewolnikami i zaszczytaniu ludom tamecznym zasad ewangelicznych i pierwszych pojęć o uprawie bawełny. W tym względzie, jak zapewnił premier angielski, wszystkie państwa europejskie okazują pochwały godną gorliwość i współzawodnictwo. Co do Europy — zajmuje dziś ona w oczach wielkobrytańskich mężów stanu drugie — a może nawet trzeciorzędne po Afryce stanowisko. Niemniaki i właśnie poddanych sultana na wyspie Krecie są na ukończeniu: padyszach ofiarować raczył rokoszantom całkowitą amnestyę; inne zaś powody do niepokoju nie istnieją wcale. W każdym razie i na wszelki możliwy wypadek, Anglja nie przyjechała na siebie żadnych zobowiązań. «Polityka angielska w Europie i na morzu Śródziemnem» — powiadał Salisbury — znana jest światu całemu. Jestto polityka pokoju i podtrzymywania istniejącego porządku rzeczy. Żadna zmiana nie mogłaby być zgubniejszą od powiększenia posiadłości któregośkolwiek z mocarstw. Przyspieszyłoby to tylko katastrofę. Z tego względu byłoby szaleństwem, gdybyśmy z kimkolwiek zawarli ugody specyficzne, konkretną, przesadzającą przyszłość. W roku bieżącym w kilku krajach zaszły wypadki, skierowane ku zachowaniu pokoju, a szczerze w tymże sensie dążności monarchów nadały tej sytuacji siłę i trwałość. Barometr wyraźnie podnosi się w górę. Najbardziej kompetentni mężowie stanu uważają, że prawdopodobieństwo zachowania pokoju zwiększyło się względnie do stanu poprzedniego.

Każdy widzi, że deklaracja ta deklaruje tyle co nic, — pomimo silenia się na wyrazy dosadne, nacechowane przeświadczeniem napozór głębokiem. Anglja nie życzy sobie

wzrostu i terytoryalnego pomnożenia państw Europy lądowej; ale nie znaczy to wcale, żeby równie dla niej milem było ich umniejszenie. Zgodziła się wszak ona bardzo chętnie przed dziesięciu laty na uszczuplenie dzierżaw sultana; rzecz tedy naturalna, że byłaby nie mniej rada, gdyby np. pozbawiono Francję jej posiadłości algierskich. W ogólności, Wielko-Brytania nie a nie nie miała by przeciwko temu, gdyby nawet cała Europa podzieloną została na pięć lub sześć tuzinów drobnych państw w gatunku starej Grecji lub średniowiecznych republik włoskich. Pozwoliłoby to jej z wielkiem powodzeniem praktykować zasadę jednego z największych jej synów — wojnę wszystkich przeciwko wszystkim.

Z drugiej strony, aluzja Salisbury'ego do pewnych wypadków, które w ostatnich czasach wzmocniły między monarchami nadzieje pokojowe, miałyby niejaka wartość dopiero wtedy, gdyby mówca dał był jakąkolwiek wskazówkę we względzie rękoma, złożonych w tym zakresie lub przynajmniej obiecanych. Tymczasem, za całą pewność, musimy się zadowolnić króciutkim, bez żadnych komentarzy powtórzonym przez «Journal de St-Petersbourg» artykułem «Hamburger Correspondent'a», głoszącym, że odwiedzi hr. Kalnoky'ego we Friedrichsruhe miały na celu zakomunikowanie ministrowi austriackiemu treści rozmowy ks. Bismarka w ambasadzie rosyjskiej podczas pobytu Najjaśniejszego Cesarza Wszech-Rosji w Berlinie. W rozmowie tej — dodaje zwięźle «Hamb. Corr.» — nie poruszano kwestyi bułgarskiej.

Nie spodziewamy się również obfitszych, a zwłaszcza posilniejszych nowin z zapowiedzianego podwójnego spotkania się Wilhelma II, najpierw z królem włoskim w Monzy (dziś, 12 listopada n. st.), następnie zaś w d. 14 tegoż miesiąca i tegoż kalendarza w Insbruku z cesarzem austro-węgierskim. Młodemu monarsze niemieckiemu nie towarzyszą wcale wielcy doradcy korony, przeto ściśle polityczne rokowania usunięte zapewne zostaną po za obręb pogawędek osobistych; następnie, same te pogawędki osobiste, aż nadto żywy i świeży materiał znajdują sobie w artystycznych wrażeniach Wilhelma II, otrzymanych w Atenach i Konstantynopolu, ażeby na nich wyłącznie nie chcieli skupić całej uwagi biesiadnej w ciągu dwóch-trzech godzin obiadowych. Przytem, jeśli mamy wierzyć «Timesowi», dostojny podróżny wiezie z sobą z nad Bosforu góry całe najrozmaitszych podarunków padyszacha: najprostszą grzeczność każe z gościńców tych udzielić coś niecoś i sojusznikom. Może nie jedyny — lecz jest to w każdym razie całkiem pozytywny rezultat wycieczki cesarza niemieckiego na Wschód. Zapewnia «Times», że padyszach nie tylko wysłał się na urządzenie jaknajwspanialszych a nader kosztownych uroczystości, ale też i nie szczędził pradziadowskiego swego skarbcza na podarki. Początkowo ambasada niemiecka różnemi ubocznymi sposobami starała się przeszkodzić tej wspaniałości, która zagrażała wyczerpaniem się już i tak podobno nadwątlonych zasobów padyszacha, lecz w końcu, nie mogąc przeprzeć uporu władcy Wschodu, musiała ręce opuścić i głowę pochylić. Skutkiem tego, pisze dalej «Times», cesarzowej dostał się dyadem, którego wartość oceniono już na 600,000 marek; dalej samych dywanów, najrzadszych i najcenniejszych, udzielonych w darze, jest skrzyń dwanaście; w dwunastu również skrzyniach zamknięto broń drogocenna, przeróżne ozdoby i sprzety... Dyadem pozostanie niewątpliwie przy cesarzowej, lecz liczba owych skrzyń, jakże wybornie odpowiada dzielnikowi 3! A ile przy oglądaniu tych piękności będzie podziwu, uniesień... Żeby nawet każde spotkanie się trwać miało trzy tygodnie nawet — zamiast trzech godzin — jeszczeby tego było mało. Gdzie tu w takich razach rozprawić o polityce lub o wojnie! Dodajmyż więc tylko, dla zamknięcia epizodu o podróży cesarsko-niemieckiej do Konstantynopola, że hr. Herbert Bismark miał czas — w powrocie z odwiedzin drogą lądową (bo cesarstwo odjechało morzem do Wenecji), zajrzeć do Budapesztu i Wiednia, dla pogadania w pierw-

szym z tych miast z Tiszą, Baroszem (min. handlu i komunikacji), Szaparym (min. rolnictwa), a w drugim z hr. Kalnokym, tuż zaraz po powrocie tego ostatniego z Friedrichsruhe.

Jeśli zaś natomiast pragniemy mieć poważniejsze nieco oświetlenie obecnej sytuacji międzynarodowej — udajmy się po wskazówki do Włoch. W tych dniach półurzędowa «Fanfulla» szeroko się na ten temat rozpisala. Oświadcza ona najpierw, iż we włoskim ministerstwie spraw zagranicznych uważają za prosty wymysł wiadomość «Köln. Ztg.», jakoby Crispi otrzymał zaproszenie ks. Bismarka do Berlina, lub zamierzał udać się tam niebawem. Pogłoska urodziła się najniechybniej z prostego frazesu grzeczności Wilhelma II, powiedzianego do p. Crispiego podczas pierwszego pobytu cesarza niemieckiego w Monzy: «Venez donc me voir à Berlin». Powtóre, w postawie lub zamiarach potrójnego przymierza nie zaszła w tych czasach żadna taka okoliczność, którejby następstwa zawczasu nie dały się być przewidzieć i omówić. Falszem jest, jakoby ks. Bismark, przez uprzejmość dla Rosji, okazywał obojętność względem politycznych interesów dwóch innych sprzymierzeńców. «Fanfulla» najkategoryczniej oznajmia, że w Bułgarii nic nowego niema dziś do uczynienia. Jedyne troska ligi pokojowej polega na tem, aby półwyspowi Bałkańskiemu zapewnić spokojność i rozwój pomyślny... W tymże duchu przemówił także i wiedeński «Fremdenblatt», zapewniający (według streszczenia «Ag. Póln.»), że w Petersburgu ustalilo się zaufanie do potrójnego przymierza Europy środkowej, które nawzajem, powzięło zaufanie do Petersburga. Organ hr. Kalnoky'ego nadmienil przytem, że główny punkt widzenia gabinetu wiedeńskiego w jedynej sprawie spornej — w sprawie bułgarskiej — zasadza się na tem, ażeby kraj ten mógł się oddać pracy wewnętrznej nad doskonaleniem się swoim bez interwencji zagranicznej — i aż do chwili powrotu w nim warunków legalnych... Co znaczy, że na nierząd, zastój i awantury będzie aż nadto czasu wtedy, gdy rzeczona «legalność» wróci nareszcie. O! ten język kancelaryi austriackiej ma swoje nieocenione zwroty i finezy!

We Francji, po zamknięciu wystawy, stary gabinet, zmieniawszy jednego tylko ministra marynarki (po ustąpieniu admirała Krantza), stanął w d. 12 b. m. (w ostatni poniedziałek przed zgromadzoną po raz pierwszy izbą nową. Tymczasowe posiedzenie reprezentacji narodowej (aż do ukończenia operacji sprawdzania wyborów są one tymczasowe), zagał najstarszy z wieku członek p. Blanc przemówieniem, w którym podniósł zwycięstwo republikanów nad koalicją monarchiczną i balanżystowską. Poczem przystąpiono do wyborów marszałka (także tymczasowego). Na 510 głosujących p. Floquet otrzymał głosów 348; galek nieważnych było 92. Porządek na ulicach panował nienaganny, pomimo znacznego zbiegowiska ludu. Inny telegram mówi o wydaniu jakiegoś manifestu przez Boulanger'a, odwołując zarazem pogłoskę o udaniu się eks-jenerała z wyspy Jersey do Londynu na naradę z celniejszymi przedstawicielami swej partii. Manifest przejdzie zapewne niepostrzeżenie, gdyż słowa, nie poparte czynem, mają w Paryżu wartość jedynie w ciągu godzin 24. Co zaś do czynności balanżystowskich, zależą one — jak się zdaje — nie od balanżystów. Tak przynajmniej utrzymuje p. A. Suworin w ostatnim ze swych «drobnych listów». Pisze w nim wydawca najpoczytniejszego organu petersburskiego, że przy Boulangerze znajduje się stale ktoś taki... księżna podobno i rosyanka z rodu, co czuwa nieustannie nad postępowaniem chybionego dyktatora; ma to być osoba wielce energiczna i doświadczona — eks-mężatka. Na przyszłość więc nie można oczekiwać ze strony eks-jenerała, prowadzącego na Jersey żywot niemal wygnaczy, żadnego nierozważnego i fałszywego kroku.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Austro-Węgry. Franciszek-Józef, po udzieleniu w d. 10 b. m. w Budapeszcie audyencji hr. Kalnoky'emu, udał się do Gödöllő, skąd we środę udał się na spotkanie cesarza niemieckiego w Insbrodu. Poniedziałkowe dzienniki ozwały się znów w tonie alarmującym. «Montags Revue» utrzymuje, że nadzieje na dłuższy pokój są z wodnicze i utrzymuje, że mężowie stanu odroczyli pokój jedynie na termin bardzo krótki, za ledwie taki, jaki otrzymuje skazany na powieszenie».

Francya. W dniu 7 listopada, na obiedzie redakcyi «Journal de Debats» Leon Say wygłosił mowę programową, streszczającą zasady świeżo utworzonej przez niego frakcyi republikańców umiarkowanych.

Anglja. Omawiając mowę Salisbury'ego na bankiecie lorda-mera, «Times» wystąpił z obroną interesów włoskich na morzu Śródziemnem. «Dopóki Anglja—pisze «Times»—rozporządza odpowiednią potęgą, nie godzi ona na to w żaden sposób. Utrzymanie obecnego status quo jest dla niej niezbędnością. Na szczęście, ewentualność ta wynikać może jedynie wskutek zatargu międzynarodowego, który, zresztą, jest obecnie nieprawdopodobnym».

Włochy. Cesarz i cesarzowa niemieccy przybyli do Wenecyi w d. 12 b. m. (we wtorek). O godz. 4-ej z południa Wilhelm II wyjechał do Monny, zaś cesarzowa pozostała na jachtie «Hohenzofern».

Serbja. Eks-król Milan przybył do Belgradu w nocy z 10 na 11 b. m., przyjmowany na dworcu przez króla Aleksandra, regencyę, ministrów i ciało dyplomatyczne. Królowa Natalja, nie chcąc się spotkać ze swoim eks-mańżonkiem, wyjechała na parę dni do Niszu.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 2 listopada v. s.

Mowa posła Józefa Kościelskiego, wygłoszona w d. 6 b. m. podczas obrad nad ustawą antysocyalistyczną w parlamencie niemieckim, miała na celu przede wszystkim wyjaśnienie pobudek, dla których reprezentanci polscy głosować postanowili przeciwko projektowi rządowemu, powołanemu «tymczasowe» prawo wyjątkowe przeciwko socyalistom zastąpić ustawą—stałą. Po wywodach mówców, którzy poprzedzili posła Kościelskiego, deputowany polski nie potrzebował zbyt długo rozwodzić się nad tem, że projekt obecny, w osnowie swej głównej, przepisach ograniczających i ścieśniających, niczem się nie różni od dawniejszych «tymczasowych»; w tem zaś—powiadał p. Kościelski—że przedłożony projekt ma być trwałym, widzimy tylko jeszcze większe niebezpieczeństwo, gdyż, jak dotąd, parlament od czasu do czasu dowiadywał się przynajmniej o tem, jak ustawy wyjątkowe były zastosowywane; obecnie zaś, gdy wszelka pod tym względem kontrola upadnie, do manipulacji wykonawczej zakradnie się niejedno, co nietylko demokracji socyalnej, lecz i innym stronnictwom nie będzie ani przyjemnem ani dogodnem. Oprócz jednak względów ogólnych, istnieją dla reprezentantów polskich inne, szczegółowe i specjalne, nie pozwalające im głosować za wnioskiem rządowym. Głosując przeciwko dawniejszym tego rodzaju przedłożeniom rządowym, reprezentanci polscy kierowali się motywami następującymi: Najpierw, doświadczywszy na sobie samych wszystkich ciężkich i bolesnych następstw «wyjątkowości», polacy stali się stanowczymi i nieprzebieganymi jej nieprzyjaciółmi, bez żadnego względu na to, przeciwko komu są one skierowane; punkt ten pozostał podziśdzien niewzruszonym w programacie postępowania posłów polskich. Powtóre, reprezentanci polscy zaznaczali dawniej, że w prowincjach polskich «niema demokratów socyalnych i że wyborcy poznańscy nie znają niebezpieczeństw, wypływających z działalności tego stronnictwa». Otóż drugi ten motyw wypadło posłom polskim porzucić obecnie, gdyż, jak się wyraził p. Kościelski, od niedawna i do naszych już dzielnic dotarły teorie socyalistyczno-demokratyczne. «Czujemy dobrze—powiadał reprezentant

polski—że teorie socyalistyczne pokutować zaczynają i u nas, że mamy i my swoich chorych; mimo to, nie możemy się w żaden sposób pogodzić z myślą wysyłania naszych pacjentów do polikliniki niemieckich ustaw wyjątkowych... Sam rząd postępowaniem swoim, prześladowaniami wiary, języka i narodowości w ziemiach niegdyś polskich, stwarza zwolenników socyalizmu; on to wprowadza młodzież naszą na rozdroża—i dla tego właśnie nie chcemy, ażeby ci, co się stali ofiarą polityki niemieckiej, ponosili jeszcze i karę za to z rąk niemieckich. Sądzi my—dodał p. Kościelski—że znacznie lepiej uczynimy, gdy swych pacjentów leczycy będziemy w domu». Nadmienić jeszcze wypada, że w ciągu mowy p. Kościelskiego przewodniczący kilkukrotnie odbierał głos mówcy, w tych mianowicie miejscach, gdzie poseł polski konkretnymi przykładami z życia mieszkańców Poznaniańskiego i Prus wschodnich usiłował dowieść słuszność swego twierdzenia, że nieludzkie obchodzenie się rządu pruskiego z polakami najbardziej się dziś przyczynia do wzrostu socyalizmu wśród tychże Mówca wszakże nie dał się zbić z tropu i należycie uwydatnił główną myśl swoją. «Jeżeli dziś głosujemy przeciwko ustawie—wołał on—to wiedźcie panowie, iż czynimy to nie dla tego już dzisiaj, że nie mamy u siebie socyalistów, lecz ponieważ odwrotnie, że już ich mamy. W walce zaś przeciwko socyalizmowi chcielibyśmy tylko użyć środków, ongi przez rząd zalecanych. Wszakże to p. minister Herrfurth powiedział, że mimo wszystkich jednak narośli i wybryków swoich jest socyalizm potęgą duchową, której materyalnemi środkami ze świata usunąć nie można. Z demokracją socyalną—mówił p. minister—trzeba walczyć duchowo, przeciw jej zgubnym wpływom połączyć się muszą z państwem: gmina, społeczeństwo, kościół i szkoła, przeciw niej trzeba popierać moralne interesy i intelektualny rozwój społeczeństwa, trzeba popierać ekonomiczny dobrobyt klas pracujących. Tak mówił p. minister, my jednak zniewoleni jesteśmy niestety dodać, że tego błędnego działania, tej pomocy u siebie nie czujemy. Wpływ kościoła katolickiego na szkołę równa się zeru. Pomiedzy duchowieństwem przebiegają władze rządowe, jak w ulegalkach, jednemu pozwolą wejść do szkoły, a drugiemu nie, wogóle zaś drobniejsi współdziałają duchowieństwa w szkole czynią zależnym od tak twardych i kościółowi uwłaczających warunków, że duchowieństwo wcale do szkoły nie zagląda. Dzieła prywatnego miłosierdzia, skoro wychodzą od protestantów, mają na celu nie dobro moralne klas pracujących, lecz propagandę protestancką! Pokazuje się to tak w ochronkach «patryotycznych frauenvereinów», jak w innych instytucjach. Droga, którą p. minister wskazuje, jest niechybnie dobrą, ale trzeba tych środków używać wszędzie i dla wszystkich, trzeba jedną miarą mierzyć potrzeby poddanych. Wygubieniem polskości wychowuje rząd przez swe rozporządzenia proletaryat socyalistyczny, pracuje nad zubożeniem całej ludności miejscowej, dąży w szkole do zatracenia wielkich tradycy i wydobywa ze sfer najniższych ateuszów i rewolucjonistów». Jakkolwiek zapewne nie ze wszystkimi poglądami p. Kościelskiego na socyalizm można się zgodzić, to jednak odwrócenie ostrza dowodów rządowych przeciwko samemu systemowi rządowemu należy uważać za zręczną taktykę parlamentarną.

Ukonstytuowanie się wewnętrzne sejmiku galicyjskiego, o którym pisaliśmy w ar-

tykule wstępnym (patrz № 42), postąpiło o krok dalej. Wybitną cechą nowej organizacyi jest większa niż zazwyczaj swoboda przekonań, pozostawiona posłom, należącym do jednego stronnictwa. Tak np. stronnictwo konserwatywne nie przedstawia zwartego szeregu i nie jest związane żadną solidarnością; członkowie jego nie są obowiązani głosować zgodnie i stronnictwo nic nie zwykło uchylać, a dzielić się ma na grupy, obradujące najczęściej osobno, pomiędzy którymi trzy się już ukonstytuowały: krakowska, sanocka i grupa autonomistów, do której należy kilku posłów wybitniejszych. Grupy te wybierają po dwu posłów do komisji parlamentarnej, pośredniczącej pomiędzy niemi, a czasem schodzą się na wspólne obrady. Istnieją prócz tego jeszcze w sejmie posłowie luźni, czyli tak zwani «dzicy» i członkowie klubu lewicy, nie mówiąc już o zasadniczo nieprzejednanym rusinach. Koło polskie zaś wybrało komisję programową, mającą ułożyć program pracy sejmowej w porozumieniu z rządem i wydziałem krajowym. Do tej komisji weszli mężowie ze wszystkich stronnictw bez wyjątku, tak że można mieć nadzieję, iż sejm nie stanie się widownią walk stronnictw, że owszem, wszystkie grupy poselskie będą się mogły porozumiewać za kulisami, nie wiążąc się żadną solidarnością, a usuwając tylko z widowni sejmowej wszystko, co mogłoby być szkodliwym dla kraju, gdyby się wytoczyło na publiczną arenę parlamentarną.

«Żądamy koronacyi cesarza Franciszka-Józefa na króla czeskiego»—wołali młodocześni na sejmie. «Nie pora teraz: żaden fakt wewnętrznej lub zewnętrznej polityki tego nie wymaga, a rząd nie usłucha życzenia»—odpowiadali starocześni. «Jesteście agentami rządu, chodzącymi na pasku jego»—mówili jedni. «Zaburzenie spokoju publiczny, i nielegalnemi a gwałtownemi, chyba rewolucyjnemi środkami pragniecie wywołać zmiany w kraju i monarchji»—odpowiadali drudzy. Tak się przedstawia treść kilkodniowych rozpraw w sejmie czeskim nad projektem adresu do tronu, rozpraw, które pochłonęły w zupełności wrażenia umysłów czeskich w krajach korony św. Wacława. Na szerszych przestworach europejskich odbiły się one echem mniej lub więcej głośnie, nie ze względu na przedmiot i treść rozpraw, lecz na ich charakter i namietność. I w samej Pradze zresztą, w obrębie murów tego samego sejmiku, które wstrząsano okrzykami, nie nadawano rozprawom znaczenia zasadniczego, lecz tylko oportunistyczne. Była to właściwie dyskusya nie nad tem prawem, lecz nad projektem stronnictwa młodoczeskiego, co do tego, czy chwila obecna jest odpowiednią, czy nieodpowiednią do podobnej manifestacyi. Ostatecznie do manifestacyi nie przyszło, bo wniosek Riegera, by nad kwestyą adresu przejść do porządku dziennego, został przyjęty 113 głosami przeciwko 37. Poruszenie wszakże samej sprawy nie przeminie zapewne bez skutku. Zaostrzyło ono wzajemny stosunek partyj sejmowych, podbudziło uczucia i namietność. Być może, że dla uspokojenia tego ruchu, oraz poparcia przychylniej sobie i ściśle lojalnej partyi, rząd austriacki i korona uznają za odpowiednie oktrojować wprost od siebie pewne ustępstwa i poczynią kroki, uznające powagę czeskiego prawa państwowego.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. wojny. Mianowani: sztaba-kapitan pułku litewskiego gwardyi pieszej *Wolko*—naczeln. str. ziemskiej pow. sokołowskiego gub. siedleckiej; nacz. str. ziemsk. tegoż pow. sokołowskiego sztaba-kap. *Czugajew*—naczelnikiem straży ziemskiej pow. garwolińskiego gub. siedleckiej; oficer nadetatowy w zarządzie kraju turkiestańskiego podpułk. *Jafmowicz*—adjutantem dowodzącego wojsk. okr. woj. wileńskiego; generał-gubernatorowie: stepowy, zarazem dowodzący wojskami okr. woj. omskiego, generał piechoty *Kolpakowski* i turkiestański, zarazem dowodzący wojskami tamecznego okr. wojennego, jen. adj. J. C. M. jen. lejtn. *Rosenbach*—członkami rady wojennej; pom. dow. wojskami okr. woj. kijowskiego, jen. lejtn. baron *Taube*—generał-gubernatorem stepowym i dowodzącym wojskami okr. woj. omskiego; nacz. sztabu okr. woj. odeskiego, jen. lejtn. baron *Wrewski*—generał-gubernatorem turkiestańskim i dowodzącym wojskami tamecznego okr. wojennego. **Uwolniony od służby:** nacz. zarządu żandarmerji w powiatach pułtuskim i ostrołęckim gub. łomżyńskiej, podpułk. *Jewlewo*, z rangą pułkownika, mundur i emerytura.

W min. skarbu. Uwolniony na własne żądanie dla słabości zdrowia od służby: starszy rewizor zarządu akcyzy w guberniach warszawskiej i siedleckiej rad. stanu *Mohr*, z rangą rzecz. rad. stanu i prawem noszenia wysłużonego mundur.

W min. spraw wewn. Mianowani: referent kancelaryj generał-gubernatora nadamurskiego, rad. stanu *von Kube*—vice-gubernatorem prowincji zabajkalskiej z awansowaniem na rzecz. rad. stanu.

W min. oświaty. Mianowani: inspektor szkół w okr. nauk. wileńskim, rzecz. rad. stanu *Bielecki*—pomoc. kur. tegoż okręgu; inspektor gimnazjum w Szawłach, rad. stanu *Jachontow*—inspektorem szkół w okr. nauk. wileńskim.

W min. sprawiedl. Mianowani: referent kompletu czasowego przy radzie państwa *Dobrowolski*—członkiem izby sądowej w Petersburgu; członek s. okr. w Witebsku *Paulowicz*—vice-prez. s. okr. w Rewlu. Uwolniony od służby na własne żądanie: vice-prez. s. okr. w Suwałkach *Jablonski*.

WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× **Reforma adwokatury.** O projekcie ministerstwa sprawiedliwości, dotyczącym zreformowania adwokatury i ograniczenia obrońców żydów, «Noworosyjskij Telegraf» podaje następujące szczegóły: Pomocnicy obrońców przysięgłych, przed zaliczeniem ich w poczet obrońców przysięgłych, poddać się będą winni egzaminowi. Obrońcy przy sądach handlowych, zwani «strapczymi przysięgłymi», oraz obrońcy prywatni, mają być zniesieni. Natomiast wprowadzoną być ma instytucja «obrońców sądowych», którymi zostaćby mogły osoby, posiadające wykształcenie nie niżej jak średnie i to po odbyciu egzaminu. Żydzi obrońcami sądowymi być nie mogli; stosunek zaś żydów pomiędzy obrońcami przysięgłymi zredukowanym być ma do 10%. Egzamin na obrońców przysięgłych odbywać się będą przed izbami sądowymi, a na obrońców sądowych—przed sądami okręgowymi.

× **Kwestya czynszowa.** Celem urządzenia gruntowego czynszowników wieczystych wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich, ministerstwo spraw wewnętrznych wydelegowało do gubernij kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej po czterech zastępców pośredników polubownych i po dwunastu geometrów; trzech zaś mierników wydelegowano w tymże celu do guberni mińskiej.

× **Zapomogi.** Jak donoszą pisma rosyjskie, ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło w roku przyszłym wydać pomiędzy innymi następujące zasiłki. Rosyjskim bibliotekom publicznym w Kijowie, Kamieńcu-podolskim, Grodnie, Dorpacie i Płocku—rs. 4,300 (po rs. 800 dla pięciu pierwszych, a rs. 300 dla ostatniej); instytutowi muzycznemu w Warszawie—rs. 7,600; szkole muzyki Towarzystwa muzycznego cesarsko-rosyjskiego: kijowskiej—rs. 5,000, charkowskiej—rs. 5,000, tyfliskiej—rs. 5,000; archiwum centralnemu w Witebsku na wydanie materiałów prawno-historycznych—rs. 2,825; na wydawnictwo «Warsz. Dniwn.»—rs. 5,000; na wydawnictwo «Wilensk. Wiestnika»—rs. 5,000; na poszukiwania starożytności w Kijowie—rs. 429; teatrom: w prowincjach zachodnich—rs. 18,000; w Tyflisie—rs. 42,195 i w Warszawie—rs. 30,000.

× **Reformy w artylerji.** Brygady artylerji w dotychczasowym składzie zawierały po 6 baterij (48 armat); obecnie w brygadzie 24-ej dodano 2 baterje, tak że skład jej wynosi baterij 8. Refoma ta ma być stopniowo przeprowadzoną we wszystkich brygadach, co znakomicie powiększy liczbę artylerji polowej. Nadto, dla wzmocnienia artylerji fortecznej uformowano dwie nowe rotj forteczne: dubieńską i władywostocką, przeznaczone na stały pobyt i obronę dwóch nowych twierdz: Dubna i Władywostoka. Znaczenie strategiczne Dubna—piszą «Nowosti»—zasłaniającego kolej południowo-zachodnią i węzłowy punkt Zdobunowo, wykazał jeszcze Sarmaticus. Ewentualne zajęcie Zdobunowa przez nieprzyjaciela może przeciąć komunikację między Podolem i Królestwem i przerwać linję operacyjną armji; z tego właśnie względu ufortyfikowano Dubno.

× **Deportacya.** Przy rozpoznawaniu kwestji ograniczenia deportacyi do Syberji, zwrócono uwagę na nader zły stan budynków na stacyach etapowych, położonych na głównym trakcie, którym prowadzą zesłanych. Z tego powodu ministerstwo spraw wewnętrznych czulo się zniewolonem jeszcze w roku bieżącym wyjednać na reparacyę rzeczonych budynków kredyt dodatkowy. Sama kwestya deportacyi jeszcze nie jest rozstrzygnięta.

× **Jubileusz szkoły rysunkowej.** Istniejąca przy Cesarskim Towarzystwie popierania sztuk pięknych szkoła rysunkowa, obchodziła we wtorek d. 31 paźdz. pięćdziesięciolecie swego istnienia. Obchód zaszczycony został osobistą bytnością Najjaśniejszych Państwa, którzy raczyli umyślnie zjechać z Gieczyny do lokalu muzeum i zwiedzać wystawę. Po odjeździe Ich Cesarskich Mości minister skarbu odezwał dyplom Najwyższy, wyliczający zasługi Towarzystwa, oraz polecający ministrowi skarbu wyasygnować 100 tysięcy rubli na potrzeby szkoły.

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ **Życie społeczne.** [List «Kraju»]. Umarł dr. *Tytus Chałubiński*—oto najważniejszy wypadek tygodnia. Zapewne w innym miejscu uczucie pamięci i zasługi zmarłego, ale śmierć ta jest doniosłym wypadkiem społecznym dla miasta. Ubył jeden z nielicznych mężów, posiadających zaufanie ogółu. Że tacy mężowie w życiu zbiorowym przy wszelkich warunkach są niezbędni—dowodzić niepotrzeba. Warszawa zaś posiada niewielu, bardzo niewielu ludzi, na których nigdy nie odważyłaby się targnąć potwarz zuchwała lub szyderstwo lekkomyślne. Przy daleko wyższej potrzebie niż gdzieindziej, istnieje tu daleko mniej okoliczności, pozwalających na zdobycie popularności. A jednocześnie zawiść, chęć poniżania, pewna nienawiść jak gdyby dla uznanych zasług, plenią się wśród nas nie mniej niż niegdyś w Atenach. Nieraz dziennikarstwo nasze uraga francuzom, że nie umieją szanować moralnych przywódców swoich, tymczasem u nas zjawisko to istnieje w nie mniejszych rozmiarach, a przyczyna ma daleko mniej. Tam popularność i uznanie daje urzędy, zaszczyty, potęgę, a nieraz i majątek, u nas—zadowolenie moralne i od czasu do czasu możność zrobienia cichaczem czegoś dobrego. A pomimo to najdrobniejszą skazą lub jej przywidzeniem staramy się przysłaniać wielkie zasługi. Nie można powiedzieć, aby nieboszczyk Chałubiński nie miał niechętnych i zawistnych, którzy pokątnie wygadywali nań to i owo, niezawielką na to była popularność, ale nikt nie odważył się wystąpić głośno. A to znaczyło wiele. Ludzi zaś, stojących na tej wyniosłości, jest niestety coraz mniej i mniej. Mówiąc o śmierci, wspomnę także o świeżym zgonie innego człowieka zasługi, choć szerszym kołom nieznanego. Umarł w tych dniach *Paweł Dębowski*, nauczyciel języków starożytnych i historii w Płocku, w Lublinie i Łomży. Kraj nasz od lat wielu cierpiał i naturalnie dziś cierpi na brak dobrych pedagogów. Jakaś garstka zdolnych nauczycieli, jaka się w każdej epoce znalazła, trzymała się zawsze Warszawy. Dębowski też, pracując przez 35 lat na prowincji, przyniósł niemały pożytek i zostawił żywą wdzięczność w sercach uczniów, a jest nas gromadka niemała, poczynając od ludzi, stojących u szczytu (prof. *Wład. Holewiński*, dr. prof. *Baranowski*), a kończąc na drobnych urzędnikach biur różnych, biednych kupcach i t. d. Dębowski nie tylko uczył doskonale, ale budził zamiłowanie do nauki, do porządku, do systema-

tyczności w pracy, szczepił poczucie obowiązków obywatelskich. Ostatnie lata spędził w Warszawie, jako emeryt. Codziennie można go było widzieć o pewnej godzinie w cukierni na rogu alei Jerolimskiej i Nowego-Świata; z punktualnością, która go zawsze cechowała, przychodził tam na gazety i pogawędkę polityczną z przyjaciółmi-emerytami. Wspominałem już dawniej, jak często i jak zasadnie budzą się wśród nas różne obawy i podejrzenia. Nie można się też dziwić, iż kiedy głośne «sale zarobkowe imienia Staszycy» nie zostały otwarte, chociaż to już nastąpić winno było i napozór nie stało nic na przeszkodzie, poczęto opowiadać sobie, że tegoroczny procent od funduszu żelaznego sal zarobkowych w sumie 9,000 rs. użyty został na budowę szpitala dla obłąkanych w Tworkach. Opowieść dostała się do pism, a wskutek tego naczelnik zakładów dobroczynnych miasta Warszawy, p. K. Puchalski wystosował zaprzeczenie, dowodząc, iż budowie w Tworkach żadnej pożyczki nie potrzebują, a sale dlatego otwarte nie zostały, że nieukończone. Pomimo to opinja nie uspokoiła się, obawy trwają dalej, a że rada miejska dobroczynności publicznej nie zawsze potrafiła zbić stawiane jej zarzuty, więc nic dziwnego, że głośniejsze zapewnienia dziś nie wystarczą. Obok tego istnieje inna obawa: w Warszawie tworzy się kwestya szpitala. Dawniej szpitale otrzymywały 149,000 rs. rocznej subwencyi, niektóre z nich miały olbrzymie majątki. Miasto wzrosło i wzrasta, a wraz z niem wzrasta także śmiertelność: Warszawa należy do najmniej zdrowych miast w Europie. Wielokrotnie słyszeć się dawały skargi, że chorych wypraszano z przedsiionka szpitalnego z powodu braku miejsca. Tymczasem w ciągu ostatnich lat trzech subwencya zmalała do 104,000 rs., majątek pograżył się w jakiejś mgły tajemniczej niewiadomości i w tej chwili radzi komisya nad zagadką, trudniejszą niż kwadratura koła: jak bez pieniędzy utrzymać szpitale? Nie koniec na tem: istnieją obawy, aby subwencya nie zmniejszyła się jeszcze lub nie urwała się całkowicie. Czemuś podobnemu jednak uwierzyć niepodobna i można chyba mieć nadzieję, że podobny wypadek nie nastąpi. Teatr otrzymał dosyć wysoką zapomogę na restauracyę, jakżeby jej mogły być pozbawione szpitale w mieście półmilionowem, które w tej chwili samo sobie nie poradzi, ponosząc miejskie koszta na kanalizacyę. To niepodobieństwo. Ludzie, znający dobrze Warszawę i jej obyczaje, utrzymują, że ani utrata prenumeratorem przez dzienniki, ani niepowodzenia teatryków, ani pustki na 3 maskaradzie nie dowodzą jeszcze wielkiej biedy i powszechnego upadku materialnego; dopiero gdy knajpy upadają zacząłby znak to nieomylny, że bieda przyszła. A oto znowu sąd handlowy ogłasza upadłość starej firmy *Riedla*, mającej handel win na rogu ulicy Mazowieckiej i Świętokrzyskiej. Pasywy wynoszą wszystkiego 19,000 rs. Co to znaczyć powinno dla firmy starej, mającej zaufanie licznych kundmanów. Dawniej w parę miesięcy za większą sumę wina wypijano. *Sierp.*

+ **Teatr.** [List «Kraju»]. Teatr warszawski spóźnił się, co mu się zresztą dość często zdarza. Wystawił teraz dopiero nowość, którą wszyscy mieli sposobność poznać kilka miesięcy temu z licznych przedstawień w Belle-vue, mianowicie: «Ciężkie czasy» *Bałuckiego*. Co prawda, to wesołemu i utalentowanemu autorowi «Grubych ryb» i «Domu otwartego» nie udało się ta nowa komedya. Wszystko w niej jakieś zużyte, wyszarżane, jak gdyby mdle: i osoby i moralny, a ostatnich niestety nie brak. Rzecz do tego stopnia nieudolna, iż nie obwijają tego w bawelnę recenzenci, pomimo iż sympatyczny i ceniony autor dzieł właśnie stanął wśród nas jako gość. Niewątpliwie przyjemności to *Bałuckiemu* nie sprawi, ale z drugiej strony może być pewny, iż zrobiono to przez wysoki szacunek dla talentu, który zasłużył na tyle uznania prawdziwego, że nie chciano składać mu kłamstw. Pomysł tylko w «Ciężkich czasach» jest doskonały i godzien *Bałuckiego*. Oto szlachta jakiegoś zakątka, zrzuconana doszczętnie, wysadza się na przyjęcie spodziewanej «ekscelencyi» i pewną jest, że przyjazd wysokiej osoby wystraszy biedę, ciężkie czasy miną. Ekscelencya się nie zjawia, lecz za to przybywa z Wiednia kokota, która ukrywają w jakimś pokoju! Szlachta myśli, że przed nią chowają ekscelencyę, dobija się do zamkniętych drzwi i następnie żegna okrzykami zapalu odjeżdżającą w zamkniętym powozie wiedenkę. *T.*

+ **Reforma podatkowa.** W tych dniach pisma petersburskie doniosły, iż wkrótce utworzona będzie przy zarządzie jenerał-gubernatora warszawskiego komisya specjalna dla zreorganizowania systemu poborów gminnych. Kwestya ta poruszana już było niejednokrotnie. Komisya nowoorganizowanej przekazane zostaną prace podobnej komisji, jaka istniała w Warszawie w r. 1877, a którą następnie zwinęto, zanim spełnić zdołała swe zadanie.

+ **Wystawa starożytności.** W korespondencji z Warszawy, podanej w dzisiejszym N-rze «Now. Wrem.», czytamy między innymi co następuje: «Otwarcie wystawy przedmiotów sztuki nowożytnej i starożytnej, zarządzanej przez muzeum przemysłu, zbliża się. Komitet wystawy zamierzał eksponować kosztowności, przechowywane w skarbcu klasztoru częstochowskiego, jakoto: pochwę od szabli Żółkiewskiego, miecz króla Stefana Batorego, z bogato ozdobioną rękojeścią, koronę obrazu, dar króla Augusta II, dwie suknie do obrazu wyśnawiane do tego u władz wyższych, ale, jak się spodziewać należało, odpowiedź otrzymano odmowną; nie było zdaje się jeszcze przykładu, żeby skarby klasztorne były przedmiotem przedsiębiorstwa handlowego (?); w obecnym zaś wypadku oprócz tego ujął się cel utworzenia na wystawie punktu przyciągającego charakteru dziejowo-religijnego, dla powiększenia dochodów muzeum przemysłu».

+ **Dodatkowa płaca odsetkowa urzędników** wydziału spraw wewnętrznych pochodzenia rosyjskiego, służących w Królestwie polskiem, pobierana na zasadzie przepisów specjalnych o przywilejach osób, zostających w służbie w miejscowościach kresowych, wynosi obecnie ra. 75,000.

LISTY Z PROWINCYI.

Radom, 28 października.

□ Niedawno jeden z dzienników petersburskich dowodził, że na nieprawidłowe funkcjonowanie gmin wiejskich w Królestwie polskiem oddziaływała szlachta, która jakoby postarała się zająć wszystkie urzędy w gminach i tym sposobem wielki wpływ na lud pozyskać. Twierdzeniem podobnym stanowczo przeczy statystyka urzędowa guberni radomskiej, która zapewne nie stanowi pod tym względem wyjątku. Z owej statystyki okazuje się, że w 144 gminach guberni radomskiej urzędy wójtów piastuje: 112 włościan, 23 mieszczan i tylko 9 szlachty. Nadmienić wypada, że t. zw. mieszczanie ani stopniem wykształcenia, ani obyczajami swemi nie różnią się od włościan. Cała różnica polega jedynie na tem, że pierwsi są mieszkańcami dawnych miasteczek, zamienionych na osady. Taż sama statystyka objaśnia nas, że w ogólnej liczbie 144 wójtów jest 75 takich, którzy ani czytać, ani pisać nie umieją, 66 umiających pisać i 3 umiających tylko czytać. Gdybyśmy bliżej przypatrzyli się funkcjonowaniu gmin naszych, to niezawodnie przyszlizbyśmy do przekonania, że działalność owych dziesięciu, w których obowiązki wójtów sprawuje t. zw. szlachta, jest więcej prawidłową, aniżeli tam, gdzie wójtami są ludzie bez żadnego wykształcenia i gdzie z natury rzeczy faktycznymi przedstawicielami władzy gminnej są pisarze gminni, wybór których nie zawsze bywa szczęśliwy. Ćwierć wieku upłynęło od czasu zaprowadzenia u nas samorządu gminnego, i mimo to przeszło 50% wójtów w naszej guberni urzędujących nie posiada sztuki pisania! Smutny to bardzo stan i jeżeli może być mowa o jakiejś reformie gmin, to przedewszystkiem należałoby ustanowić pewien census umysłowy, jako warunek konieczny do zajęcia stanowiska wójta. Włościanie nasi, pomimo grubych napozór obyczajów, są jednak ambitni. Posiadanie jakiegokolwiek urzędu w gminie ma dla nich urok niewysłowiony. Dlatego chętniejby się uczyli i chętniej popierali szkołę wiejską, gdyby nabrali przekonania, że chcąc zostać wójtą, trzeba się nauczyć przynajmniej czytać i pisać. Mówiąc o gminach, niepodobna nie zanotować ogólnie zauważonego faktu, że wybór prostego wieśniaka na wójta ujemnie oddziaływa na jego moralność i obyczaje. Zwykle cichy, trzeźwy i pracowity chłop, gdy go obiorą wójtą,

nabiera dziwnej jakiejś buty, częściej zagląda do karczmy, przestaje pracować, opuszcza się, ubożeje. Następnym tego zazwyczaj bywają nadużycia służbowe i defraudacye funduszy gminnych. Nierzadko też, zwłaszcza w ostatnich czasach, wójt gmin zasiadali na ławie oskarżonych pod zarzutem roztrwonienia powierzonych im funduszy. Typowym jest sposób, w jaki starają się zwykle ukryć niedobory kasowe. Do pewnego czasu niedobory latają sztucznie przez zaciąganie chwilowych pożyczek, a gdy i kredytu zabraknie, wtedy pewnej nocy urządza się «kradzież» skrzyni kasowej, którą nazajutrz po mniemanym wypadku znajdują za domem gminnym rozbita i pustą. Nie zawsze jednak sztuka się udaje, świeżo bowiem w powiecie opatowskim, za urządzenie takiej kradzieży, wójt gminy złożony został z urzędu, musiał zapłacić wszystkie niedobory i w dodatku poszedł na rok do więzienia... Czuwajcie, bo nie wiecie, której nocy was okradną! Z takim «memento» na ustach każdy radomianin, z nastąpieniem zmroku, opatruje zamki swego mieszkania, uzbraja się w co może i z rezygnacją oczekuje najsia z złodziei. Nie ma bowiem nocy, żeby kogoś z mieszkańców miasta nie okradziono. Jako dowód zuchwalstwa opryszków tutejszych można przytoczyć fakt, że w ciągu tygodnia dwa razy naszli kancelaryę i mieszkanie prywatne miejscowego sędziego śledczego. Mamy tutaj dwa rodzaje stróżów bezpieczeństwa publicznego: t. zw. straż nocną i zwykłą policyę. Pierwsza składa się z osobników, nie cierpiących nigdy na bezsenność, i dlatego nasi stróże nocni, jak tylko ruch na mieście ustaje, wybornie śpią w zacisznych zaułkach. Drugiej widocznie jest za mało na Radom, którego ludność z przeprowadzeniem kolei żelaznej znacznie się zwiększyła. Nowy naczelnik policji tutejszej wydał niedawno rozporządzenie, aby na noc bramy domów były na klucz zamykane. Rozporządzenie to, racjonalne w zasadzie, dla Radomia nie ma praktycznego znaczenia. W miastach większych, szczerzej zabudowanych, gdzie po zamknięciu bramy niepodobna się dostać do wnętrza domu, środek powyższy jest bardzo skuteczny, lecz u nas, gdzie prawie za każdym domem jest ogródek, okolony niewysokim parkanem, złodzieje z największą łatwością dostają się na podwórza domów. Wobec tego należałoby pomysleć o radykalniejszych środkach ostrożności, a przedewszystkiem wypadałoby rozciągnąć dozór nad podejrzanymi osobistościami, których mnóstwo wałęsa się po mieście w porze nocnej i więcej kontrolować tych, których pieczy powierzone jest bezpieczeństwo mieszkańców. Magistrat miasta zamierza (jak głosi gazeta miejscowa) nałożyć na obywateli nowy podatek w stosunku 12 1/2% opłacanego przez nich podatku podrymowego, a otrzymany ztąd fundusz (około 1,600 rs. rocznie) użyć na powiększenie liczby stróżów nocnych. Zauważyć jednak należy, że jeżeli nowi stróże będą spełniali obowiązki swoje w taki sposób jak dotychczas, to wyłożone na ich utrzymanie koszta staną się dla miasta tylko nowym, do niczego nie prowadzącym ciężarem. *Zręda.*

Nowo-Aleksandrya, 30 paźd.

□ Wnosząc z liczby gości warszawskich, spędzających wakacje w naszym grodzie, która w r. b. o 50% mniejszą była niż w latach poprzednich, przyjść musimy do słusznego wniosku, iż Puławy w niedalekiej przyszłości przestaną odgrywać rolę jednej z najwięcej uczęszczanych stacyj klimatycznych w naszym kraju. Za to, skutkiem nagromadzenia się w obrębie miasta blisko 300 studentów, uczęszczających do miejscowego instytutu, przybrało ono postać niby miniaturowego «Quartier latin» w Paryżu. Acz pod względem ekonomicznym Nowo-Aleksandrya wre obecnie gorączkowym ruchem handlowym i z każdym prawie miesiącem nowymi ozdabia się kamienicami, wszakże z punktu widzenia etycznego nie zadowolnilaby ona najmniej wymagającego moralisty, tak wielce bowiem w ostatnim czasie rozluźniły się obyczaje w naszym mieście. Za to pod względem umysłowym stoimy obecnie wyżej od niejednego

miasta, liczącego więcej o 300% ludności, czego dowodem służyć może, iż za pośrednictwem miejscowego kantoru pocztowego abonujemy ogółem 486 egzemplarzy czasopism (282 polskich, 196 rosyjskich, 4 hebrajskie, 2 francuskie i 2 niemieckie). Po ostatnich dwóch pożarach, jakie przed paru miesiącami nawiedziły nasze miasto, wyszło rozporządzenie miejscowego naczelnika, które warto zastosować i w innych miasteczkach Królestwa: oto każda nowa kamienica, jeżeli znajduje się w pobliżu drugiego budynku mieszkalnego, musi być zaopatrzoną w t. zw. *Brandmauer*, a domy drewniane przedzielone za pomocą wysokiej, z kamieni postawionej ściany. Podobno przy ministerstwie spraw wewnętrznych utworzoną została komisya, która zajmie się sprawą zmniejszenia się pożarów w miastach prowincjonalnych. Jesteśmy pewni, iż w nowej ustawie będzie mowa o redakcyi, o 50% niższej w ostatnim czasie asekuracyi, o przymusowym tworzeniu straży ogniowych i t. zw. straży nocnych pod kolejnym nadzorem jednego z mieszczan, a wreszcie o wysokości grzywny lub karze więzienia za każde najmniejsze zaniedbanie przyjętych dobrowolnie zobowiązań. Przytem naznaczoną też będzie bezwzględnie surowa kara za nieuzywanie koni do sikawek, w razie wybuchu pożaru. W z. m. bowiem byliśmy świadkami, jak we wsi Rudach, gminy puławskiej, żaden z włościan miejscowych nie chciał dać koni celem przywiezienia wody dla dwóch sikawek, przybyłych na pomoc. Skutkiem tego zgorzało 5 stodół, napełnionych zbożem zbioru tegorocznego, oraz 2 chałupy z przyległemi do nich zabudowaniami gospodarskimi i znajdującym się w nich inwentarzem. W osadzie Końskowola, ks. Adam Czartoryski, dawniejszy właściciel klucza puławskiego, ufundował swoim kosztem kasę pożyczkową, w której mieszczanie z Nowej-Aleksandryi, Końskowoli, Kazimierza, Wąwolnicy i włościanie z wiosek okolicznych mieli prawo zaciągać pożyczki na przedsięwzięcia przemysłowe lub budowę domów mieszkalnych i gospodarskich. Po przejściu dóbr puławskich na rzecz skarbu, tak gotówka pieniężna, znaleziona w kasie, jak i zaległości, sięgnięte od dłużników w latach: 1857 i 1862, a wynoszące ogółem rs. 24,000, za staraniem naczelnika guberni lubelskiej, deponowane zostały przez lubelską izbę skarbową w b. Banku polskim w roku 1869. Dalszym staraniom p. gubernatora zawdzięczać należy, iż zarząd Banku okazał się obecnie skłonny do wydania depozytu w całości. Otóż wobec tej wiadomości proponujemy gminom wyżej wymienionych miasteczek, aby zamiast podzielić się w równych częściach uzyskanym kapitałem, upoważniły raczej p. gubernatora do użycia swego wpływu, iżby suma ta przeznaczoną być mogła na utworzenie w Nowej-Aleksandryi szkoły budowniczej, chemicznej lub mechanicznej, według projektu ministerstwa oświaty z lipca r. b. Przecież siły nauczycielskie znajdują się gotowe na miejscu, a lokal odpowiedni na pomieszczenie szkoły przerobićby można było z obszernej, bezużytecznie stojącej szopy murowanej, stanowiącej własność instytutu, lub wreszcie zająć na ten cel pałac zw. «Marynki». Przed kilku tygodniami utworzyła się w Warszawie spółka z 8 osób, w skład której wchodzi jeden ze znanych pedagogów i przełożona pensyi żeńskiej, celem urządzenia kolonij letnich dla dzieci średnio zamożnych rodziców. Zarząd spółki nabył już w Kazimierzu, pow. puławskiego, dwie morgi gruntów w pobliżu lasu i z przyszłą wiosną przystąpi do budowy dwóch domów drewnianych: jednego dla chłopców, a drugiego dla dziewcząt. W każdym budynku znajdzie pomieszczenie 60 dzieci, a nadto dozorca, resp. dozorzynie i odpowiednia ilość służby. Koszta utrzymania chłopca lub dziewczynki w wieku od lat 7 do 14, wynosić będą na przeciąg sześciu tygodni rs. 40—50. Zakładanie podobnych kolonij wielką przyniesie korzyść ogółowi naszego społeczeństwa, gdyż osady letnie, które z inicjatywy d-ra Fritschego utworzone zostały w czasie ostatnim, jako instytucye o celu filantropijnym nie mogą rozciągać opieki nad dziećmi średnio zamożnych rodziców. Acz

hodowla bydla, a ztąd gospodarstwo mleczarskie na dość wysokim znajduje się w naszym powiecie stopniu rozkwitu, mimo to ziemian naszymi zainteresował wielce artykuł d-ra Lessera, zamieszczony niedawno w jednym z numerów «Wszecchiwiata». Autor, wyborny znawca gospodarstwa nabiałowego, donosi w swej pracy, iż wynalazł sposób sproszkowania mleka. Proszek ten smakiem i wonią przypomina podobno twaróg, a rozpuszczony natomiast w ciepłej wodzie w stosunku 1:7—8, nabiera własności zbieranego mleka. Szkoda wielka, iż wyrób nowego przetworu otoczył szan. wynalazca ścisłą tajemnicą. *Maks. Lewart.*

Białystok, 28 października.

Pod względem potrzeb życiowych źle stosunkowo zabudowany i nadzwyczaj powoli i nieproporcjonalnie rozwijający się Białystok, doprawdy stać się może z czasem zgola niemożliwym dla osób średnio-zamożnych. Domów nowych nikt prawie nie wznosi od lat kilku, wtedy gdy ludność przybywa rokrocznie, przez to drożyzna mieszkań stała się dziś u nas, obok wielu innych ujemnych cech miasta, jedną z najdotkliwszych, trapiących nas niedogodności. Mówiąc o zdrowotności miasta, nie mogę nie wspomnieć o tem, iż z przyszłą wiosną będziemy narazie mieli park miejski. Zarząd miasta zawarł w tym celu umowę z ogrodnikiem warszawskim p. Walerym Kronenbergiem, który według przygotowanego przez się i zatwierdzonego przez «dumę» planu, zobowiązał się kosztem czterech tysięcy rubli zasadzić do lata roku przyszłego na wyznaczonym na ten cel gruncie miejskim, nad stawem, obok instytutu panien, parę tysięcy drzew i krzewów, urządzić klomby, trawniki i t. d. Ze rzeczą całą wykonaną zostanie sumiennie i gustownie, o tem nie wątpimy ani na chwile, ale też i o tem także nie wątpimy, że się znajdzie rychło i przedsiębiorca, który ogród wynajmie, bud w nim wszelakich i bufetów nabuduje i wstęp do parku miejskiego obłoży podatkiem. W rezultacie tedy będziemy znowu jak byliśmy i jesteśmy: bez odpowiedniego miejsca, gdzie bezpłatnie odetchnąć świeżem powietrzem i odpocząć byłoby można. Zresztą, jeśli już tak ma być koniecznie, niech przynajmniej budowę projektowanego teatru i innych tego rodzaju akcesoriów weźmie w antreprezję ten lub inny przedsiębiorca jakis, byleby tylko nie zechciał zarząd sam prowadzić robót sposobem gospodarczym i nie wyszedł tak, jak już miasto wyszło na bufecie i mieszkaniach letnich w Zwierzynku. Gdy się raz wspomniało o porządkach miejskich, nie godzi się zamilczeć i o gorliwości, z jaką u nas co roku niemal przebrukowują się, kosztem paru tysięcy rubli, główne ulice miasta. Prawda, bruki które były fatalne, w tym roku będziemy mieli może nieco lepsze, lecz czy nie właściwiej byłoby, gdyby szanowni ojcowie miasta naszego przestali raz-przecież traktować po macoszemu ludne i ożywione ulice Białegostoku, bruku pozbawione zupełnie i zamiast odnawiać co roku piasek i kamienie tam i owdzie, tutaj lepiej przyczyniłyby się do zrobienia czegoś, coby ulice te czyniło do przebycia zdutymi. W końcu słówko o subskrypcji na nową pożyczkę banku szlacheckiego. Poruszyła ona u nas wszystkie sfery społeczne, a zwłaszcza mniej zamożne. Kapitałści udziału w niej nie brali prawie wcale, wszyscy zaś 700 subskrybentów wyszli wyłącznie niemal z ludzi, którzy, gdyby nie szczególne warunki pożyczki i nie loteryjny jej charakter, nigdyby się z pewnością na krok ten nie zdobyli. O stosunkowej tej niezamowności subskrybentów dowodzi najlepiej fakt, iż wszyscy oni razem złożyli się zaledwie na 165 tysięcy rubli nominalnej wartości pożyczki. *P. Q. R.*

Wilno, 27 października.

Wielki brak rozrywek w nudnej dobie jesieni srodze nam uczuwać się daje: bo czyliby np. imć p. Butkowski chciał, ażebyśmy odwiedzali jego obskurną szopkę z szansonistkami? Skoro tedy zamiejscowi koncertanci są dla nas co do kosztu nieprzystępni (zwłaszcza gdy bez przerwy następują

po sobie), to dlaczego miejscowe siły artystyczne nie raczą wystąpić? W ogromnym lokalu resursy wojskowej nawet z niskich opłat znaczne sumy napływają. Niechby np. tutejsze orkiestry nasze: katedralna, teatralna i kółka muzyczno-dramatycznego, wzajemnie się raz po raz posilkując, wystąpiły na wzmiankowanej estradzie, miałyby z pewnością wielkie powodzenie. My przecież potrzebujemy gdziekolwiek się zbierać, ożywiając obumierające życie publiczne. W latach poprzednich miewaliśmy przynajmniej koncerty filantropijne a tanie, o powodzeniu zapewnionem, dziś jest to rzadkością niezmierną. Z rzeczy powszednich, bieżących zaznaczamy najpierw, że w d. 15 października powstaje nowy, arcy-sympatyczny zakład rękodziel p. Elżbiety Drozdowskiej, w którym przeważają kursy (o terminie 3-miesięcznym) introligatorskie, i wykłada się koronkarstwo. P. Drozdowska kształciła się w Warszawie i zwiedziła po za nią wiele wzorowych zakładów, sama też była odznaczoną na wystawie wileńskiej. W miarę rozwijania się zakładu, p. D. ma zamiar zaprowadzić takie rzeczy, nieznanne panom wileńskim, jak naukę zegarmistrzostwa. Potrzebę założenia *l o m b a r d u* pod opieką naszego magistratu, ujawnia świeżo nowy, z zezwolenia władzy założony, wielki lombard Churgina, obok drugiego, mieszczącego się w sąsiednim domu kasy zaliczkowej, słynnego u nas bogacza Gilelsa. Wobec tego mnożenia się prywatnych domków i domów pożyczkowych, zachodzi pytanie: kiedyż nasza «rada» zaradzi naglącej potrzebie założenia własnego miejskiego lombardu? W Wilnie wkrótce powstać ma Towarzystwo *t r z e ż* wości, którego inicjatorowie udali się z prośbą odpowiednią do synodu prawosławnego w Petersburgu. W połowie b. m. zmarł w Wilnie znany antykwarjusz ksiąg O. Kinkulkin (junior) izraelita; kiedyś stawał on zazwyczaj na znanym «Literackim zaułku» wileńskim z księgami pod pachą i prawie z niczego dorobił się kilkudziesięciu tysięcy funduszu w postaci kamienic, sklepu z nader rzadkimi książkami i gotówki. Niestety, nie obcą mu również była i lichwiarka. Szkoda w każdym razie Kinkulkin, gdyż znał się na starych książkach, a obecnie, ani syn, ani żona w tem go nie zastąpią. Miewał K. dużo białych kruków, po które robił wycieczki w różne okolice Litwy. *L - s ł a w.*

Z pod Wilna, 28 października.

Jeszcze w N-rze 25 «Kraju» podałem wiadomość o projektowanych wtedy zaślubinach hr. And. Potockiego, milionowego pana z Galicyi (synowca ś. p. namiestnika) z Krystyną hr. Tyszkiewiczówną. Ślub ten przewłóki się od 3 września do 17 b. m. paźdz., ale skoro już ten «wypadek dnia» na Litwie stał się faktem spełnionym, komunikuję parę wiadomości źródłowych. Zjazd panów w Wace był liczny; osobno wynajęty pociąg stawał po razy kilka przy samym dworze (o 4 wiorsty przed st. Landwarów), ruch był wszędy ogromny. W liczbie gości widziano przedstawicieli i przedstawicielki najgłośniejszych rodzin ze wszystkich niemal stron kraju. Oprócz krewnych i imienników państwa młodych, spotrzegano: Branickich, Ogińskich, Radziwiłłów, Raczyńskich etc. etc. Ślub odbył się w kaplicy wackiej; błogosławił ks. kanonik Kluczyński (insp. wil., wytrawny kazn.) przy chóralnym śpiewie z tenorem Cieślowskim na czele. Ciekawych, osobiście z ludu, było mnóstwo. Co do samego wesela, było ono oczywiście świetne, nie docierało atoli do granic znanego gdzieindziej szalonego zbytku. Do ochoczych tanów w pysznych salonach pałacu przygrywała na werendzie orkiestra różneta artystów wileńskich. Do uczy weselnej przy stole, ubranym w kwiaty, zasiadło do stu może osób. Mów i toastów naliczono przeszło 20, z tych wzruszyła najwięcej obecnych pięknie wysłowiona, serdeczna przemowa hr. Jana T. (b. marszałka pow.) do córki i do zięcia. Podnieść należy dobry i miły fakt zaproszenia na wesele administracji dóbr hr. T., która nietylko nie była dysonansem w tem wykwiśnięm zebraniu, lecz wcale nie była od reakty gości w niczem wyróżniana. *Burtinikas.*

Postawy, gub. wileńskiej.

Znane są u nas braki w organizacyi sanitarnej, uwydatniające się jaskrawo, zwłaszcza w czasie częstych epidemij. I w r. b. grasowała dyzenterya w wielu miejscowościach powiatów dzisieńskiego i

wilejskiego, szerząc się głównie po wsiach, mieszkańcy których nie mają pojęcia o higienicznym sposobie życia. Prawda, że nasz włościanin, wierzący mocno w szarlatanów, zamawiaczy i t. p. lekarzy, wiele sam sobie szkody przynosi. Do tego można u nas nazwać klęską masę rozmaitego rodzaju *f e l c z e r ó w*, którzy w każdej prawie wsi osiedleni, zajmują się praktyką na szeroką skalę. Są to po większej części żołnierze, wracający ze służby, którzy po przebyciu pewnego czasu przy wojskowych szpitalach lub lazaretach, wracają do swoich penatów, przyodziejając się w tożę medyczną; wielu z nich nie ma nawet elementarnego pojęcia o niesieniu pomocy choremu. Do takich to więc «doktorów», jak ogólnie tu ich nazywają, najpierw udaje się nasz włościanin o radę; gdy już choroba zaciągnięta i kieszeń wysykana, wówczas odsyłają oni chorego «do kogo zechce, gdyż już dla niego niema lekarstwa». Jedni zabłądzą jeszcze do prawdziwego lekarza, inni zaś, pogodziwszy się z myślą, iż są nieuleczalni, czekają z podaniem się końca. Z reformą przeszłoroczną medycyny wiejskiej, mamy wprawdzie obecnie w każdym powiecie tak zw. «sielskich» lekarzy, lecz ci przy rozległości ucząstków, z pomocą swoich felczerów zaledwie w razach większych epidemij mogą nieść pomoc potrzebną. Są wprawdzie po większych miasteczkach osiedli wolnopracujący lekarze, którzy z oddaniem się starają się nieść pomoc cierpiącej ludzkości, lecz do tych lud prosty, poduszczany przez znachorów i felczerów, nie ma ufności. Wiele zapewne jeszcze przejdzie czasu, nim w tym kierunku zwalczy się przesąd ludowy; bywają wyjątkowe okolice, gdzie już wiara w naukę medyczną zaczyna się objawiać, lecz niestety, jeszcze tego niewiele tak. Pożądanem więc byłoby poruszenie w naszej prasie kwestyi, jakimi sposobami ma sobie doktor zyskiwać zaufanie ludu? a bezwzględnie niejedną z naszych, zwłaszcza młodych lekarzy, miałyby tu cokolwiek do nadmienienia. *Nie—ów.*

Szawle, 20 października.

W tych dniach mieliśmy tragiczny wypadek. Syn pana U. i dziewczynka z sąsiedztwa umyśliłi poślizgać się na stawie, który ledwie się lodem pociągnął. Naturalnie, załamali się niebawem. Dziewczynka poszła pod lód natychmiast i nie pokazała się więcej; chłopczyk czepiał się rozpaczliwie kruchej krawędzi lodowej i tym sposobem utrzymał się czas jakiś na powierzchni. Zbiegli się ludzie, lecz do tonącego było daleko: potracili więc głowy, nie śmiejąc własnego życia narażać. Ukazała się w tej chwili na gościńcu karetka, (gościńiec przechodził mimo miejsca katastrofy). Z karety wyskoczył pan *. Ponieważ jest to całą gębą pan, zdawałoby się tedy mogło, iż się powtórzy scena z ballady Birgera, opiewającej podobny wypadek, t. j.: że pan chce kupić pomoc dla tonącego. Lecz był to pan—nie niemiec-ki, tylko żmudzki, bez namysłu tedy rzucił się do wody sam, z oczywistym narażeniem własnego życia. Niestety! było już po czasie: chłopak został uniesiony prądem... Nie uchybia to jednak duchowi poświęcenia się ratującego. Radbym też wymienić imię i nazwisko szlachetnego człowieka, lecz nie godzi się, skoro mu szczęście niedopisało. Wolę powtórzyć tylko z wymienioną wyżej balladą: «Ztąd Bogu cześć składam, że choć to wiem: jak ucześć cnotliwych»... *Zmogus.*

Mińsk lit., 26 października.

W dniu wczorajszym w tutejszem Towarzystwie rolniczym odbyło się posiedzenie komisji w sprawie *d o s t a w z b o z o w y c h* dla wojska. Ostatecznie nie powzięto żadnej decyzji, gdyż dotąd nie nadeszła odpowiedź z Petersburga co do cen. Towarzystwo nasze ostatecznie zaproponowało 80 kop. od puda żyta, o czem telegrafowano do głównego zarządu intendenty. Cena ta nie zdaje się być wygórowaną, można tedy oczekiwać, że odpowiedź będzie dla nas przychylna i że ziemianie nasi utrzymają też i w roku bieżącym bezpośrednio stosunki z intendenturą. W sobotę, poniedziałek i wtorek kantor Banku państwa przyjmował *a p i s y n a l i s t y z a s t a w n e* z premjami banku szlacheckiego. Trudno sobie wyobrazić, jaką sensację sprawiło to w naszym mieście. Tłumy ludzi wszelkich stanów podążały do banku, niosąc zadatki. Widzieliśmy tu obok

bankierów i znanych bogaczy, zapisujących się na grube sumy, zwykłych śmiertelników, którzy nieśli drobne swe oszczędności. Powiada, że zapisy powyżej miliona rubli sięgnęły. Niejeden gotówby stąd wnosić, że stan ekonomiczny naszego miasta świetnie się przedstawia. Niestety, tak nie jest. Bleda zagłada tu każdemu w oczy—a kpi z niej otwarcie... jeden tylko magistrat. Przed wprowadzeniem u nas samorządu miejskiego posiadał on—jeżeli się nie mylimy—do 80,000 rubli kapitału, oprócz obszernych lasów. Obecnie postać rzeczy zmieniła się. Mamy bodaj 200,000 rubli długu i ani kopiejki kapitału, resztki zaś lasu, położonego pod samym Mińskiem, obecnie sprzedano bardzo niedrogo. Mamy wprowadzić teatr, lecz za to wieczorem, wracając z widowiska, kark skręcić na ulicy jest wcale nie trudno. Bądź co bądź, budowa gmachu teatralnego postępuje szybko, znalazł się też już przedsiębiorca w osobie p. Kartawowa, który pragnie wydzierżawić teatr na lat sześć. Pan Kartawow obiecuje nas uszczęśliwić nawet operą. O budowie tramwajów w naszym mieście jakoś wcale nie słyhać, chociaż upływa już rok drugi, jak koncesja została oddana panu Gorczakowowi. Ze wszystkiego wnosić należy, że chyba wnukowie nasi będą jeździli tramwajami po ulicach, oświetlonych jeśli nie elektrycznością, to choć gazem. O asfalcie powzieliśmy już niejaki wyobrażenia, dzięki p. Stanisławowi Trepce, który urządził przedsiębiorstwo robót asfaltowych, i oto na głównych ulicach mamy przed kilku domami chodniki z asfaltu. Nowość ta mieszkańcom się podobała. Roboty około odnowienia wnętrza katedry zostały już ukończone; wszelkie rusztowania usunięto. Świątynia pańska przedstawia się obecnie nader sympatycznie. Całe wnętrze zostało całkowicie odświeżone, ściany pomalowano, złożenia dano nowe, a obrazy odnowiono. Proboszcz obecny niewątpliwie pozostawi przez to na długie lata dobrą o sobie pamięć. Dzięki mu, udało się zebrać sumę pokaźną, a można oczekiwać, że brakujące jeszcze parę tysięcy rubli wkrótce składki pokryją. P. Wand. Strzałcki, artysta-malarz z Warszawy, na przypadającą mu należność za robotę zgodził się zaczekać. Z wiosną roku przyszłego będą odnowione jeszcze niektóre obrazy. Całość kosztów wyniesie rs. 10,000. *Servus.*

Polesie mozyrskie, 17 października.

Użalanie się na ciężkie czasy stało się tak pospolitą formułą w ostatnich latach, że prawie o niczem innem mówić i pisać nie umiemy. Bo też wobec nieurodzaju, niskich cen na produkty rolnicze, a co gorsza, bezmyślnego marnotrawstwa pewnych osobników, pragnących jedynie używać bez miary, cóż innego, jak biadanie i skarga może nam wyjść z pod pióra? Tegoroczny zbiór kartofli, tego najważniejszego produktu naszych gorzelanych gospodarstw, nie odpowiedział oczekiwaniom. Otrzymałszy od 20—25 beczek z morgi, co uchodzi za mniej niż średni urodzaj. W wielu też miejscowościach wczesnie spadłe śniegi przeszkodziły powtórnemu przeoraniu poletków. Cena na wódkę niezwykle nisko się zapowiada: kompanja, transportująca naszą okowitę do zagranicznych portów, porobiła już za pośrednictwem kupca Pinesa zakupy w kilku gorzelniach, płacąc za czterdziesto-gradusowe wiadro, dostawione do stacji kolei żelaznej, po 38 kop. Nagle a znaczne przybywanie wody w Prypeci grozi też okolicznym gospodarstwom porwaniem siana, stojącego w stogach na zalewnych łąkach. Gdziekolwiek starają się choć w części je wywieźć, nim woda łąk nie zaleje, ale przy dzisiejszym stanie dróg, rozmokłych od deszczu, jestto niezmiernie uciążliwa i kosztowna robota. Wszyscy więc chórem narzekają, bo wszystkim staje w oczach widmo procentów bankowych: majątek bowiem, nie zastawiony w banku, jestto *rara avis* na naszym Polesiu. A zkad wziąć na zapłatę 6%, a może 6 1/2%, gdy dziś ziemia prawie 5% nie daje? Więc ekspropriacja! przejście ziemi do obcych rąk! ziemi, którą pracujący na niej tem namilniej kochają, im bardziej im się z pod stóp usuwa.

Mówiąc o przywiązaniu do ojczystej gleby, pocieszający mam fakt do zaznaczenia: przed kilku miesiącami, z powodu różnych działowych kombinacji, dobra Czysta Łuża i Bójkowicze, w pow. mozyrskim położone, a liczące przeszło 25,000 dzies., sprzedane zostały jakimś przybyszowi z dalekich stron. Brakowało tylko podpisu nominalnej właścicielki pani L., nieobecnej podczas zawierania układów. Rzecz zdawała się skończoną, gdy za powrotem pani L. położyła stanowcze *veto* sprzedaży i energicznym swym postępkami zdołała majątek ocalić. Dla uregulowania interesów poświęcono las, który został przez tegoż samego kupca nabyty. Byłoby wielce do życzenia, aby wszystkie nasze kobiety przejęły się tym obywatelskim duchem, tem poczuciem szerszych obowiązków i cięższej na nich także odpowiedzialności przed ogółem. Dziś, gdy tak wiele mówią o równouprawnieniu z mężczyznami, dziś byłaby właśnie stosowna pora dowiedzieć, iż narówni z nimi potrafią bronić i utrzymać odwieczną spuściznę. Rwanie się do nauki wyższej, marzenie o uniwersytetach, o współzawodnictwie z kolegami i t. p. pięknych rzeczach, jest może bardzo wzniosłym objawem u naszych pań. Ale o ile pożądanym i użyteczniejszym byłby zwrot ku prozaicznej, ale tak dziś dla nas doniosłej pracy domowej, gospodarczej! O ile rywalizacja z mężczyznami na tem polu przyniosłaby więcej realnych korzyści, aniżeli błędzenie wśród pięknych i wzniosłych może, ale niedostępnych najczęściej szczytów! *El. Jan.*

Mińska gub., 24 października.

□ Prawosławny biskup miński Symeon, okólnikiem z dnia 16 sierpnia za № 2525 obwieścił duchowieństwu, że ponieważ weszło w zwyczaj nieustanne turbowanie władzy prośbami o przemieszczania duchownych do innych parochij (zapewne w mniemaniu o korzystniejszych warunkach tam, gdzie nas nie ma), przeto nadal takie prośby pozostawiane będą bez skutku. Jednocześnie prawie, wzmacniając regule duchowną, postanowił nie wysyłać seminarzystów, aż ci odbydą kilkoletnią próbę powołania w obowiązkach i posługach cerkwi niższego rzędu. Te obostrzenia, całkiem zdaniem naszym słuszne, wywarły silne wrażenie... Kupiec 1-ej gildy Karydin, nabywca przed rokiem sławnego kłucza Chojnickiego w Rzeczyckiem, po historycznych Prozorach, czyni obecnie znaczne ofiary w książkach na rzecz szkółek cerkiewnych w okolicy, za co mu władza duchowna złożyła urzędową podziękę. W Ihumeniu skazano na czteromiesięczne więzienie prywatnego adwokata, praktykującego przy okręgowym sądzie ihumeńskim, Szaję Rubina, za dowiedzione mu poddawianie świadków do krzywoprzysięstwa. Korespondent «Minsk. Listka», przytaczając ten fakt, dodaje, że nie szkodziłoby, gdyby przynajmniej połowę tych panów adwokatów wsadzono do ciupy, gdyż dziś, z powodu ich działalności, szwankuje niepomierne moralność i prawda. *Al. Jelski.*

Kowel, 27 października.

□ Dla tych, coby wątpili, że nawet w Kowlu jest ktoś, co korespondencję do «Kraju» skłębic może, oświadczyć przedewszystkiem muszę, że miasto nasze jest powiatowe w gub. wołyńskiej, i liczy, według ostatnich wykazów, aż 14,000 mieszkańców. Jednakże do czasu pobudowania kolei brzesko-kijowskiej była to niesłychanie licha miejscina, pogrążona w błocie, wegetująca, jak wszystkie stałe mieszkanki wszelkich błot; wówczas Kowel liczył zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, przeważnie żydów. Gdy jednak zbudowano drogę kijowską i założono dworzec o parę wiorst od dawniejszego miasteczka, wtedy cała próżna przestrzeń, przepelniona piaskami, moczarami i wszelakiego rodzaju nieużytkami, kedy nieraz urządzano polowania na kaczki i wilki, zabudowana została domami; tym tedy sposobem powstało niejako drugie miasto, pod względem porządku i obszaru przewyższające miasteczko dawniejsze. Stare miasto leży wśród strasznego błota, nowe stoi na wydmiu piaszczystej. Za czasów Rzeczypospolitej Kowel należał do województwa wołyńskiego, stano-

wiać część powiatu włodzińskiego. Była to dawna dziedzina książąt Lubartowiczów-Sanguszków, którzy licząc się rozrośliwszy, utworzyli przy końcu XV w. linję kowelską. Przywilejem Zygmunta I-go 1518 r. książę Bazyli Michałowicz Sanguszko wieś dziedziczną Kowle przeistoczył na miasto, sędzię się mające prawem magdeburskiem. Gdy właścicielką Kowla została z kolei królowa Bona, zabrała się ona gorąco do rozwinięcia i podniesienia miasta. Zauważywszy między innymi, że ograniczanie w prawach żydów tamuje wzrost miasta dopuściła ich do używania przywilejów narówni z chrześcijanami. Andrzej ks. Kurbskij, uciekając przed gniewem cara Iwana Groźnego, szukał opieki u Zygmunta-Augusta; przyjął go król nader gościnnie i nadał mu w r. 1564 dożywociem królewską kowelską, którą jak długo posiadał, — niewiadomo. Dostało się następnie miasto Stefanowi Czarnieckiemu, a za Stanisława-Augusta Wacławowi Rzewuskiemu, wojewodzie krakowskiemu, z zastrzeżeniem dożywotniej dzierżawy na rzecz ks. Jabłonowskich. Ostatnia lustracja z roku 1789 opiewała, że starostwo posiada wdowa po X. Dymitrze Jabłonowskim z Mycielskich, że domów chrześcijańskich jest w mieście 150, szlacheckich 23, żydowskich 94 i że nadto istnieją tu jurysdykcje: proboszcza, sufragani i łuckiej i pojezuicka. Dziś Kowel leży nad błotnistą rzeką Turją, która już od miasteczka Turzyska w porze wiosennej zaczyna być spławną. Komunikacya w miasteczku, z powodu niebrukowanych ulic byłaby nadzwyczaj utrudniona, gdyby przez sam środek starego i nowego Kowla nie przechodziła szosa, łącząca Brześć-Litewski z Kijowem. Po obydwu tedy stronach drogi bitej, na przestrzeni wiorst trzech lub więcej stoją zabudowania. W porze jednak deszczowej jedyną tą arterją komunikacyjną pokrywa się taką samą niemal warstwą błota, jak i zauki. Ulice są oświetlone latarniami naftowymi; chodniki są drewniane dla pieszych, lecz tak niedbale utrzymywane, że łatwo w nocy nogę wywichnąć. Domy są przeważnie drewniane, budowane zazwyczaj na dobrym, ceglany fundament; kamienice rzadkie—pochodzi to stąd, że o ile okolica jest lesista, o tyle brakuje jej kamienia i chociaż wyrób cegły byłby łatwy, gdyż gliny jest pod dostatkiem lecz w porównaniu z ceną drzewa, murowanie zadrógoby wypadło. Cerkwie trzy: dwie drewniane, trzecia murowana. Wszystkie są otoczone dokoła żydami. Nieco na uboczu, wszelako w mieście, stoi drewniany kościół, z architektury podobny chyba do stodoły, magazynu lub czegoś podobnego. Względnie do ilości parafjan jest on zaszczupły, rozszerzyć się jednak nie da. Obecnie ofiarnością parafjan i zabiegami proboszcza buduje się kaplica murowana na cmentarzu, położonym na końcu miasta. Do porządkowych budynków należą rozmaite gmachy kolejowe o stylu własnym, z których dworzec się wyróżnia. Najpiękniejszym, atoli ze wszech stron miasteczka widzialnym budynkiem, jest murowane o dwóch piętrach więzienie. Pod względem handlowym i przemysłowym miasto posiada dość środków i w szczęśliwym znajduje się położeniu; oprócz bowiem spławnej na wiosnę rzeki, są tu dwie drogi żelazne: kijowska i nadwiślańska; zabierają stąd one obficie produkty rolne, jak zboże i bydło, gdyż okolica jest urodzajną. Oprócz tego wielki młyn parowy przetwarza dużo zboża na miejscu i wysyła je pod postacią mąki do znaczniejszych miejsc zbytu. Czynną się zachody około pobudowania drugiego młyna parowego. Do niedawna istniała gałąź drogi wązko-kolejowej z Kowla do wsi Soszyczna, 25 wiorst długa, specjalnie dla eksploatacji wielkich lasów poleskich pobudowana. Dzieje tej wązkotorówki, aczkolwiek krótkie, są pełne tragizmu, gdyż w ciągu lat kilku zjadła kilku właścicieli, którzy, włożywszy ogromne kapitały pobankrutowali; droge sprzedano z publicznej licytacji, a nowonabywca zabrał relsy i tabór ruchomy. *Of—r.*

Wołyń, 28 października.

□ Nadzwyczaj ciepła temperatura, dochodząca do 15—18 stopni, zastraszala nas po-

niekad, gdyż przy niej robaki bruzniały, istna plaga tegoroczna, równająca się prawie szarańczy, rozszerzały swe spustoszenia, podjadając ziemniaki, gnijące w ziemi od zbytnej wilgoci, przesłizne wschody zbóż ozimych, a szczególnie rzepaki zimowe. Naraz, w d. 11 października po południu, zerwał się szalony wichur wschodnio-południowy, zrywający dachy i łamiący starodrzew po lasach, temperatura odrazu się oziębiła do tego, że nazajutrz pod wieczór mieliśmy już mróz, coraz bardziej dotąd się wzmagający i dochodzący do 5 stopni. Tym sposobem w niespełna kilka dni odczuliśmy zmianę powietrza o jakie 20 stopni, co zgrubnie oddziało na zdrowotność ludzi i zwierząt domowych. Lecz ufnij w prawdę, że «Bóg radzi o swej czeladzi», biadamy już dziś tylko na straszną biedę z opałem, którego nikt sobie jeszcze z lasu nie nawoził. W innych latach w czasie przerw podobnych w gospodarstwie młócono zboże na sprzedaż. W tym zaś roku niema co młócić i niema co sprzedać; daj Boże, aby wystarczyło na własne potrzeby. W ogólności, gospodarując na swoim od 35 lat, nie pamiętam jeszcze tak ciężkiego roku jak obecny. Pół-nędzy jeszcze teraz w jesieni, gdy każdy ma siaki taki zasób, lecz co to będzie na wiosnę na przednówku? W głowie pęka na samą myśl o tem. Dziwnem jest wszakże, że ceny na zboże bynajmniej się nie podnoszą i najemnik przy robotach rolnych jest równie trudny jak w latach przeszłych. Nadmiar światła jest także jedną z główniejszych naszych trosk ekonomicznych. Straszliwy obraz stworzył ten, coby chciał i mógł obliczyć wszystkie święta: cerkiewne, oficjalne, wszystkie prazdniki tak zwane przyświątki; jarmarki po miastach i miasteczkach, święcone sposobem zwyczajowym w kilkumilowym promieniu, nadto wesela i chrzciny w każdej rodzinie, trwające całymi tygodniami! Oceniając dzień roboczy jedynie na 25 kop. i mnożąc to przez ilość świąt i liczbę ludności dorosłej, zarobkującej, otrzymałoby się miliony rubli, które dziś marnie przepadają... W chwili zamknięcia listu mróz zelżał kompletnie, nastąpiła znowu cicha i ciepła jesienna pogoda + 10—12 stopni Reaumura. Powietrze wilgotne sprzyja bardzo wegetacji. Posiewy ozime wogóle ślicznie zazieleniały. J. D. K.

Odesa, 20 października.

□ Letnicy, nie ci, co po «daczach» siedzą, ale t. zw. chwilowi «paryżanie», do swoich ognisk domowych wracają, uprowadzeni, o ile każdego było stać, w rzeczy «materyjalne». Dawniej z podróży na Zachód przemycało się książki, broszury, ryciny, obecnie nowe ubranie, kapelusik, koronki, brylanty i różne drobiazgi z wizerunkiem wieży Eifla. Dawniej powracający podróżnik wyładowywał z siebie teorie konstytucyjne, teraz rozmawia się toczy około przedmiotów: jak drogi był hotel i gdzie lepiej się jadło. Na widnokręgu Odesy nie zaszło nic nowego; prócz ukazania się nowego banku, którego nazwa jest pleonazmem, bo bank nosi tytuł: «handlowo-przemysłowy, komercyjny». Ten ostatni przymiotnik, aby go już koniecznie wyrazić po polsku, należy przetłumaczyć: «kupiński». Krócej, nazywają ten bank w rozmowie potocznej, bo jednym przymiotnikiem: «żydowski». Zapewne go tak nazywają dlatego, że istnieje tu bank dyskontowy, nazywany w mowie potocznej: «grecki». Żydowski czy nie żydowski, to wszystko jedno, byle tylko służył sprawom handlowo-przemysłowym. Zakres tych pojęć: handlu i przemysłu dziwnie jest rozumiany w polityce banków. Im idzie o sumę obrotów, o to, aby czysty zysk był jaknajwiększym, ale wcale nie idzie o to, aby kapitał, złożony w banku, powoływał do życia nowe źródła przemysłu, a stare ożywia. Bank handlowo-przemysłowy nie jest nowością w Odesie. Istniał już i w czasie, gdy po wojnie z Turcją pękały banki i likwidowały swój byt, wówczas i odeski zamknął swe powieki. Mamy więc obecnie w Odesie banki następujące: dwa hipoteczne: chersoński i besarabsko-taurydski, dyskontowy, wzajemny i nowonarodzony handlowo-przemysłowy kupiecki. Naturalnie, że istnieje i kantor banku państwa. Przei-

stacza się Towarzystwo Twidi, Brodzki i K^o na Towarzystwo «południowo-ruskiej żeglugi». Ustawa tego nowego Towarzystwa zawiera artykuł o linjach żeglugi z morza Czarnego na Bałtyk, z zejściem do portów Hiszpanji. Jestto nowość. Takich «rejsów» obowiązkowych musi dopełnić Towarzystwo na rok cztery. Z portami Hiszpanji stosunki dotąd są prawie żadne. Usiłowano już w przeszłym i zaprzyszłym roku dostawiać okowite, ale na sporadycznej, okolicznościowej żegludze zakończono. Nowe Towarzystwo «południowo-ruskiej żeglugi» nabywa obecnie parowce (2 albo 3), aby wzmocnić dawną flotylę Twidi, Brodzki i K^o. Nowe Towarzystwo będzie mieć naturalnie zarobek, o ile współzawodniczyć będzie na frachcie z potężnym Towarzystwem «ruskiej żeglugi i handlu», o którym mówią, że nie wie nawet ile ma milionów. Mówiąc o handlu, niepodobna nie wspomnieć rzeczy nowej, mającej znaczenie doniosłe. Mam tu na myśli «nieustającą w y s t a w ę» okazów przemysłu ruskiego w Bukareszcie. Nosi ona miano: «wystawa-skład». Zarządza nią pan Buchtiejew, który w tych dniach wyjechał z Odesy do Bukaresztu. Człowiek w wieku poważnym, dawniejszy prezes miejscowego Towarzystwa słowiańskiego, człowiek idei ultra-panslawistycznej. Na założenie nieustającej wystawy dał zapomogę rząd, a dalsze jej istnienie w części zależy już będzie od rozwoju stosunków handlowych między Rumunją a Rosją. Zważmy, że z austriackim Lloydem fortunnie współzawodniczy był Towarzystwo ks. Gagaryna, a obecnie Towarzystwo czarnomorsko-dunajskie. Teraz, bardzo się stara to Towarzystwo o budowę rezerwoarów naftowych w portach Rumunji. Wielki to interes. Do jednego tedy taranu prującego Dunaj, dołączy się taran drugi—«wystawa-skład» w Bukareszcie. Współzawodnictwo na polu handlowym jest odbiciem współzawodnictwa na polu politycznym. Ciekawe też będą sprawozdania roczne: z «wystawy-składu». Dzienniki odeskie zajmują się dziełem prof. Koczubińskiego, premjowanem przez Akademię nauk, a noszącym nazwę: «Pierwsze lata ruskiej wiedzy słowiańskiej: admirał Szyszczow i kanclerz Rumiancew». Autor jest prof. uniwersytetu odeskiego, znanym z dziejów politycznych, dotyczących Wschodu i z opinii swoich ultra-panslawistycznych. Nowe swoje dzieło oparł na źródłach: ruskich, czeskich i polskich. «Duma» odeska kupiła od tajn. radcy Skalkowskiego obraz wzięcia Oczakowa przez de-Ribasa, założyciela Odesy. Kupiono obraz na pamiątkę stułetniej rocznicy wzięcia Chadżybeja, forteczki tureckiej, na gruzach której rozsiadła się teraz palmira południowa. Znawcy twierdzą, że ten obraz nie jest pędzla samego admirała de-Ribasa. P. Skalkowski posiada też część archiwum Zaporozkiego... Trupa Teksla grała teraz w Kiszyniowie, gdy miała miejsce wystawa miejscowa—Besarabska. D.

ROZMAITOŚCI.

= **Doktoryzacja.** Na wiedeńskim uniwersytecie odbyła się w upłynionym miesiącu promocja nader interesującej osobistości na doktora praw. Pan Dimitri Stanciov, podkomorzy i tajny sekretarz księcia Ferdynanda Bułgarskiego, który na wiedeńskiej wszechnicy złożył z odznaczeniem wszystkie «rygarozę», był właśnie tym, który z rąk rektora rzeczonoj uczelni otrzymał stopień doktora *eximia cum laude*. Jest to pierwszy Bułgar, doktoryzujący się w stolicy Austrii. Dla nas interesującą osobistością jest p. Stanciov, choćby z tego już względu, że jest on wielkim znawcą dziejów i literatury polskiej, oraz zapalonym narodem naszego przyjacielem, którą to zyczliwość nieraz już w pismach oraz publicznych swych wystąpieniach zmanifestował. *Damjan*.

= **Francuzi i geografia.** Paryżki «*Matin*» przynosi w jednym z ostatnich numerów następującą wiarogodną wiadomość: «Jak się dowiadujemy, serbscy posłowie J. Negotin i p. Zajeczar zażądali audyencyi u królowej Natalji». Negotin i Zajeczar są to miasta w Serbji. Czyż nie miał słuszności autor pewnego starego rosyjskiego podręcznika, gdy, charakteryzując wszystkie narody, napisał o francuzach: «*Francuzi naród lekkomyślny, nie znający geografii*».

= Donoszą z Darmstadt, że była artystka Loisinger, hrabina Hartenau, żona księcia Aleksandra Battenberskiego, b. księcia Bułgaryi, zmarła w Gracu przy połogu.

= Gazety francuzkie opisują nowy karabin, zbudowany przez inżyniera Gérarda, wynalazcę poczy pneumatycznej. Karabin ten mieści w łożysku 300 ładunków, które mogą być wyrzucone w przeciągu jednej minuty. Materyałem wybuchowym nie jest ani proch, ani żadna z mas świeżo wynalezionych, lecz powietrze zgęszczone. Karabin ten nie daje przy wystrzale huku ani dymu i przewyższa wszystko, co dotychczas na tem polu uczyniono.

= W Berlinie u Amstlera i Rutharda ma się odbyć w dniu 15 (27) listopada r. b. sprzedaż przez licytację kolekcji p. Kurpsa z Odesy. Katalog kolekcji obejmuje podobno 1403 satychowane portrety znakomitości rosyjskich i polskich.

= Jak donoszą dzienniki paryżkie Ernest Daudt obdarzył archiwum francuzkiego ministerstwa spraw zagranicznych sporządzone przez się w Petersburgu i Moskwie kopjami dokumentów, do zbadań których upoważnionym był przez rząd rosyjski, dla opracowania dziejów emigracji w epoce rewolucyj.

KURYER PRAWNY.

* Ministerstwo sprawiedliwości odniosło się do przesłów sądów okręgowych z zaleceniem przedstawienia sobie sędziów śledczych, którzyby pragnęli otrzymać posady powiatowych członków sądów okręgowych w miejscowościach, gdzie wprowadzeni będą naczelnicy ziemscy. Jednocześnie zażądano też i opinii co do tych kandydatów.

* Ostateczne otwarcie sądów okręgowych w Rydze, Rewlu, Mitawie i Libawie ma się odbyć w dniu 20 listopada r. b.

* Najjaśniejszy Pan, na skutek przedstawienia ministra sprawiedliwości, w dniu 11 października roku 1889 Najwyżej rozkazał raczyli: wstrzymać czasowo we wszystkich okręgach sądowych, w których istnieją rady obrońców przysięgłych, dalsze otwieranie rad wspomnianych.

KURYER KOŚCIELNY.

** W tych dniach wyjechał z Petersburga ksiądz Wojciech Roźniewski, kanonik kapituły katedralnej wrocławskiej, b. asesor kolegium duchownego rzymsko-katolickiego w diecezji kujawsko-kaliskiej. Ks. Roźniewski, jako proboszcz parafji Bogdanów, w powiecie piotrkowskim położonej, zyskał oddawna ogólne uznanie okolicznych mieszkańców, którego wyrazem było pomiędzy innymi obranie go na członka b. rady powiatowej piotrkowskiej, jeszcze przed laty przeszło dwudziestu pięciu. Urządzone później przezeń w parafji t. zw. «misy» kilkuniedne, zarekomendowały go jako gorliwego kapłana. Przed 6-ciu laty wydelegowanemu został na lat trzy do kolegium petersburskiego, jako reprezentant diecezji kujawsko-kaliskiej. Po przebyciu trzechlecia, pragnął powrócić do swych bezpośrednich obowiązków pasterskich, z powodu jednak trudnego wyboru następcy, dogadzając życzeniu swej zwierzchności duchownej, pozostał na dalsze trzechlecie. Sześcioltni pobyt księdza Roźniewskiego w Petersburgu zjednał mu tu serca wszystkich, którzy zblizyli się z nim mieli sposobność; od pomocy w sprawach swego powołania nigdy się nie usuwał, często miewał kazania w różnych tutejszych świątyniach i życia czynnego prowadzić nie przestał. Ubiegłego lata zastępował ks. Roźniewski przez kilka miesięcy proboszczą tutejszej parafji św. Stanisława i dziekana petersburskiego. Obecnie ks. B. postanowił bezwarunkowo powrócić do swej parafji. W dowód uznania i zyczliwości koledzy duchowni z kolegium złożyli mu kosztowny upominek; urzędnicy zaś świeccy teje instytucji ofiarowali grupę fotograficzną. Chór amatorski przy kościele arcybiskupim, którego ksiądz Roźniewski był szczególnym protektorem, ofiarował mu pięknie oprawny rękopis mszy świętej; alumnii zaś seminarium duchownego wręczyli adres dziekczynny w języku łacińskim, artystycznie napisany. Ks. Roźniewski należy do znacznej już u nas mniejszości proboszczów, kanonicznie w swych parafjach instytucjonalnych.

** Jak donoszą gazety petersburskie, w ciągu roku bieżącego, wyjechali z Rosji bezpowrotnie zagranicę, po otrzymaniu zasiłku skarbowego, następujący zakonnicy rzymsko-katolicy: Justynian Kalinowski, Hermenegild Frydrych, Jan Nowakowski, Szymon Łukasewski, Tomasz Szlaczynski, Feliks Gawroński, Telesfor Dybisboński, Brunon Kubik, Andrzej Prawdnicowski, Leon Przyłucki, Augustyn Czekalski, Klemens Kucharczuk, Aleksy Lenorkiewicz, Andrzej Strupiniński, Józef Gręse, Emiljan Hoch, Tomasz Eleskuk, Stanisław Miackowski, Józef Rasset, Wojciech Motyliński, Andrzej Szczęsny, Józef Bytkowski, Kwiryn Zielinski, Adam Lipiński, Erazm Sobański, Paschalis Motyczynski, Jakób, Świętkowski, Ignacy Rakowski i Szymon Wilczyński.

** W Rewlu, jak donosi petersburska «Prawda», w cerkwi Matki Boskiej Włodzimierskiej, dnia 1 października przyjęli prawosławie protestanci: włościanin wai Osiek (w pow. rypińskim gub. płockiej) Jan s. Józefa Kowalski i włościanka Elżbieta c. Tojan s. Józefa Kowalski, rodzicami chrzestnymi ich byli: vice-masza Maatli; rodzicami chrzestnymi ich byli: vice-gubernator estoński, rzecz. rad. stanu Wasilewski, żona sekretarza kolegijskiego Olga Telechowska i pomocnik referenta w rządzie gubernialnym estońskim Mielnikow.

** Kilka tysięcy francuzów, robotników, miało posłuchanie u papieża d. 20 paźd. Adres powitalny wręczył arcybiskup z Reims, kardynał Lan-

général. Na adres odpowiedział papież, a w mowie swej poruszył kwestję robotniczą i socyjalną.

** Klasztorów rzymsko-katolickich przez rząd utrzymywanych istnieje obecnie w całym Cesarstwie 34.

** W Poznaniu prałat Maryański odmówił w sądzie zeznania o pewnej wiadomości, udzielonej mu w zaufaniu, listownie. Ponieważ listu nie znaleziono, zażądano od ks. Maryańskiego objaśnienia co do treści listu. Prałat odmówił, oświadczając, iż listów odnosił się do jego urzędu duchownego. Zarówno sąd ławników, jak i tutejszy sąd kryminalny uznali odmowę księdza Maryańskiego za słuszną i skargę oddali.

** Z Wilna podaje „Przegląd katol.” następujące wspomnienie pośmiertne o s. p. ks. Feliksie Żuku, zmarłym d. 6 września. Urodzony w powiecie trockim gub. wileńskiej, r. 1858 wstąpił do zakonu ks. augustyanów w Kownie, skąd w roku następnym przeszedł dla dalszych nauk do seminarium wileńskiego, które r. 1866 ukończył; przeniósł się potem do dycezyi sejneńskiej, gdzie 1869 r. wyświęcony został na kapłana i naznaczony na wikarego w Sejnach. R. 1877, z powodu interesów familijnych, wrócił do dycezyi wileńskiej, z naznaczeniem na wikarego w Żyzmorach (dek. trocki), w 1879 r. przeniesiony na taką samą parochię do Niemenczyna, w r. 1880 do Święcian, skąd do Trok, a następnie naznaczony na administratora w Kowalach, gdzie po spełnieniu w przeciągu lat 9 duszpasterstwa, d. 25 sierpnia (6 września) r. b. doczesny żywot zakończył, licząc 52 lata życia, a 20 kapłaństwa. Był kapłanem przykładnym i gorliwym.

KURJER SZKOLNY.

** Z Moskwy. [List „Kraju.”]. W roku zeszłym podaliśmy króciuchną wiadomość o wyższej szkole technicznej w Moskwie. Od lat paru dopiero szkoła należy do zarządu ministerstwa oświaty, i jak dawniej posiada dwa wydziały: chemiczno-technologiczny i mechaniczny. Dla zaliczenia się do liczby studentów szkoły młodzież podlega egzaminom konkursowym z matematyki, fizyki, rysunków i kreslenia. Przy prośbie, na imię dyrektora szkoły podawanej, dołączają się świadectwa: o ukończeniu szkoły realnej 7-klasowej, metryka, świadectwo o pochodzeniu i zaszczepieniu ospy, świadectwo od miejscowej polioy, a także fotografia z własnoręcznym podpisem. Egzamin, jak dotąd, rozpoczynał się w połowie sierpnia, a wykłady szkolne od 1 września. Podział na technologów i mechaników odbywa się na drugim kursie, na tymże kursie rozpoczynają się praktyczne zajęcia w laboratoriach i warsztatach. Wykłady na obu wydziałach podzielone były na 6 kursów (6 lat), obecnie zaś przy pewnych zmianach programu pozwala się przypuszczać, iż czas trwania nauk zmniejszy się do lat 5. Oplata za prawo korzystania z wykładów, laboratoriów i warsztatów wynosi rocznie rs. 150 i opłaca się w 2 terminach po rs. 75. Dla niezamożnych szkoła posiada przeszło 100 stypendyów, rządowych i prywatnych, które to stypendya wyznaczane są przez radę pedagogiczną, składającą się z profesorów szkoły. Od niedawna też zaczęło funkcjonować młode Towarzystwo pomocy dla niezamożnych techników. Każdy student technika ma prawo korzystać z obiadów, herbaty rannej i wieczornej przy internacie szkolnym, za opłatą miesięczną rs. 10 kop. 50. Licząc zaś mieszkanie na wspólnie i inne wydatki, skromne utrzymanie się studenta wynosi najmniej rs. 20 na miesiąc. Wkrótce należy oczekiwać zastosowania nowego programu wykładów szkolnych na wzór tegoż w technologicznym instytucy petersburskim, od którego dawniej było niewiele co się różniło. Przejście do innego ministerstwa ma się zaznaczyć także wprowadzeniem uniformy obowiązkowej, dotąd forma nie była obowiązującą. W roku bieżącym do zakładu wstąpiło na 1-szy kurs 104 słuchaczy, w tej liczbie polaków 6. W roku zaś zeszłym ukończyło wydział technologiczny 2 polaków: Antoni Michalski z Wołynia i Stefan Sutocki z Litwy, obydwaj z odznaczeniem. Na wydziale mechanicznym polaków wcale nie było. Przy Towarzystwie politechnicznym otwarte zostało biuro informacyjne (*sprawocznym oddział*), mające na celu dostarczenie posad kończącym zakład. Przez to biuro otrzymują się posady przeważnie w głębi Rosyi, co zaś do Królestwa i kraju południowo-zachodniego, to miejsc tam przez biuro otrzymać nie można. Większość zaś polaków-studentów w technice właśnie stamtąd pochodzą i po skończeniu wracają do kraju na niepewne, gdyż nasi obywatele i posiadacze fabryk chętniej przenoszą obcych przybyszów. S. D...ki.

** Ministerstwo oświaty opracowało świeżo plan egzaminów półkursowych dla studentów fakultetu prawnego. Egzamin odbywać się mają po 2 i 4 semestrze; następnie studenci, kończący kurs, składają egzamin państwowy z przedmiotów, wykładanych w ciągu ostatnich czterech semestrów, oraz z kursu historii prawa rzymskiego i tegoż prawa dogmatycznego. W myśl planu, przedmiotami głównymi egzaminu państwowego przed komisją prawną będą: prawo cywilne i prawo kryminalne łącznie z odnośnymi procedurami sądowymi, niemniej prawo finansowe i prawo cerkiewne. Do pierwszego egzaminu półkursowego dopuszczeni będą również studenci, przebywający obecnie semestry 6 i 8. Co się tyczy odbywającego się teraz przed komisją prawną egzaminu państwowego—rezultaty jego dotychczas są nie więcej jak dostateczne. Niektórzy ze stawiających do egzaminu odstąpili od niego, tak że grupa 10 składających egzamin połączyła się z jedną z grup innych.

** Departament medyczny ministerstwa spraw wewnętrznych, jak donoszą dzienniki, zamierza wy-

dać nowe przepisy o egzaminach dla lekarzy. Przy każdym uniwersytecie uorganizowaną była komisja egzaminacyjna lekarska, złożona z profesorów i członków, delegowanych corocznie przed 1-m czerwcem przez ministra oświaty. Egzamin odbywał się mając na wiosnę i jesienią, trwał zaś mając na każdym oddziale (których będzie pięć) dni dwa. Dwa stopnie niedostateczne stanowią będą przeszkodę do dalszego składania egzaminów; wszakże wolno będzie osobom odnośnym powtórzyć egzamin, nie później jednak jak w ciągu dwóch następnych semestrów. Otrzymujący i na powtórny egzaminie stopnie niedostateczne, nie będą już mieli prawa składać egzaminów w całym Cesarstwie. Przechodzący pomyślnie egzamin, pozyskiwać będą stopnie „lekarza” lub „lekarza z odznaczeniem”, stosownie do okazanych wiadomości.

** Dziennik urzędowy guberni wołyńskiej ogłasza rozporządzenie, dotyczące środków przymusowych ze względu na liczne w eparchji wołyńskiej przekłady nieakuratnego i opóźnianego spełniania, a nawet całkowitego niewykonywania przez gminy miejscowe własnych ich orzeczeń co do wnoszenia gotowizny na utrzymanie szkół cerkiewno-parafjalnych. W roku zeszłym podobne rozporządzenie użycia środków przymusowych wydano i co do guberni podolskiej.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Sprawozdanie departamentu rolnictwa. Zjazd kijowski i jego program].

Świeżo ogłoszone sprawozdanie departamentu rolnictwa za rok bieżący, stwierdza urzędowo znany i bardzo wyraźnie edczuty fakt niepomyślnych zbiorów. Wprawdzie tylko połowa przestrzeni państwa nawiedzona została nieurodzajem, ale połowa ta obejmuje właśnie chlebobojne prowincje południa i zachodu, gleby pszenne i tłuste, podczas gdy względna obfitością plonów poszczycić się mogą chude grunty prowincji środkowych i północnych. Linja graniczna między strefami nieurodzaju a plonów średnich ciągnie się mniej więcej od ujść Niemna ku ujściom Uralu z lekką wypukłością ku południowi, a najbardziej zdaje się klęska dała się uczuć w Królestwie, gdzie zawiodły wszystkie gatunki zbóż ozimych i jarych, z wyjątkiem prosa i hreczki. Tak np., wedle obrachowań departamentu, urodzaj w Królestwie (przyjmując zbiór średni za 100) da się obrachować w cyfrach następujących: pszenica 75, żyto 71, owies 65, jęczmień 65, proso 107, hreczka 105. Cyfry te zapewne są jeszcze od rzeczywistych niższe, a to z powodu bardzo małej względnie liczby korespondentów z Królestwa. Powtórnie więc wypada nam przypomnieć to, cośmy pisali przed kilku miesiącami (patrz „Kraj” № 27), że komunikowanie dokładnych rezultatów lub widoków na urodzaj leży we własnym interesie naszych ziemian i że komunikaty te do departamentu (a właściwie do statystycznego wydziału tegoż) można nadsyłać w języku polskim.

Prowincje południowo-zachodnie równą niemal klęską zostały dotknięte, jak i Królestwo; przeciętny zbiór pszenicy wynosi tam od 65—75, żyta 65—80, owsa 80, jęczmieniu 60—70 i t. p., natomiast pomyślniej się stan rzeczy przedstawiał w prowincjach północno-zachodnich, gdzie zbiory w jednej tylko gub. grodzieńskiej w zupełności chybiły, za to w innych gub. jarzyny prawie wszędzie obrodziły (owsy 105—115, jęczmień 95—115), żyta zaś w kowieńskiej i wileńskiej dały plon średni.

Przeciętne i prawdopodobne zbiory tegoroczne dla całego państwa, z wyjątkiem Królestwa, obliczone na podstawie korespondencji i praktyki lat poprzednich, tak się przedstawiają w tysiącach czwartości:

	1889.	1888.	Przeciętna (1883—1887).
Żyto	102,500	118,500	112,300
Pszenica oz.	7,000	18,700	11,600
Pszenica jar.	26,800	31,000	26,000
Owies	90,000	91,500	89,000
Jęczmień	20,200	26,500	22,500

Cyfry te ilustrują jaknajbardziej eksportowo-niepomyślny charakter tegorocznej nieurodzaju. Zawiodła pszenica, ziarno handlowe, przedmiot eksportu, a zarazem główny produkt większej własności. To też rok bie-

żący, jakkolwiek nie grozi głodem, pociągnąć jednak może znaczną ilość upadłości majątkowych.

Przesilenie wśród własności większej rosyjskiej zażegnane zostało nowymi beneficjalnymi przepisami dla dłużników banku szlacheckiego, liczne jednak kategorie właścicieli, nie mogących korzystać z ulg pomienionych, muszą myśleć o sobie.

Właśnie dobrą sposobność dla okazania tej, szerszej pojętej dbałości, daje ostatecznie już zapowiedziany zjazd rolniczy w Kijowie w lutym roku przyszłego, mający obradować nad kwestją obniżenia kosztów produkcji rolniczej. Organ kijowskiego Towarzystwa rolniczego „Ziemliedielje”, pisząc o tym zjeździe, odwołuje się do dobrej woli ziemian i kładzie przedewszystkiem nacisk na praktyczną wiedzę i doświadczenie gospodarzy wiejskich, którzy zjechawszy się mają sobie wzajemnie udzielić rozmaitych spostrzeżeń, dotyczących programowego zagadnienia. W słusznym tem bezwątpienia uwatycznieniu praktycznego znaczenia zjazdu jest jednak pewna jednostronność. Przesilenie rolnicze oraz obmyślanie środków zaradczych ma dwie strony: czysto techniczną i ogólno-ekonomiczną; otóż zacieśnienie obrad zjazdu do kwestyj czysto technicznych, nie wydaje się nam słusznym. Jeżeli zechcemy wierzyć w żywotność społeczną klasy obywateli ziemskich, musimy logicznie przypuszczać, iż żywotność ta musi się ujawnić w szerszym programie, zastosowanym do czasu i warunków; spodziewać się zatem możemy, że taki program, taka, mówiąc z amerykańską, „platforma”, powstać może na kijowskim zjeździe. Być może „Ziemliedielje” w obawie potopu utartych komunalów o ciężkich czasach, konkurencyi amerykańskiej, ciężarów rolnictwa i drożyznie kredytu, chce zgóry tamę tym dywagacyom położyć. Stanowisko takie jednak zgóry przesądza pewną zasadniczą impotencję myśli w sferach ziemiańskich. Wszystkie albowiem pomienione kwestyje mogą być albo przedmiotem w rzeczy samej zdawkowych utyskiwań, albo racjonalnego rozbioru; zależy tu wszystko od treści i sposobu traktowania, a na zjeździe odpowiednie przeciwie siły znaleźć się mogą. Powtóre, cokolwiekby mówiono o znaczeniu rozmaitych praktyk gospodarskich, to przeciwie nie ulega wątpliwości, iż przyczyny ogólno-ekonomiczne i społeczne mają przeciwie daleko większe znaczenie dla rolnictwa, niż plany rotacyjne i systemy hodowli. Zamykać więc drzwi zgóry przed poruszeniem tych szerszych ekonomicznych i społecznych kwestyj na zjeździe nie należy. Owszem, zdaniem naszym, takie przedmioty, jak np. system kredytowy, stosunki hipoteczne, oraz panujące przepisy li tylko ze stanowiska ściśle ekonomicznego winny się stać przedmiotem obrad i wniosków zjazdu, że już nie będziemy powtarzać słów (patrz „Kraj” № 41) o pożądanym poruszeniu przez Towarzystwa rolnicze kwestyj stosunków między robotnikami i pracodawcami.

W. Ż.

Jarmark w Niżnim Nowgorodzie.

(Dalszy ciąg).

Mowy o zyskach w czasie tegorocznej jarmarku naturalnie być nie może; komu szczęście dopisało i nic nie stracił, ten na pewno nic i nie zyskał; obroty jednak handlowe na jarmarku były bardzo znaczne, wprawdzie nie na gotówkę, bo o gotówce już dawno zapomnieli, lecz na kredyt.

Statystyka przywozu, kupna i sprzedaży towarów na jarmarku, chociaż się sporządza w biurze jarmarkowego maklera, podane jednak cyfry nie powinny być uważane za dokładne, tylko za prawdopodobne.

Urzędowa np. statystyka podaje jarmarkowych obrotów w zeszłym roku na sumę 190,371,165 rs. Trzeba pamiętać, że jarmark zeszłoroczny był może najlepszy w ostatnim dziesięcioleciu. Według zaś zdania ludzi zupełnie kompetentnych, dokładnie świadomych wszystkich gałęzi handlu jarmarkowego, cyfra obrotów zeszłego roku o mało nie doszła do miljaru rubli.

aka) pszen. 80—85, żyto 65, owies 60—65, jęczmień 60—65; w Odesie: pszen. girka 85—94, besarabka 89—105, ożma 92—100, żyto 68, jęczmień 66—69. W prowincjach połudn.-zachodnich: w Berydyczowie (gub. kijowska) pszenica 70—86, żyto 60—65, owies 55—65, jęczm. 55—68; w Lipowcu (gub. kijowska) pszen. 64, żyto 50—51; w Braclawiu (gub. podolska) pszenica 70—73, żyto 50, owies 55, jęczmień 50.

CUKIER. W handlu tym produktem nastąpił w ostatnich dniach znaczne ożywienie, do którego niewątpliwie przyczyniło się orzeczenie przedstawicieli onkrownictwa, zapadłe na posiedzeniu, odbytem 21 października w Kijowie, które unormowało kwestyę zapasów przeszłorocznej produkcji. Miały miejsce nawet większe transakcje, a ceny, jakkolwiek niewiele, ale się podniosły. Płacono: w Kijowie mączkę 415—455, na eksport 325; w Warszawie za kamień: mączkę 255—262¹/₂, rafinadę 317¹/₂—325, kostki 307¹/₂—310.

OKOWITA spadła w cenie na skutek znaczących jej dowozów, przewyższających potrzebę konsumpcyj. Płacono ją w Warszawie po 829^o—832^o za wiadro.

F.

DONIESIENIA.

Dr. S. BORZUCHOWSKI powrócił z zagranicy (choroby weneryczne i skórne) od godz. 9—11 rano i od 6—7 wieczór. Marszałkowska № 109. Biednych bezpłatnie. (1371-6)

Dr. med. LUDWIK BRÜHL, b. docent akuszeryi i chorób kobiecych w uniwersytecie w Bernie, osiedlił się jako lekarz specjalista dla chorób kobiecych w Warszawie przy ul. Erywańskiej № 3. Przyjmuje od 8—4, w niedziele i święta od 11—12. (271-3)

W KSIĘGARNI POLSKIEJ Br. RYMOWICZ

w Petersburgu, ul. Kazańska № 26

są do nabycia

DZIEŁA WŁODZIMIERZA SPA SOWICZA

(w języku rosyjskim).

Dwa pierwsze tomy, które już opuściły prasę, zawierają:

Szkice i portrety literackie.

Tom I: Przedmowa.—Władysław Syrokomla.—Hamlet.—Marcin Matuszewicz i jego pamiętniki.—Kilka słów o Kawelinie.—Mowa o Puszkynie.—W. Pol i jego poezya. (Portret autora dodany do tego tomu).

Tom II: Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Mickiewicz (przed 1830 r.), jako bajronista.—Puszkina i Mickiewicz przed pomnikiem Piotra W.—Bajronizm Puszkina.—Bajronizm Lermontowa.

Każdy tom sprzedaje się osobno po rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 70.

Skład główny w Księgarni Polskiej Br. Rymowicz w Petersburgu, przy ul. Kazańskiej № 26.

Nb. Dzieło tegoż autora „Życie i polityka Margr. Wielopolskiego” (w języku rosyjskim), które nie wejdzie do rosyjskiego wydania dzieł Wł. Spasowicza, jest jeszcze do nabycia po 2 rs. za egzemplarz.

CENTRALNY SKŁAD

PRZEDMIOTÓW FOTOGRAFICZNYCH

N. KLATSCHKO & C^o

Ogromny wybór przedmiotów, kamer i różnych nowości z dziedziny fotografii.

Newski prospekt № 66, naprzeciw Pałacu Aniczkowa. (1388-4)

NEKROLOGJA.

W Sobotę 4 Listopada, jako w wigilję rocznicy zgonu ś. p.

Jana Keniga,

inżyniera, b. dyrektora kolei Mikołajewskiej, odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele Maltańskim o godzinie 11 zrana. (1430)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Z powodu nieobecności redaktora „Kraju”, bieżące czynności redaktorskie pełni sekretarz redakcyi Ludomir Grendyszyński.

Jedynie prawdziwy
Ryżki Kunczeński
trawiasty

BALSAM

wartość którego znana jest we wszystkich krajach i uznany jest jako „dobry” przez Depart. Medyczny za № 4689.



Moskwa 1882.

Firma egzystuje od roku 1845.

Drożdże prasowane

wyrobione z kukurydzy.

Spirytus i wódka

oczyszczona, Rum,

Koniak, Arak

różne wódki, trunki.

Nalewki i Essencye,

wódka francuzka, kimmel, likiery zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczone na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.

Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

Na korku powinien być stempel «M. Zuraboff».



SKŁADY
WIN

M. I. ZURABOWA

Z WŁASNYCH WINNIC

Hurtowe i detaliczne. w Warszawie. Senatorska 25—27
w Wilnie, Wielka ulica.

Hurtowe:—w Charkowie w czasie Jarm. Kreszczeńskiego.
w Niżnim w czasie Jarm.—Napit. Linja.

W składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się:
Wszelkie Wina i napoje zagraniczne. Dońskie Szampańskie,
Wódki ruskie i Nalewki. (8615-12)

Na korku powinien być stempel «M. Zuraboff».

PARIS 1889. GRANDE MÉDAILLE ARGENT.

Grand choix de montres or, argent, acier et nikel de ma fabrication; qualité garantie; prix courant illustré est envoyé franco sur demande. (1399-6)

Paul Buhre

FOURNISSEUR DE LA COUR IMPÉRIALE.

MOSCOU:

St. PETERSBOURG:

Pont des maréchaux et Rochdestvenka.

Perspective de Nevsky № 23.

KALENDARZE JÓZEFA UNGRA NA ROK 1890.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1890, liczy 45 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracyi, przepisy pocztowe i telegraficzne. Nowy podział Warszawy na rewiry sądowe. Cena kalendarza kop. 50. (263-3)

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadesła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadesła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki.

Nabywcy Kalendarza mają prawo do nabycia za rs. dwa w Warszawie, a rs. 2 k. 50 na prow. czterech kopij dzieł sztuki. Szczeg. objaśn. w Kalend. na papierze kolor. Adres: JOZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki № 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

PETERSB. LABORATORYUM CHEMICZNE

ZASZCZYCONE ZOSTAŁO

„ZŁOTYM MEDALEM”

na Wystawie Paryskiej w 1889 roku
za doskonałe jego wyroby kosmetyczne.

JEDYNE MAGAZYNY

- W Petersburgu: 1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.
2) Newski prospekt, przy moście Aniczkowa, № 66.
3) Róg Wozniesieńskiego prosp. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 18—54.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretiakowych. (1401-3)

◀ Należy się wystrzegać wyrobów fałszowanych. ▶

Kantor i Skład główny w Petersburgu
Izmajłowski pr. № 21.

Przy kupnie należy zwracać uwagę na markę fabryczną, podaną tutaj i żądać dokładnej firmy:

С. ПЕТЕРБУРГСК. ХИМИЧЕСКАЯ ЛАБОРАТОРИЯ.

Księgarnia Polska w Petersburgu

przy ulicy Kazańskiej № 26,

POLECA SWOJA

WYPOŻYCZALNIĘ KSIĄŻEK POLSKICH,

stałe zasilaną wszystkimi nowościami. Warunki abonamentu: za staw rs. 3, abonament miesięczny kop. 75.

NOWY KATALOG kop. 15.

Na prowincyi warunki te same, z doliczeniem kosztów przesyłki pocztowej.



Towarzystwo Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”

posiada znaczny wybór rozmaitych mebli giętych najnowszych fasonów i własnego Patentu.
KANTOR I MAGAZYN W WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI.
WŁASNE SKŁADY FABRYCZNE:

w Petersburgu ul. Michajłowska № 4, vis à vis Hotelu Europejskiego, w domu Wołzsko-Kamskiego Banku Handlowego; w Moskwie ul. Bolszaja Lubianka dom Bauera; w Odesie u Stanisława Altdorfera; w Rydze u F. H. Müllera; w Niżnym-Nowgorodzie u A. E. Naumowa; w Elizawetgradzie u A. Goleza; w Niżnym Nowgorodzie podczas Jarmarku, własny magazyn w Gmachu Teatralnym № 16 i 17.

Meble fabryki „Wojciechów” sprzedają się prawie we wszystkich magazynach mebli w Cesarstwie. Prejskuranty i rysunki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Zwracamy uwagę na
 ją, która się znajduje
 bów naszej



naszą markę fabryczną
 na każdym z wyrobów
 fabryki.

(17-12)

A LA VILLE DE LYON

Persp. Nevsky, № 22 MAURICE HESSE Persp. Nevsky, № 22
 SPÉCIALITÉ D'ETOFFES POUR AMEUBLEMENTS, TAPIS, RIDEAUX, ETC., ETC.,

SAISON D'AUTOMNE

Grand choix d'impressions nouveautés à 50 c., 65 c., 1 r. et 1 r. 40 c. l'archine.
Glaçés anglais pour chambres à coucher différents genres à 75 c. l'archine.
Bel assortiment d'étoffes en bourette coton, laine et coton, très beaux dessins, nuances nouvelles, grande largeur 1 r. 15 c. à 2 r. 50 c. l'arch.
Brocatelle mi-soie, couleurs variées très bon goût, à partir des prix les plus bas.
Lampas en dessins et nuances les plus en vogue à 4 et 5 r. l'archine, soie.
Haute nouveauté en tissus Fantaisies styles Louis XV, Louis XVI, Renaissance et Empire pour salons, chambres de dames, dernière

création, largeur 1 arch. 10 versch. à 2 r. 75 c. et jusqu'à 6 r. l'archine.
Portières toutes prêtes, dessins Exposition différents genres dans tous les prix depuis 12 r.
Tapis Smyrne, Persans, Moquette, de toutes dimensions à bon marché.
Stores Tulle et Vitrages brodés guipure riches dessins couleurs lumineuses.
Tunis soie, étoffe unie nuances fines convenant pour salons, salle de danse, boudoirs, à 4 r. l'archine.
Tapis de table peluche brodés, gobelins et autres.
Tapisseries fauteuils et chaises dépareillées, tapisseries avec sujets avec grand rabais.

Vente à très bon marché des articles restants de la saison dernière. — Envoi gratuit d'échantillons à l'intérieur de la Russie.

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN

WYNAJEM



WYNAJEM

(162-15)

Sprzedaż na raty.

NOWOOTWORZONA DNIA 9 MARCA r. b.

Wędlnia Warszawska

pod firmą „MARYA”

Newski prospekt № 54, vis-à-vis Biblioteki Publicznej

zaopatrzona stale w towar prawdziwy litewski i warszawski poleca: Wędliny, Sery, Masło, Świeże serdelki, Parówki, Kielbasy herbatnie, oraz gotowane i zapiekane w chlebie Szynki codziennie świeże.

Wszystkie szynki są stemplowane przez Zarząd Rady Lekarskiej.

(1112-2)

WASZKIEWICZ.

HEBANOWSKI I LILPOP

W WARSZAWIE

ulica Św.-Jerska № 10

kupują Owies, Jęczmień, Groch, Grykę, Soczewicę, Bobik koński, Wykę, Szporek, Kukurydzę, Rzepak, Lniankę, Siemię lniane, Koniczynę, Tymotkę i t. p. Upraszają o nadsyłanie prób z podaniem ilości i ceny, franco stac. Dr. Żel. i z oznaczeniem stacyi telegraficznej.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

K. A. GERMAN I K^o

11 Rota Izmajłowskiego pułku, № 11, w Petersburgu.

Sprzedaz FORTEPIANÓW I PIANIN rozmaitych rozmiar. po cenach fabrycz. Wszystkie nasze instrumenty są **systemu amerykańskiego** ze strunami skrzyżowanymi, z mechanizmem powtarzającym i pięknym odrobione. (1410-13)

Instrumenty nasze odznaczają się szczególnie swym miękkim, pełnym i śpiewnym tonem i już w krótkim przeciągu czasu zjednały sobie uwagę i zadowolenie publiczności.

Gwarancję dajemy na 5 lat.



FABRYKA OLEJÓW MINERALNYCH

STRZEŻYSŁAWA SZPILEWSKIEGO

W SARATOWIE

egzystująca od 1880 roku, poleca rozmaite oleje mineralne i smary w lepszych gatunkach. (1099-9)



FABRYKA W PETERSBURGU

Wielka Koniuszennaja № 2,
nabyć można we wszystkich
handlach korzennych, win,
owoców i t. p. w Petersburgu,
Mińsku, Grodnie, Kownie,
Wilnie, Brześciu i t. d.

Swieża kawa figowa i
żytnia

PETERSBURG,

Wielka Koniuszennaja № 2.

H. A. BORMANŃ.

(1408-10)

Rada Zarządzająca Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Na podstawie prawa z dnia 8 Marca 1889 r. o taryfach kolejowych, p. Minister Skarbu zatwierdził w dniu 5 Sierpnia tegoż roku «Czasowe przepisy co do środków usunięcia konkurencji między drogami żelaznymi z powodu przewozu towarów» i ogłosił te przepisy za pośrednictwem Rządzącego Senatu w «Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych» 9 Sierpnia 1889 r. № 85.

Ze względu na te przepisy i na wzmiankowane prawo, Ministerium Skarbu obowiązane jest zdecydować kwestyę usunięcia konkurencji między drogami Warszawsko-Wiedeńską i Iwangrodzko-Dąbrowską, podniesioną przez tę ostatnią drogę.

Zważywszy, że wprowadzenie w wykonanie tego środka odbije się dotkliwie na rezultatach finansowych eksploatacji drogi, a nadto, mając na uwadze zainteresowanie rządu w dopłatach z tytułu zagwarantowania dochodów drogi Dąbrowskiej, Rada Zarządzająca drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej uznała za najlepsze wyjście z tej kwestyi, zaproponowanie Rządowi ze strony Towarzystwa tej drogi bezpośredniego uczestnictwa w dochodach drogi Wiedeńskiej, przez rozdział zysków między akcyonaryuszów i Rząd.

W takim stanie rzeczy Rada Zarządzająca postanowiła prosić Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Akcyonaryuszów drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej o upoważnienie do wyjednania u Rządu:

1) Zmiany § 36 Ustawy Towarzystwa;
2) dodania Uwagi do art. XXI Najwyżej zatwierdzonej w dniu 1 (13) Października 1857 Umowy Nadawczej o ustąpieniu drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i

3) unormowania rozdziału czystych zysków drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej za rok 1889.

W celu rozpoznania wspomnianej kwestyi, Rada Zarządzająca drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, opierając się na § 27 Ustawy, ma honor zaprosić Pp. Akcyonaryuszów na Nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie, mające odbyć się w dniu 23 Listopada (5 Grudnia) r. b. o godzinie 11-ej zrana w Warszawie, w sali Resursy Kupieckiej.

Wrazie, gdyby wspomniane Zgromadzenie nie przyszło do skutku w dacie 23 Listopada (5 Grudnia) z powodu niedostatecznej liczby zgromadzonych akcyonaryuszów lub niewystarczającej ilości zdeponowanych akcyj nowy termin Nadzwyczajnego Ogólnego Zgromadzenia wyznacza się, na podstawie § 27 Ustawy, na 8 (20) Grudnia t. r. o godzinie 11-ej zrana, w tymże lokalu, z nadmienieniem, że w ścisłym zastosowaniu się do powołanego paragrafu Ustawy, powtórnie zwołane Ogólne Zgromadzenie odbędzie się, bez względu na liczbę zgromadzonych akcyonaryuszów lub na ilość zdeponowanych akcyj.

Dla ważności powziętą się mających uchwał, na Zgromadzeniu tem winno być obecnych, w myśl przepisu §§ 26 i 27 Ustawy Towarzystwa, przynajmniej czterdziestu akcyonaryuszów, posiadających łącznie najmniej połowę wszystkich wypuszczonych akcyj.

Akcyonaryusz, zamierzający uczestniczyć w rzeczonym Zgromadzeniu, winien złożyć, najpóźniej dnia 13 (25) Listopada r. b. do godziny 2-ej popołudniu, akcje właściwe lub pożyczkowe, w liczbie najmniej sztuk czterdziestu, w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub też w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

w St-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu G. Sterky i Syn;
w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;
we Wrocławiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
we Frankfurcie, n. M., w domu bankierskim M. A. de Rotszyld i Synowie i w domu bankierskim I. Weiler Synowie;
w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;
w Amsterdamie, w domu bankierskim Lippman, Rosenthal et Comp., lub u Pp. Westendorp et Comp.;
w Brukseli, w domu bankierskim Balsler et Comp., lub u Pp. I. Mathieu et fils 38, rue Royale;
w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w «Deutsche Bank»;
w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla handlu i przemysłu;
w Paryżu, w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnym Zgromadzeniu służą także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Warszawskiej Filji Banku Państwa na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie do zdeponowania akcyj powyżej oznaczonym.

Wrazie, gdyby Ogólne Zgromadzenie nie odbyło się w pierwszym terminie, t. j. 23 Listopada (5 Grudnia) r. b., każdy akcyonaryusz, zyczący sobie wziąć udział w Ogólnym Zgromadzeniu 8 (20) Grudnia, obowiązany jest, nie później jak 28 Listopada (10 Grudnia) do godziny 2-ej popołudniu złożyć swoje akcje w Kasie Głównej Towarzystwa lub w wymienionych wyżej domach bankierskich. Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

№ I specyfikacji po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje jako dowód dokonania depozytu; № II pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu, jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 28 Ustawy, Akcyonaryusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnym przeleć na innego Akcyonaryusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

Warszawa, dnia 20 Października (1 Listopada) 1889 roku.

ОБЩЕСТВО Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

На основании § 58 Устава Общества Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, Правление Общества имѣетъ честь пригласить Гг. Акціонеровъ въ очередное Общее Собрание, имѣющее быть 30 Ноября сего года, въ 1 часть пополудни, въ помещеніи Правленія Общества (Большая Конюшенная, домъ № 27).

Предметы, подлежащіе обсужденію Общаго Собранія слѣдующіе:

1) Разсмотрѣніе смѣты доходовъ и расходовъ по эксплуатаціи Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ на 1890 годъ.

2) Докладъ Правленія по предмету нѣкоторыхъ измѣненій въ положеніи о мѣстномъ управленіи Юго-Западными желѣзными дорогами.

3) Докладъ о разрѣшеніи Правленію продажи негоднаго имущества Общества (§ 57 Устава).

4) Докладъ о разрѣшеніи Правленію, въ случаѣ полученія валоваго дохода въ размѣнѣ болѣе противъ предвидѣннаго смѣтою, —расходовать нѣкоторую сумму сверхъ смѣты.

5) Докладъ о разрѣшеніи Правленію производства расходовъ въ 1890 году изъ запаснаго капитала Общества и о расходахъ по работамъ, производимымъ уже за счетъ означеннаго капитала.

6) Докладъ Правленія о воспослѣдовавшемъ въ 8-й день Іюля сего 1889 года Высочайшемъ утвержденіи мнѣнія Государственнаго Совѣта, о дополненіи Устава Общества Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, Высочайше утвержденнаго 9-го Іюня 1878 года, о предоставленіи Обществу постройки Новоселицкихъ вѣтвей и продолженія втораго пути отъ станціи Вирзула до станціи Жмеринка.

7) Докладъ Правленія о положеніи дѣла по постройкѣ Тростянецкой, Уманскихъ и Новоселицкихъ вѣтвей.

8) Докладъ Правленія о положеніи дѣла по постройкѣ элеваторовъ.

9) Избраніе, согласно § 56 Устава Общества, Членовъ Ревизионной Комиссіи, для обрѣзирования отчета Правленія за 1889 годъ.

Акціонеры, желающіе присутствовать въ Общемъ Собраніи, обязаны, согласно § 60 Устава Общества, представить въ Правленіе лично или черезъ своихъ довѣренныхъ, снабженныхъ надлежащими довѣренностями, не позже 14 дней до дня Общаго Собранія, т. е. 16-го Ноября с. г. включительно, и, надлежащія имъ акціи Общества или залоговыя на нихъ документы, или сохранныя на нихъ росписки, выданныя Правительственными учрежденіями, или же утвержденными Правительствомъ частными Банками, съ обозначеніемъ въ этихъ документахъ номеровъ соответствующихъ акцій.

Пріемъ акцій или залоговыхъ на нихъ документовъ и сохранныхъ на нихъ росписокъ, а равно и довѣренностей, будетъ производиться въ помещеніи Правленія ежедневно, кромѣ воскресныхъ и праздничныхъ дней, съ 11 часовъ утра до 2 часовъ пополудни до 16 Ноября 1889 г. включительно. (1426-2)

ПРАВДИВЫЙ МИОД ПОЛСКИ Z WARSZAWY

w magazynach

T. DENCKER i K^o

firmy istniejącej od 1815 r.

Mała Koniuszennaja i Newski pr. № 26—24. Władimirskaja № 48. Wyspa Wasil., 5 linja № 18—19. Litiejnyj pr. № 9.

ROPLE I ELIKSIR AMERYK.

OD BÓLU ZĘBÓW

HIPOLITA MAJEWSKIEGO

Nagrodzone medalami i świadectw. dostojnych osób i powag, usuwają natychmiast ból zębów, zapobiegają cierpieniom nerwowym twarzy, głowy i uszu. Nieszkodliwość ich doświadczoną została stanowczo pozwoleniem Depart. Medyczn. za № 9222 i wielu analizami naukowemi.

Cena pudełka rs. I, rs. I k. 25 i rs. 2 k. 50.

Do nabycia w Petersburgu u braci Golde (Stolarskiej pier., 10), w Rosyjskiem Tow. Handl. Apt. Towarami, Rulkowius i Holm, Sztol i Szmidt, oraz we wszystkich większych aptekach i składach Mater. Apt. w całym Cesarstwie. (272-5)

Składy materiałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140

oraz

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

W TARCHOMINIE

pod Warszawą

LUDWIKA SPIESSA I SYNA

W WARSZAWIE.

(198)

KSIĘGARNIA POLSKA

B. RYMOWICZ

W PETERSBURGU

przy ulicy Kazańskiej (róg Grochowej) 26 — 28,

poleca następujące dzieła:

Beletrystyka.

Batucki Michał. Biały murzyn, rs. 1 k. 20.
 — Blyszące nędze, rs. 1 k. 20.
 — Mój pierwszy występ literacki, rs. 1 k. 50.
 — O kawał ziemi, rs. 1 k. 20.
 — Pan Burmistrz z Pipidówki. Dwie wizyty Jego Ekscelencji, rs. 1 k. 80.
 — Pańskie dziady, rs. 1 k. 20.
 — Sabina, rs. 1 k. 20.
 — Za winy niepopelnione, rs. 1 k. 20.
 Chodźko Ignacy. Pisma. 3 tomy. Obrazy i podania litewskie, rs. 5.
 Cholński Jęsko T. Nad Wartą, rs. 1.
 Dickens Karol. Dawid Copperfield, rs. 2 k. 25.
 Dumas Al. Czterdziestu pięciu. Rom. hist. 3 tomy, rs. 3.
 — Wojna kobieca. 2 tomy, rs. 2.
 Dygasiński Adolf. Beldonek, rs. 1.
 — Właściciele, k. 75.
 — Z zagony i bruku. Nowele, rs. 1 k. 50.
 Ehrenfeucht F. Na placówkach życia, rs. 1 k. 20.
 Faworyt Królowej. Romans histor. 2 tomy, rs. 2 k. 40.
 Galdos Perez B. Donia Perfecta, k. 75.
 — Marianela, k. 50.
 Gawalewicz M. Biedni ludzie.
 — Majster do wszystkiego, rs. 1 k. 50.
 — O niej! Szkice i obrazki. 2 tomy, rs. 3 k. 60.
 — Zona. Galeria sylwetek z natury, rs. 1 k. 85.
 Generini P. L. Tajemnice Tryestu, k. 75.
 Greville H. Frankley, k. 75.
 Hartwig J. Dla honoru, rs. 1.
 Jękal Maurycy. Biedni bogacze. 2 tomy, rs. 2 k. 25.
 — Kobieta z morskimi oczyma, k. 90.
 — Złote czasy Siedmiogrodu. 2 tomy, rs. 2 k. 50.
 Junosza Klemens. Wilki, oraz inne szkice i obrazki. Z ilustr. F. Kostrzewskiego, rs. 2.
 — Z antropologii wiejskiej, rs. 1 k. 20.
 Kosiakiewicz W. Nasz mały, k. 30.
 — Widmo. Nowele, rs. 1 k. 20.
 Koszyc Wacław. Wieś dla wsi, rs. 1 k. 50.
 Krasieński Zygmunt. Władysław Herman i jego dwór, rs. 1 k. 80.
 Kraszewski J. I. Nad przepaścią, rs. 1 k. 80.
 — Pow. histor. XXVIII. Za Sasów. 2 tomy, rs. 1 k. 50.
 — XXIX. Saskie ostatki. 2 tomy, rs. 1 k. 50.
 — Tanie wydanie zbiorowe powieści histor., przedstawiających w formie powieściowej Dzieje Polski od IX do połowy XVIII w. 29 powieści w 78 tomach. Rocznie wychodzi 20 tomów. Dotąd wyszło 40. Prenumerata roczna rs. 8 k. 80.
 Krechowicki Adam. Veto! 4 tomy, rs. 6.
 Kropidek Karol. Tajemnice Krakowa. Romans. 3 tomy, rs. 8.
 Kudasiński A. Nowele i arabeski, k. 75.
 Londyński E. Rycerze czarnego dworu. Romans warszawski, rs. 1.
 Loti Paweł. Rybak islandzki, k. 60.
 Łętowski Julian. Nowocześni bohaterowie. Nowele i opow. Ciężkie czasy. Imieniny Marcinka. Bieda. Wawrzyńcowa. Jasek Gesundheit i S-ka, rs. 1 k. 50.
 Łoziński Wł. Nowe opowiadania Wita Narwoya (1764—1773), rs. 2 k. 25.
 Mańkowski Al. Pan Wojciech, rs. 1 k. 20.
 Myriel Jerzy. W walce z losem. 3 tomy, rs. 2.
 Nagiel Henryk. Tajemnice Nalewek, rs. 1 k. 50.
 Orzeszkowa Eliza. Cham, rs. 1.
 Ostojka. Nowele: Miłość babuni. Zły duch. Złota rybka. Scyzoryk. List z krainy duchów. Z moich stron. Nowa łódź, rs. 1 k. 50.
 — Szkice i obrazki. Przed obrazem. Wyrobnik. Organista. Trzy spotkania. Emancypowana. Niewierna. Ulicznik.

W starym domu. Kuzynka. Po koncercie. Pierwsza lekcya. Z teki porządnego człowieka. Szara dola. W głuszy. Szeregowiec. Stary... żart. Bez powrotu, rs. 1.
 Ouida. W więzach, k. 80.
 Prus Bolesław. Lalka.
 — Omyłka (opow. z 1863 r.), k. 75.
 — Placówka, rs. 1 k. 50.
 Rapacki W. Do światła. Powieść histor. z XV w., rs. 1 k. 60.
 — Trefniś. Nowele, obrazki i szkice, k. 75.
 Rawita Fr. Na krasnym dworze. Powieść histor. z czasów Bolesława Śmiałego, rs. 1 k. 85.
 Roberts A. Lou, k. 50.
 Rodziewiczówna Marya. Dewajtis, rs. 1 k. 50.
 — Kwiat lotosu, rs. 1 k. 20.
 — Nowele: Między ustami a brzegiem pułahu. Fałsa panny Heni, rs. 1 k. 80.
 — Straszny dziadunio, rs. 1.
 Rogosz Józef. Na dziejowym przełomie. Pow. hist. z XV w., rs. 2.
 — Na falach losu. 2 tomy, rs. 3.
 Romans Królewski. Z życia Ludwika Króla Bawarskiego, k. 60.
 Sarnecki Zygmunt. Nowele: Stasia. Drugie dziecko. Wróble. Powiem mamie. Nastka. Sielanka, rs. 1.
 Sewer. Świat ludowy. Nowele: Dla świętej ziemi. Kasia. Hanka. Dola, rs. 1 k. 50.
 Sienkiewicz Henryk. Pisma, tom XIX. Ta trzecia. Sachem. Sielanka. Walka byków w Hiszpanji. Z puszczy białowieskiej. Wycieczka do Aten, rs. 1 k. 50.
 Sulima Z. L. Stan trzeci. Powieść histor. z czasów Sejmu Czterol., k. 60.
 Szymański Adam. Szkice: Sruł z Lubartowa. Pan Jędrzej Krawczykowski. Maciej Mazur. Stolarz Kowalski. Przewoźnik, rs. 1.
 Wallace L. Ben Hur. Opow. z dni Mesjaszowych, rs. 1.
 Werner E. Kwiat szóstka, k. 85.
 Wołowski Michał. Ostatni piorun. Pow. histor. 3 tomy, rs. 3.
 Wyleżyńska W. Księżna Lola, k. 60.
 Wybranowski Al. Ze starych wspomnień, rs. 1 k. 20.
 Zacharysiński Jan. Jarema, rs. 1.
 — Marcyan Kordyasz, rs. 1.
 Zagórski Włodzimierz (Chochlik). Nowele: Ze studenckich czasów. Iwaś. Zero, rs. 1.
 Zapolska-Snieżko G. One. Akwarele, szkice i obrazki z ilustr. Ona. Helenka. Peri i raj. Zakuta głowa. Nad trumienką. Princesa. Jej uszko. Dlaczego? Wychodzę z czterdziestu! Dla niej. Na posterunku. Pociemku. W sprawie emancypacji, rs. 1 k. 50.
 Zola Emil. Marzenie, k. 75.

Poezye.

Antologia polska. Wybór najcenniejszych utworów polskich, zestawil Wł. Belza, z ilustr. Andriollego, Kossaka, Brandta i innych. W oprawie rs. 5.
 Antologia poetów obcych. Wybór najcenniejszych utworów poetów cudzoziemskich z 20 portretami. W oprawie rs. 5.
 Antologia prowansalska. Wybór poezyj. Trubadurów, tłóm. Ed. Porębowicza, k. 75.
 Czesław. Capriccio. Cykl arabesk. W opr. rs. 1.
 Dante Al. Boska komedia, tłóm. A. Stanisławskiego. W opr. rs. 4 k. 50.
 Dzieluszycki W. Baśń nad baśniami. 2 tomy, rs. 2 k. 60.
 Gawalewicz M. Poezye, z ilustr. P. Stachewicza. W oprawie ze złoc. brzegami, rs. 2 k. 60.
 Goethe W. I. Faust, tłóm. L. Jenikego, rs. 1.
 Goszczyński S. Sobótka, k. 15.
 — Zamek Kaniowski, k. 35.
 Heine H. Atta Troll. Sen nocy letniej, k. 50.

— Księga pieśni, k. 24.
 — Melodye hebrajskie, k. 12.
 — Nowa wiosna, k. 30.
 Homer. Iliada, tłóm. A. Szmurlo, rs. 1.
 Konopnicka M. Wybór poezyj. Wydanie miniaturowe. W opr. rs. 2.
 Krasieński Zygmunt. Pisma. Irydyon. Niebiosa komedia. Niedokończony poemat. 3 tomy, rs. 2.
 Mickiewicz Adam. Poezye. 4 tomy, k. 80, w oprawie rs. 1 k. 50.
 Niedola Nibelungów, tłóm. L. German, k. 72.
 Niemcewicz J. U. Śpiewy historycz., k. 20.
 Pieśni serbskie o Kosowskim boju, w nowym przekładzie I. Kopernickiego, z przedmową T. T. Jeża, rs. 1 k. 20.
 Rej Mikołaj. Pisma wierszem, k. 40.
 — Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego, według wydania z r. 1560 wydał St. Ptaszycki, rs. 5 k. 50.
 Shelley P. B. Prometeusz rozpięty, k. 50.
 Stowacki Juliusz. Agezylausz, k. 12.
 — Balladyna, k. 40.
 — Hugo, Mnich, Arab, k. 20.
 — Książę niezłomny, k. 40.
 — Lilla Weneda, k. 20.
 — Marya Stuart, k. 20.
 — Mazepa, k. 20.
 — Mindowe, k. 20.
 — Ojciec zadumionych. W Szwajcaryi, k. 15.
 Syrokomla Wł. Gawędy, rs. 1.
 — Jan Deboróg, k. 20.
 — Janko Cmentarnik, k. 15.
 — Margier, k. 40.
 — Nocleg hetmański, k. 20.
 — Szkolne czasy, k. 20.
 — Wiejscy politycy, k. 20.
 — Wielki czwartek, k. 20.
 — Zgon Acerna, k. 20.
 Szewczenko T. Hajdamacy, k. 40.
 — Kobzarz, k. 20.
 — Najemnica, k. 10.
 Trembecki St. Pisma. 2 tomy. W opr. rs. 2.
 Zagórski Wł. Z teki Chochlika, k. 50.
 Zaleski J. B. Poezye. 3 tomy, rs. 4 k. 50.

Historya. Literatura. Krytyka. Estetyka. Sztuki piękne.

Ballński M. i T. Lipiński. Starożytna Polska pod względem historycz., geograf. i statyst. opisana. 4 tomy, rs. 5.
 Becker F. K. Historja powszechna. Tomów 12, rs. 13 k. 60.
 Bersohn M. Marcin Teofil Polak, malarz polski z XVII w. 4 rycin, rs. 3 k. 20.
 Bogusławski Ed. Historja Polski, rs. 1 k. 20.
 — Historja Słowian, rs. 4.
 Bossuet. Listy do panny w Metz, pisane w r. 1662, rs. 2 k. 30.
 Dubiecki M. Historja literatury polskiej na tle dziejów narodu. 2 tomy, rs. 6.
 Gajster J. F. Rys dziejów Czeakich, rs. 1 k. 20.
 Grzegorzewski Jan. Najnowsza powieść w Słowacyi, k. 30.
 Hervé E. Irlandya od końca XVIII w. do czasów najnowszych, rs. 1.
 Hirsberg Al. Hieronim Łaski, rs. 2 k. 80.
 Jarochoński K. Nowe opowiadania i studia historyczne. (Zamachy Augusta II na Leszczyńskiego. Katastrofa Patkula. Koniec Radziejowskiego. Brandenburgja i Polska w pierwszych latach po traktacie Oliwskim. Polityka Brandenburgska w pierwszych latach wojny Karola XII i misya Przebendowskiego do Berlina w r. 1704. Próba emancypacyjna polityki Augustowej i intryga Posadowskiego, rezydenta pruskiego w Warszawie r. 1720. Obłędzenie m. Poznania przez Patkula), rs. 3.
 — Z czasów Saskich spraw wewnętrznych, polityki i wojny. Landa polonnych województw Kaliskiego i Poznńskiego za panowania Augusta II. Dwie misje Franciszka Ponickiego, starosty Kopanickiego do Czar Piotra

w latach 1717 i 1718. Epizod Rokoszowy w dziejach panowania Augusta II, od roku 1703—1717. Bitwa pod Poniecem d. 9 Listopada 1704, jej przeddzień i następstwa. Bitwa kaliska d. 29 Października 1706 r. Obłędzenie Gdańska w r. 1734), rs. 3 k. 50.
 Kalinka Wal. Ks. Sejm Czteroletni. Tom III, rs. 1 k. 50.
 Karpiński Ignacy. Krótki rys ustroju dawnej Polski i poglądy na przeszłość. 2 tomy, rs. 3 k. 60.
 Kirkor A. H. Bazylika litewska, rs. 1 k. 20.
 Korytkowski J. Ks. Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy od r. 1000 aż do r. 1821. Wyszło 30 zeszytów. Przedpłata na całość z 40 poszytów rs. 39.
 Korzon Tadeusz. Historja nowożytna. Tom I do 1648 r. Z 64 rysunkami, mapą histor. i tablicami genealogicznymi, rs. 3.
 Kraushar Al. Czary na dworze Stefana Batorego, rs. 2, w opr. rs. 2 k. 60.
 — Sprawa Zygmunta Unruga, epizod histor. z czasów saskich 1715—1740. 2 tomy, z widokiem b. ratusza trybunalskiego w Piotrkowie, rs. 3.
 Kuliczkowski A. Zarys dziejów literatury polskiej na podstawie badań najn. pracowników. Wydanie 4, zeszyt 1 i 2. Za całość rs. 3.
 Kubała Ludwik. Jerzy Ossoliński. 2 tomy, rs. 6.
 Mycielski I. Porwana z klasztoru. Kartka z dziejów obyczajowych Polski XVII wieku, rs. 2.
 Narkiewicz-Jodko A. Zarys dziejów malarstwa od najdawniejszych czasów do końca XVIII w. Część I, obejmująca szkic umysłowego i artystycznego rozwoju ludzkości od zawiązku pierwszych społeczeństw do początku sztuki chrześcijańskiej, ozdobiona przeszło 600 ilustracjami. 3 tomy rs. 15, w opr. w płótno ang. rs. 18.
 Niemirycz J. Filozofja historyi narodu polskiego, osnuta na tle dziejów ludzkości. Cz. I. Dzieje ludzkości do utworzenia się państwa polskiego. Cz. II. Dzieje narodu polskiego, rs. 10.
 Nusbaum Hilary. Historja żydów od Mojżesza do epoki obecnej. 4 tomy, rs. 8.
 Piekosiński Fr. O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu, z 20 tablicami, rs. 4.
 Ptaszycki St. Dzieje rodów litewskich, jako materiał do archeologii historycznej, k. 20.
 — Fortuny i cnoty różność w historyi o niektórych młodzieńcu ukazana 1524, k. 30.
 Rzewuski St. Młoda Francya. Studya literackie, rs. 1 k. 60.
 Sulima Zygmunt. Polacy w Hiszpanji (1808—1812), rs. 2.
 Szajnoch Karol. Pisma. Tom I. Bolesław Chrobry i odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka, rs. 1 k. 80.
 — Pisma. Tom II. Opowiadania o Królu Janie III. Stasio, tragedia. Jerzy Lubomirski, dramat histor., rs. 1 k. 50.
 Szujki Józef. Historyi polskiej ksiąg dwanaście, rs. 2 kop. 50.
 Tarnowski St. Jan Kochanowski, rs. 3.
 Waliszewski K. Polsko-francuzkie stosunki w XVII wieku. 1644—1667, rs. 2 kop. 50.
 — Potoccy i Czartoryscy. Walka stronnictw i programów politycznych przed upadkiem Rzeczypospolitej 1734—1763, rs. 2.
 Zaborski Wł. Źródła historyczne Wschodu odnośnie do Pisma św., rs. 3.

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
 NA TEGOROCZNEJ WYSTAWIE ŚWIATOWEJ
W PARYŻU
Fabryka Fortepianów i Pianin
I. KERNTOPF i SYN
 w Warszawie, ulica Miodowa № 12
 wprost Sądu Okręgowego,
 poleca w smakomitym wyborze najnowszej ulepszonej konstrukcji
FORTEPIANY gabinetowe, salonowe i koncertowe, z całą ramą metalową, systemu amerykańskiego, z krzyżowanymi strunami i najlepszą mechaniką, w cenie od rs. 600 do rs. 1,000.
PIANINA najnowszych systemów, różnej wielkości, więcej i mniej ozdobne w cenie od rs. 400 do 650,—oraz
Wynajem fortepianów i pianin
 na warunkach najprzystępniejszych. (251-12)

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIANYCH.

Nagrodzone listem po Warszawskiej, Krakowskich i Lwowskiej Wy- chwalnym i medalami na stawach Higienicz- no - Lekarskich.



Koncesyonow. przez Władze Lekarskie

EKSTRAKT I KARMELKI „LELIWA”

przygotowywane podług wskazania Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych; faszka ekstraktu miodowo-zielowo-słodowego kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chinu lub żelaza i chinu rs. 1, paczka karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny Skład w Warszawie w Składzie aptecznym Mrozowskiego i Spiessa, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza, w Moskwie u Mattejsena i Paczkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego i w Połudn.-Rusk. Towarzystwie, w Tyflisie u Wyczałkowskiego i Ajwazowa, w Baku u Czyszkowskiego (24)

Skorzystać trzeba!

Otrzymaliśmy wszystkie gatunki **HERBAT** pierwszego zbioru, z których szczególnie polecamy nadzwyczajnego urodzaju, nadzwyczaj delikatnego smaku i zapachu, jako rzadkość obecnie,

RÓŻA RÓŻA
CESARSKA INDYJSKA

2 rs. 16 kop. za funt. | 2 rs. 40 kop. za funt.

Prosimy przekonać się w magazynie **RYŻAKOWA**.
 Należy zwrócić uwagę na adres (1388-73)
77, NEWSKI, 77.

RZADKOŚCI

Za pozwoleniem Petersburskiego Zarządu Lekarskiego

PODUSZKI HYGIENICZNE DLA DAM

przygotowane z waty drzewnej sublimatowej. Bardzo wygodne podwiązanie z pasem do noszenia w czasie menstruacji i po połogu. Cena za tuzin poduszek rs. 1. Cena za pas od 40 kop. do rs. 1 kop. 50 Sprzedaje się we wszystkich składach aptecznych, towarów gumowych i chirurgicznych w Moskwie i w Petersburgu. (13)

SKŁAD GŁÓWNY
 u **ALEKSANDRA WENZLA**,
 Pas z poduszką. Petersb., Kazańska 8. Moskwa, Czystyja pr., Moszkow pier. d. Solennikowych.



Egzystująca od roku 1842 i nagrodzona różnymi odznakami na wystawach: w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Wiedniu i Paryżu,

Parowa Fabryka Pierników, Czekolady, Świec i wyrobów woskowych, oraz Skład Świec Stearynowych

JANA WRÓBLEWSKIEGO
 W WARSZAWIE
 ulica Kapitulna № 8,
 poleca swe wyroby po cenach umiarkowanych. Handlującym ustępuje znaczny rabat.
 Miód i wosk skupuje oraz sprzedaje po cenach bieżących. Cenniki na żądanie wysyła gratis i franco. (8625-3)
 Telefonu № 406.

DOM HANDLOWY
A. FIORENTINI
 założony w r. 1780
 W WILNIE.

FABRYKA RĘKAWICZEK.
 Cennik uciążliwej spiczaczy.
 DAMSKIE RĘKAWICZKI:
 Fason Sara Bernhard.

Długość rękawiczek	2	3	4	6	8	10	12	16	20
	K o p i e j k l								
Głacé i szwedzkie para	50	60	70	100	130	160	200	250	300
Zamszowe	—	100	120	—	—	—	—	—	—
Kozłowe czarne	—	125	150	—	—	—	—	—	—
Z maszynkami na parze drożej o	10	15	20	—	—	—	—	—	—
Tamburowanie (naszyje) na parze drożej o 10 kop. (1218)									
MEZKIE:									
Głacé (лаксовая) para	rs.— k. 50								
Szwedzkie	— 60								
Głacé i Szwedzkie „Derby” z maszynk. i tambur.	— 85								
Zamszowe zólte	— 75								
„lepszego gatunku № 1	1 —								
„ „ „ № 0	1 50								
„ „ „ № 1 z masz. i tamb.	1 25								
Oficerskie białe jelonkowe zamszowe № 0	1 50								
„ „ „ „ № 1	1 25								
Zimowe rękawiczki na flaneli od	k. 75 do 1 50								

Золотая медаль на выставке в Брюсселе 1888 г. **ВИНО „САХАРНА”** Бронзовая медаль Мнн. Гос. Им. на выставке в Харьковѣ 1887 г.

Удостоенное золотой медали на Всемирной выставке в Брюсселе. Продаётся ящиками в 50 бутылок и боченками отъ 5-ти ведеръ и болѣе, съ доставкой на ст. Крутые Ю.-З. ж. д., по цѣнѣ за ящикъ 16, 20 и 25 рублей, а за ведро 3 р. 50 к., 4 р. 50 к. и 5 р. 50 к. При заказѣ свыше 100 ведеръ 15% скидки. Адресоваться въ мѣстечко Резина Бессарабской губ., С. Сахарна на Днѣстрѣ, экономія инженера Н. Е. Апостолопуло. (1238-26)

TADEUSZA ODYNCA
 nowootworzony od d. 15 Grudnia r. b. w Wilnie
 przy ul. Wielkiej, w domu Pietraszkiewicza, № 85.

Główny Skład fabryki Józefa Fraget w Warszawie i Ign. Hordliczka w Czechach,

poleca swój wielki wybór towarów srebrnych i platerowanych na miedzi, nowem srebrze i na białym metalu, wyborów srebrnych 84-ej próby, Szkła, Kryształów, Szyb do Okien, Porcelany, Fajansu i naczyń kamiennych fabryk Książąt Druckich-Lubecskich, Kuznicowa i innych krajowych i zagranicznych.

CENY FABRYCZNE.

Skład załatwia wszelkie zamówienia w zakresie handlu wchodzące i na warunkach przez fabryki ogłaszanych, jakoteż reparacye, posrebrzania, oszklenia okien i całych domów w możliwie prędkim czasie skutecznie.

Główny Skład herbaty I. Z. Ratyńskiego, kupca w Kiachcie. Mieszka- jącym na prowincyi Skład załatwia bezinteresownie wszelkie komisji i spra- wunki w zakresie handlu wchodzące. (1222-25)

Następcy P. van Dyk's
 w Rydze, Wielka Piesoczna 18.
FIRMA EGZYSTUJE OD 1860 R.
 Wielki Skład wszelkich Maszyn i Narzędzi rolniczych. jak również wy- bornych środków nawozowych
POLECA:
 Plugi, Brony, Siewniki, Kosy, Grabie konne, Młocarnie parowe, Maszyny do czyszczenia zboża, Sieczkarnie, Prasy do siana, Pompy, Sikawki. Najlepsze rzemienie skórzane, rzemienie z wio- sów wielbłądów, armatury. Patentowane Superfosfaty angielskie i t. d., i t. d. (1311-8)

№ 40-42

НА НЕВСКОМЪ ПРОСП. ВЪ С.-ПЕТЕРБУРГЪ



5-го НОЯБРЯ будетъ открытъ РОЗНИЧНЫЙ МАГАЗИНЪ

Высочайше утвержденного фабр. торг. Товарищества

А. П. АБРИКОВОСА СЫНОВЕИ.

ЕЖЕДНЕВНО свѣжіе конфеты, шоколадъ, постилы, мармелады, карамели, фрукты глазированные, и постоянно большой выборъ картонажей и бонбоньерокъ.

ОТВАРЦІЕ СЕЗОНУ ЖЕСІЕННЕГО WIELKIE NOWOŚCI:

R. C.	R. C.	R. C.
Robes faites, modèles Exposition depuis . . . 40 —	Robes de chambre flanelle garnies de dentelles et rubans depuis 10 —	Coiffures pour diner et théâtre depuis . . . 3 —
Robes de soie, très richement garnies, hautes nouveautés à . . . 125 —	Matinées garnies de dent. et rubans depuis . 8 —	Chapeaux hautes nouveautés depuis 8 —
Минимумъ гармоніи 1-ère qualité doublés soie, ouatés et edredon à 135 —	Robes de maison riches modèles depuis . 40 —	Chapeaux modèles depuis 15 —
Manteaux de drap depuis 25 —	Sorties de bal riches depuis 20 —	Manchons fantaisie depuis 6 —
Jaquettes drap d'hiver à 15 —	Mantilles Visite garnies de dentelles et jais depuis 40 —	Mouchoirs pur fil baptiste avec initiales brodées, ourlés à jour depuis 8 50
Jaquettes doublées soie à 20 —	Jupons flanelle brodés à 7 —	Mouchoirs pochette fantaisie depuis 75
Jupes drapées depuis 20 —	Jupons soie garnis de dentelles à 20 —	Bas de fil d'Ecosse à 1 25
Jerseys de la Maison Leroy hautes nouveautés depuis 12 —	Corsets Patti véritables baleines depuis . . 6 —	Bas demi-soie à . . . 2 —
		Bas tout soie à . . . 4 —
		Voilettes depuis . . . 50

WIELKI WYBÓR KWIATÓW I PIÓR.

Detaliczna sprzedaż **MATERIJ FANTAZYJNYCH** NA SUKNIE. **BOGATE FARTUSZKI PERLÉS. GARNITURY** I **MATERYE** NA SUKNIE WIECZOROWE I **BALÓWE**, modele z WYSTAWY.

Specjalność: **SUKNIE ŚLUBNE** I **TRENY DWORSKIE.**

RĘKAWICZKI fabryki Jouvina od 4 do 18 guzików. (1412-3)

SUKNIE I OKRYCIA NA OBSTALUNEK.

12, Mała Koniuszennaja. **MAISON JUSTIN.** 12, Mała Koniuszennaja.

Wydawnictwo Maurycego Orgelbranda w Warszawie.

Wielkich zalet książki pod ogólnym mianem:

Leczenie domowe.

W dalszym ciągu wyszły zeszyty:

- XII. Ucho, jego choroby, leczenie i pielęgnowanie, d-ra Lcwe. Cena k. 70.
- XIII. Choroby kobiece, ich zapobieganie i leczenie, d-ra J. Herm. Baas, k. 60.
- XIV. Skóra i jej choroby, leczenie, zapobieganie i pielęgnowanie, d-ra Józefa Starkmana, k. 60.
- XV. Skrofuty (żółty), przyczyny, zapobieganie i leczenie, d-ra J. Niemeyera, kop. 60.
- XVI. Choroby serca, poradnik higieniczny, d-ra A. Lange, k. 50.
- XVII. Choroby oczu, leczenie i zapobieganie, z uwzględnieniem użycia okularów, d-ra Herm. Baas, k. 70.

UWAGA: Za przesyłkę pocztą każdej z wymienionych książek, dolicza się kop. 10. (8628-3)

3 R. ZA LEKCYE MUZYKI

a 2 rs. u siebie w domu, daje osoba, która ukończ. Konserw. u pr. Brassena. Adres: **Nikolajewskaja № 85A, m. 29.** (1421-2)



Wyborowy Węgiel Kamienny

najleps. gatunku i

KOKS GAZOWY

sprzedaje się **TANIO** w Kancelarze

PAWŁA BOECKEL

w Petersburgu

Wyspa Wasil., 2-ga linja, № 25.

Telefon № 789. (1424-13)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZALEŚKIEGO I S-ka

w Warszawie, **Marssalkowska № 137.**

- 1) Posiada wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych.
- 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków.
- 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom.
- 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

BILETY roczne Zjednoczonego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie na rok. b. po 4 rs., są do nabycia w Księgarni polskiej Br. Rymowicz.

Premjum tegoroczne stanowi reprodukcja obrazu **W. Szymanowskiego «Opowiadanie górala».** (3)



I. CHRUSZCZOW

Newski pr. № 43, na rogu Troickiej ulicy, przyjmuje chorych na zęby, wstawia zęby sztuczne, plombuje i wykonywa wszelkie operacje zębów codzien. od g. 10 rano do 7 w. (1400-13)

POMOC

na ból zębów można znaleźć w każdej porze **DNIA I NOCY**

w gabinecie dentystycznym **A. SACHSA**

Petersburg, róg **Wozniesieńskiego pr. i Sadowej ul. № 45-58.**

Tamże leczenie, plombowanie i wstawianie **ZĘBÓW SZTUCZNYCH.** (910)

Petersburg, Oficerska ulica № 26.

Skład litewskich Produktów Wiejskich

poleca Szanownej Publiczności prawdziwe Litewskie i Warszawskie Szynki, Kiełbasy rozmaitego gatunku, Sery, Miód i t. p. (1426)

Oficerska ulica № 26.

Cztery chromolitografie z obrazów

JULJUSZA KOSSAKA

(Kościuszko, Poniatowski, Czarniecki i Sobieski) do nabycia za rs. 20 wraz z przes. poczt. w Księgarni polsk., Kasarska 26.

Polka posiadająca język francuski, poszukuje zajęcia z dziećmi od lat 4 do 14, za mieszkaniem i utrzymanie, albo pieniężne wynagrodzenie. Adres: redakcja «Kraju» pod lit. **H. M.** (2)